Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237 nr indeksu 367125

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT NR 44 (1519) 1–7 listopada 2019

Premier Morawiecki ogłosił mnie kanalią. Taka jego ocena to dla mnie zaszczyt i przyjemność.

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Morawiecki odwal się pan

str. 2

Suche ślady pedofila

str. 10

Zdychanie narodu polskiego

Rys. TOMASZ WIATER

ANDRZEJ SIKORSKI

Według prognoz za 80 lat Polska skurczy się o co najmniej 23 miliony duszyczek. Na stepie między Bugiem a Odrą uchodźcy z Afryki będą wypasać kozy niemieckich rolników.

Jarosław Kaczyński podczas konwencji wyborczej w Katowicach (wrzesień 2019 r.): **„Stawką tych wyborów jest przyszłość Polski. Polacy wybiorą pomiędzy polską wersją państwa dobrobytu a cofnięciem się do tego, co było. Proszę o głos na Prawo i Sprawiedliwość”.**

Obywatele posłuchali prezesa. Nie wiadomo, czy doczekają obiecanego dobrobytu, ale ich potomkowie raczej nie mają co liczyć na świetlaną przyszłość.

W 2015 r., gdy PiS przejęło władzę, odnotowano rekordową liczbę zgonów. Zmarło prawie 350 tysięcy osób, o 18 tysięcy więcej niż w 2014 r. „Tak duży przyrost zgonów nie był notowany od ponad trzydziestu lat” – alarmował Główny Urząd Statystyczny (GUS).

W kolejnych latach rządów Kaczyńskiego i spółki rodacy J.P.2 bili rekordy w umieraniu: w 2016 r. odeszło w zaświaty 388 tysięcy osób, w 2017 – 403 tysiące, a w 2018 – 414 tysięcy.

Polskę zamieszkuje około 38,3 miliona ludzi. Według pesymistycznej prognozy przedstawionej przez GUS w 2050 r. będą 32 miliony potomków żołnierzy wyklętych. Bardziej łaskawe są prognozy Eurostatu (34,7 miliona) i ONZ (nieco poniżej 34 milionów).

Jeszcze bardziej przerażająco wygląda prognoza demograficzna na koniec XXI w. opracowana przez platformę ExMetrix. Wynika z niej, że w 2100 r. będzie mieszkać w Polsce niewiele ponad 14,5 miliona osób.

Ojczyzna Lecha i Jarosława będzie wymierać, ale za to przybędzie obywateli w takich krajach jak Luksemburg, Szwajcaria, Szwecja, Wielka Brytania, Finlandia, Austria, Włochy.

Pisowska władza zdaje się nie zauważać problemu. Premier Morawiecki i jego propagandyści zaklinają rzeczywistość, wychwalając program „500 plus”. **„Jest to najlepsza inwestycja w przyszłość naszego narodu. Już dziś widzimy: dużo więcej dzieci się rodzi i to zasługa polskich rodzin, a państwo polskie chce wspierać polskie rodziny”** – prawił premier.

Guzik prawda. W 2016 i 2017 r. zanotowano odpowiednio 382,3 tys. i 402 tys. urodzeń (w 2015 r. było 369 tys., a w 2014 r. 375 tys.). Ale już w 2018 r. wskaźnik dobił tylko do 388 tys. Przyrost naturalny (różnica między liczbą urodzeń a liczbą zgonów) był najniższy od czasów II wojny światowej. W pierwszym półroczu tego roku urodziły się zaledwie 182 tysiące bachorów, co nie wróży najlepiej.

Sprawdziły się co do joty przewidywania prof. Ireny Kotowskiej, demografki z SGH, która ostrzegała, że program „500 plus” nie wpłynie na sytuację demograficzną (choć w krótkim okresie np. 2 lat dzietność może się nieco zwiększyć), gdyż w Polsce jest za mało kobiet chętnych i zdolnych do rodzenia.

Nawet przychylne PiS katolickie media biją na alarm. **„»500 plus« nic nie dało. Polska wymierała i wymiera nadal. (…) Więcej dzieci mają biedniejsi od nas Rumuni, Łotysze, Litwini, Bułgarzy czy Słowacy. Jeżeli naprawdę chcemy ratować chrześcijańską Europę – to pokażmy, że przestrzegamy Bożych przykazań. A te są jednoznaczne – najpierw dzieci, potem samochody, telewizory i luksusowe wakacje. Ubodzy wejdą do Królestwa Bożego, przywiązani do wygód – nie...”** – wieszczy portal Fronda.

Przewidywania demograficzne nie uwzględniają zmian klimatu. Tymczasem z raportu „Wpływ zmiany klimatu na zdrowie” (pod redakcją prof. Zbigniewa Karczuna) przygotowanego przez Koalicję Klimatyczną wynika, że wraz z postępującym ociepleniem wzrośnie umieralność. Wzrastająca liczba słonecznych dni spowoduje zwiększenie ekspozycji ludzi na promieniowanie słoneczne. Tym samym wzrośnie zachorowalność na raka skóry i zgonów na czerniaka. Fale upałów spotęgują śmiertelność z powodu niewydolności układu krążenia. Dotknie to osoby w podeszłym wieku, a te stanowić będą znaczną część społeczeństwa (szacuje się, że w 2050 r. co trzeci Polak będzie miał 65 lat i więcej). Pojawią się choroby zakaźne przenoszone przez komary: wirus Zika, Denga, gorączka Zachodniego Nilu, żółta febra, czikungunia.

Reżimowa propaganda wmawia ciemnemu ludowi, że jest dobrze, a będzie lepiej. Nawet straszenie piekłem nie robi jednak wrażenia na polskim narodzie wybranym do samozagłady. □

nie@redakcja.nie.com.pl

Trzęsienie jąder

Pierwszą elektrownię atomową budujemy tam, gdzie ziemia się trzęsie, budowle pękają i mieszkają miliony ludzi. Oświęcim wraca do tradycji Auschwitz.

W nocy z 23 na 24 października na stanowisku dyżurnego Wyższego Urzędu Górniczego rozdzwoniły się telefony. Dzwonili przerażeni mieszkańcy Mikołowa. Pytali o potężny wstrząs, tak silny, że ich przebudził. Podrzucał łóżkami, w których spali, chwiał lampami i obrazami, otwierał drzwi szafek.

Jak się okazało, epicentrum krótkiego trzęsienia była kopalnia Budryk, wybudowana między polami, mniej więcej 10 km od centrum Mikołowa. Wstrząs wywołany eksploatacją górniczą wcale nie należał do najsilniejszych, które funduje mieszkańcom Śląska Budryk. Drgania miały siłę 3,1 stopnia w skali Richtera. Z zagrożonego rejonu wycofano 36 górników. W kopalni do niczego groźnego nie doszło. Już dwie godziny po wstrząsie w pobliżu jego epicentrum wznowiono wydobycie.

Wstrząsy w normie

– To częste zjawisko. Tych wstrząsów jest bardzo dużo. Czasem zdarzało się i tak, że te, które były bardzo wyraźnie odczuwalne na powierzchni, niekoniecznie powodowały zniszczenia pod ziemią – mówi Anna Swiniarska-Tadla, rzeczniczka prasowa WUG.

29 marca około pierwszej po południu potężny wstrząs poruszył budynkami Katowic, Mysłowic, Mikołowa, Tychów, Sosnowca, Bierunia i Oświęcimia. Epicentrum znajdowało się 416 m pod ziemią w kopalni Mysłowice-Wesoła. Żadnemu z pracujących na dole górników na szczęście nic się nie stało. Przerwano pracę w zagrożonym rejonie i wycofano stamtąd ludzi. Według aparatury pomiarowej wstrząs miał siłę trzech stopni w skali Richtera.

Następnego dnia lokalna prasa pisała o tym, że przechylił się co najmniej jeden blok z wielkiej płyty w Tychach. Zauważył to lokator – młody tata. Zdziwiło go, że pozostawiony na korytarzu wózek dziecięcy zaczął sam jechać. Mężczyzna wziął więc waserwagę i stwierdził, że tam, gdzie było równo, jest lekki przechył.

Takie sytuacje w tym regionie to norma. W Katowicach-Panewnikach trzeba było wyciąć kawałki dwóch długich 4-piętrowych bloków, ponieważ w niektórych klatkach schodowych zaczęły rozchodzić się mury. W Bytomiu-Karbiu konieczna była ewakuacja całego osiedla ze względu na pękające stropy i ściany.

Płynie Wisła przez reaktor

W linii prostej Mikołów dzieli od Oświęcimia 20 km. Kopalnia Mysłowice-Wesoła oddalona jest o niecałe 15 km od zakładów chemicznych Synthos w Oświęcimiu. Mikołowianie, zanim położyli się do snu, z którego wyrwało ich trzęsienie ziemi, z serwisów telewizyjnych dowiedzieli się, że niedaleko ich domów zostanie zbudowana pierwsza w Polsce elektrownia atomowa.

Dokończenie na str. 5

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125 44
9 770867 223904

eprasa.pl 6b17026d0c

Tydzień z głowy

Państwowa Komisja Wyborcza „nie stwierdziła naruszeń prawa wyborczego, które mogłyby mieć wpływ na wynik głosowania i wynik wyborów” parlamentarnych z 13 października. Opinię tę mogą zmienić protesty wyborcze, a raczej ich uznanie przez Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego. Członków tej izby powołała Krajowa Rada Sądownictwa, której członków powołała pisowska większość sejmowa – tak, że jeszcze nic nie wiadomo.

Opozycja zachowuje się jednak tak, jak gdyby nie przewidywała zmiany wyników wyborów, zwłaszcza w Senacie, gdzie ma większość. Gdy oddajemy ten numer „NIE” do druku, trwają rozmowy Platformy, PSL i SLD o składzie władz Senatu. Prawdopodobny marszałek: Sławomir Rybicki z Koalicji Obywatelskiej. Wicemarszałkowie: Gabriela Morawska-Stanecka z Lewicy i Jan Filip Libicki z PSL. Się zobaczy…

Zacieśnia się pierścień wokół prezesa Najwyższej Izby Kontroli Banasia. „Rzeczpospolita” wyśledziła, że dwaj jego bliscy współpracownicy siedzą w pudle, podejrzani o wyłudzanie podatku VAT, a Banaś miał o tym wiedzieć od dwóch lat i przynajmniej jednego kryć. Rzekomy weteran z Armii Krajowej, który podarował Banasiowi kamienicę w Krakowie, po wojnie był prześladowany przez Służbę Bezpieczeństwa nie za poglądy, lecz za przestępstwo kryminalne. Wprost nie możemy się doczekać, czy Banaś zachowa stalowe nerwy i nie poda się do dymisji, czy jednak ulegnie pisowskiej presji i poniesie polityczną śmierć. Na śmierć raczej byśmy nie liczyli.

SLD i Wiosna powołały wspólny klub parlamentarny. Razem się waha, podejmie decyzję w pierwszej dekadzie listopada. Na wieść o sejmowym mariażu SLD i Wiosny, co wróży powstanie jednej partii jeszcze przed końcem roku, Sylwia Spurek, jedna z trojga „wiosennych” eurodeputowanych, opuściła partię. „To nie jest Wiosna, do której wstępowałam, ale będę pamiętała tę, do której wstąpiłam” – napisała na Twitterze, ogłaszając niezależność. Te baby to jednak są…

Nie wszystkie. Posłanka elektka Lewicy, Magdalena Biejat z Razem, zapowiada, że gdy tylko Sejm zacznie obradować w nowym składzie, jej partia złoży projekt ustawy o skróceniu tygodnia pracy z 40 do 35 godzin.

W jednej ze śródmiejskich restauracji w Warszawie odbyło się przyjęcie, które nazwano „stypą Schetyny”. Spiskowców wyczaił „Super Express”. Na stypę miał zapraszać niezależny senator Stanisław Gawłowski, a jej patronami mieli być Radosław Sikorski i Roman Giertych. Wśród uczestników znajdowali się głównie platformersi: Borys Budka, Cezary Grabarczyk, Michał Kamiński (senator z listy PSL), Marcin Kierwiński, Sławomir Nitras, Paweł Poncyljusz i Cezary Tomczyk. Większość zaprzecza temu, że knuli, ale na miejscu Grzegorza Schetyny trzymalibyśmy się pędzla.

Opozycja leczy rany po parlamentarnej porażce wyborczej (a Senat?), nie mogąc się zdecydować na wyznaczenie wspólnego kandydata w wyborach prezydenckich, gdy tymczasem Duda popierdala po kraju i agituje – martwią się życzliwi opozycji komentatorzy. Spoko, Maroko! Po pierwsze, nie będzie wspólnego kandydata. Po drugie, do maja jest jeszcze dużo czasu – Platformie go wystarczy do wyznaczenia takiego kandydata, który miałby szanse na zwycięstwo z Dudą.

Takie szanse ma jedynie Małgorzata Kidawa-Błońska – uważają jedni. Donald Tusk! – sądzą inni. Dowodem na to, że wraca do krajowej polityki, ma być zapowiedź jego książki zatytułowanej „Szczerze”, która ma się ukazać przed Gwiazdką. Jest jeszcze opcja, że Tusk zostanie przewodniczącym Europejskiej Partii Ludowej, wówczas starcie z Dudą sobie odpuści.

Najpierw pisowska Krajowa Rada Sądownictwa orzekła, że sędziowie KRS, którzy szkalowali sędziów niechętnych dobrej zmianie, nie złamali prawa ani zasad etyki. Teraz powołany przez Ziobrę Schab, Rzecznik Dyscyplinarny Sędziów Sądów Powszechnych, wydał komunikat, że wobec zatrudnionych w Ministerstwie Sprawiedliwości hejterów nie podejmie postępowania dyscyplinarnego. Zaprawdę, powiadamy Wam, że Piebiak jeszcze wróci do resortu w sławie i chwale.

„To ludzie, którzy mają antysemickie poglądy i wypowiadają się przeciwko Żydom. Jeśli w Sejmie będą powtarzać antysemickie slogany, będzie problem” – powiedział o posłach Konfederacji nowo mianowany ambasador Izraela w Polsce Alexander Ben Zvi. To twój problem, parchu! – pewnie chcieliby odpowiedzieć posłowie Konfederacji, ale trzymają język za zębami w obawie przed posądzeniem o antysemityzm.

Morawiecki, odwal się pan

Przewraca mi się, kurwa, w głowie. Premier Polski, pępka świata przecież, zamiast negocjować z koalicjantami skład swojego następnego rządu, ma Urbana na swoich krzywych ustach przypominających wieżę w Pizzie.

Z okazji rocznicy śmierci Popiełuszki Morawiecki tak ocenił mnie na Facebooku: „Urban to kanalia stanu wojennego”. Być kanalią w ocenie tego polityka to zaszczyt i przyjemność…

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Powodem gniewu szefa rządu były owacje, których doznałem na spotkaniu z młodzieżą w klubie „Iskra” w Warszawie. „Urban, kanalia stanu wojennego, człowiek, który rozpoczął kampanię nienawiści przeciw księdzu Jerzemu i który kłamał, broniąc jego morderców (…), znowu znajduje poklask” – oburzył się podnóżek Kaczyńskiego. Łgał jak prawie zawsze. Ja jako rzecznik rządu z całą mocą potępiałem, a nie broniłem morderców księdza. Następnie premier podejrzewa młodych o nieświadome mnie oklaskiwanie. Mniema, że oni nie panują nad rękami. Wtrącę, że o niewładaniu przednimi kończynami świadczy też rozpleniony u nastolatków onanizm.

Świeży półsierota Mateusz wezwał też młodzież, żeby myślała o zbrodniach komunizmu, „wtedy może wasze ręce zastygną w bezruchu” – marzył.

Premier skakał po mnie z okazji 35. rocznicy śmierci Popiełuszki. Wspierał go aparat propagandy PiS. Np. Adrian Stankowski w „Gazecie Polskiej Codziennie” pisze o urbanowcach z „NIE”, że co prawda nie możemy zabijać, ale myślimy tak jak Piotrowski. Twierdzenie, że myślę jak Piotrowski, jest zniewagą godną procesu, ponieważ ów kapitan SB, przywódca morderców, w ogóle nie myślał. Historia nie zna drugiej tak partackiej, niechlujnej i nieudolnej zbrodni politycznej. Cezary Gmyz z TVP nazwał mnie moralnym współsprawcą tego mordu. Konrad Piasecki z TVN 24 zachęcał moich młodych adoratorów do przeczytania o przedśmiertnych torturach, jakie zadano księdzu, co miałoby zniechęcić do mnie małoletnich.

Moje współsprawstwo w znęcaniu się nad człowiekiem miało polegać otóż na tym, że wcześniej, gdy Popiełuszko urządzał msze za ojczyznę, jego polityczne kazania nazwałem seansami nienawiści. Czytam i ostrzegam, że młodzież wzywana do zaprzestania oklasków dla Urbana może z tego wysnuć taki wniosek, że Popiełuszko nie nienawidził komunizmu, lecz go kochał. Robił więc seanse miłości do naszego reżimu, nie zaś gardłował przeciw niemu. Morderstwem księdza obciąża mnie moralnie nie tylko Morawiecki. Czynił to także zabójca Piotrowski, pracują więc przeciw mnie na dwa baty premier i morderca. Były kapitan SB twierdził mianowicie, że pisząc w owe czasy o znalezieniu broni w mieszkaniu Popiełuszki, tymi rewelacjami podjudzałem go do porwania i męczenia księdza. Jednakże to właśnie Piotrowski i jego ludzie podkładali oręż w domu Popiełuszki. A potem ja pisałem z oburzeniem o tym, jakie było wybuchowe nadzienie jego mieszkania. I pod wpływem moich tekstów Piotrowski miał wpadać w emocje nienawistne wobec księdza i prowadzące kapitana do zbrodni. Czyli że on dokonywał przestępczej prowokacji, ja kupowałem ją jako prawdę o księżej zbrojowni, po czym pod wpływem tego co pisałem, on tak oburzył się na księdza, że go zabił.

Drogi premierze. Zabicie Popiełuszki stanowiło prowokację fanatyków z IV (antykościelnego) departamentu SB wymierzoną przeciwko ugodowej ich zdaniem wobec kleru polityce kierownictwa PZPR i rządu PRL. W rzeczywistości celem zbrodni było wywołanie antagonizmu między władzą a Kościołem i przerwanie coraz bardziej miękkiej naszej polityki wobec kleru. Uwieńczyło ją później nadanie księżom przywileju bezcłowego importu samochodów, często potem sprzedawanych, za czym sam głosowałem na posiedzeniu Rady Ministrów, oby mi ręka uschła.

Co ważniejsze, oddaliśmy w ręce episkopatu pośrednictwo w mediacjach władz z opozycją, aż po arbitraż przy Okrągłym Stole.

Wiele wskazuje na to, że zabójstwo księdza w 1984 r. wpisywało się w szerszy polityczny plan partyjnego betonu mającego oparcie w Moskwie. Twardzi towarzysze zmierzali do obalenia ekipy Jaruzelskiego i zastąpienia jej przeciwnikami reform i wrogami negocjacji z opozycją. Znajdowało to ostry wyraz na niektórych posiedzeniach KC PZPR. Dwukrotnie niezłomni komuniści spośród członków Komitetu Centralnego próbowali zmienić kierownictwo, dokonać politycznego przewrotu. Mordercy Popiełuszki, jako prowokatorzy dążący do wzmocnienia konfliktu, byli więc emanacją potężniejszego niż ich własne sprzysiężenie spisku pragnącego politycznie zabić Jaruzelskiego, Kiszczaka, Czyrka, Rakowskiego i ich ludzi. Dążenia te zbiegły się politycznie z funkcjonowaniem także w opozycji radykalnego odłamu antykomunistów, np. z Solidarności Walczącej. Obu stronom marzyła się radykalna próba sił z przeciwnikami.

W tym układzie sprzeczności moja rola była dwuznacznie dwoista. Tajnie projektowałem politykę ugody i demokratycznych półreform. Publicznie spełniałem funkcję jastrzębia, ale i tu nad dzisiejszymi politykami górowałem rzeczowością argumentów i salonowym spokojem. Różnię się tym od Morawieckiego. On kłamie nałogowo, a nie, jak ja w PRL, od czasu do czasu, i ciska się krzykliwie.

Podzielam pogląd premiera, że nie należy mi klaskać. W klubie „Iskra” dałem temu wyraz, bo zabrałem się i wyszedłem, wywołując złość rozgorączkowanej młodzieży. Morawiecki udaje, że nie wie, iż młodzi, czyniąc owację Urbanowi, w istocie wyklaskują PiS, jego rząd i idee ze sceny politycznej. Bezpośrednio nie mogą bowiem wygwizdać premiera. Spotykająca się z nim publiczność jest dobierana ze zwolenników PiS, a zbrojne straże strzegą go przed niemiłym słowem przeciwników.

Dobre samopoczucie władz jest dobrem narodowym pilnie chronionym.

Morawieckiemu nie chodzi o żadnego Popiełuszkę. Gdy dostrzega, że w sieci rozlega się aplauz dla mnie, szlag go trafia, dlatego iż w tej szklanej kuli ogląda obraz przyszłego elektoratu, zapowiedź spadku poparcia dla PiS. Kolejne pokolenie przez oklaski dla mnie informuje premiera o rychłym uwiądzie jego kariery. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Jarosław Kaczyński** uważa, że **Przemysław Gosiewski** powinien mieć też pomnik w Warszawie. Odpowiedni byłby pomnik na Powązkach.

■ **Donald Trump** powiedział, że przed śmiercią **Al-Baghdadi** skamlał i szlochał jak pies. Czy mówienie o wrogach jak o psach nie należy do retoryki ISIS?

■ W trójce najbardziej wpływowych osób w Polsce w tym roku znaleźli się **Kaczyński, Tokarczuk, Morawiecki.** Zdobądź Nobla, to będziesz w dobrym towarzystwie.

■ **Adwokat Misiewicza** zapewnił, że pan Bartłomiej nie miał nic wspólnego z farmą trolli. Bo to godzi w jego dobre co?

■ **Artur Zawisza** napisał o swoim bólu: nie da się już go wyplenić i będzie bolał. Jezu, dobrze, że podczas wypadku to nie pan Zawisza został ranny.

■ **Europosłowie PiS** nie poparli rezolucji potępiającej karę śmierci dla homoseksualistów w Ugandzie. Wrzask podniesie się dopiero, gdy się okaże, że zamordowanymi homoseksualistami byli katoliccy księża.

MARTA M.

eprasa.pl 6b17026d0c

Samobójcy odchodzą na wesoło i z urwaną głową. Sędziowie nie znają się na żartach.

Wygląda na to że jestem martwy

Najpierw był wybitnym studentem, uczestnikiem i zwycięzcą telewizyjnych konkursów dla omnibusów, potem innowacyjnym programistą komputerowym. Nie dożył trzydziestki. **„Wygląda na to, że jestem martwy. Fajnie się z wami bawiłem, przykro mi, że was zostawiam. Strasznie mi smutno z tego powodu, że część z was może przeżywać trochę moją śmierć. Starałem się wymyślić jakiś sposób, jak złagodzić »zerwanie kontaktu«, niestety nie wpadłem na dobry pomysł, jak to zrobić. Rozważałem zasymulowanie zaginięcia, ale chyba wolę nie zostawiać was w niepewności"** – pisał w liście pożegnalnym, który umieścił w sieci. Ale już go tam nie znajdziecie. Jego autorska strona została zlikwidowana.

• • •

„Swoją śmierć zaplanowałem już kilka lat temu. Moje życie nie było złe, well, było całkiem wspaniałe. Na moją decyzję wpłynęło kilka czynników. Nie wierzę w możliwość osiągnięcia absolutnego długoterminowego szczęścia w życiu. No, nie wierzę też w długoterminowe nieszczęście. Wiąże się to ze sposobem, w jaki działa nasz umysł. Gdy osiągamy wyższy »poziom szczęścia« (po odniesieniu sukcesu w życiu), nasz mózg dostosuje po pewnym czasie czułość receptorów w taki sposób, że po pewnym czasie znowu zaczniemy się czuć zwyczajnie. Neurolodzy po przeczytaniu tej wypowiedzi pewnie by mnie znienawidzili, jest ona niesamowitym uproszczeniem. Jeśli chcecie wiedzieć więcej zajrzyjcie na przykład tutaj – http://en.wikipedia.org/wiki/Dopamine_receptor#-Dopamine_regulation. Wniosek z tego jest taki, że uczucie szczęścia/nieszczęścia jest jedynie tymczasowe. Kilka dni po sukcesie życiowym, znowu będziecie czuć się normalnie, kilka dni po smutnym wydarzeniu znowu będziecie się czuć tak, jak zwykle".

• • •

„Drugi czynnik, który wpłynął na moją decyzję – ateizm. Nigdy nie byłem w stanie uwierzyć w coś, na co nie ma dowodów. Nawet gdybym miał uwierzyć w którąś z religii – którą mam wybrać? Czy chrześcijaństwo ma jakiekolwiek większe prawo do »prawdy« niż religie plemion puszczy amazońskiej?

Moja edukacja sprawiła, że uważam ludzi za rodzaj stabilnych, replikujących się kombinacji cząsteczek.

Nie uważam, że jesteśmy w jakikolwiek sposób ważniejsi od innych stworzeń, możliwe, że nie jesteśmy nawet ważniejsi od materii martwej. Mam wrażenie, że jesteśmy jakimś rodzajem samoreplikującej się cząsteczki, która w wyniku ewolucji po wieeelu pokoleniach stała się tym, czym jesteśmy teraz. Jedna z teorii – http://en.wikipedia.org/wiki/RNA_world_hypothesis".

• • •

„Trzeci i chyba ostatni czynnik – starość.

Mam wrażenie, że starość jest rodzajem wieloletniej tortury. Nie chciałem w tym uczestniczyć. Wiele lat temu wyznaczyłem sobie limit czasu życia. Postanowiłem nie dożyć trzydziestego roku życia.

Wspominałem wiele razy żartobliwie o tym planie. Okazało się, niestety, że moje ciało zaczęło się psuć znacznie wcześniej. Po kilku wizytach u lekarzy wiem, że moja starość nie byłaby zbyt fajna. Oh, well. Postanowiłem więc wykorzystać pozostały mi czas i stać się bardziej otwartym na próbowanie nowych rzeczy. Czuję, że doświadczyłem więcej przez swoje krótkie życie, niż wiele osób żyjących znacznie dłużej.

Rys. TOMASZ WIATER

Podsumowałem wszystkie powyższe myśli i zdecydowałem zakończyć swój żywot :) Ten emotikonek śmiesznie tu nie pasuje, hihi. Decyzję podjąłem już jakiś czas temu, zmieniło to trochę mój charakter, stałem się znacznie spokojniejszą i bardziej zrównoważoną osobą, trudno było we mnie wywołać jakieś emocje".

Potem mężczyzna opisał sposób, w jaki pożegnał się z życiem. Ale z ostrożności procesowej pominiemy szczegóły (art. 151 kk).

• • •

„Ok, zbliżam się do końca. Chciałem po śmierci pozostawić kilka żartów (listów, które by przyszły z opóźnieniem, bądź wiadomości ode mnie wysłanych jakiś czas po mojej śmierci)... ale trochę za dużo pracy by to wymagało, w dodatku chyba mogłoby sprawić, żeby się wam zrobiło smutno. A więc na koniec zostawiłem pozdrowienia. Uznałem jednak, że nikogo nie pozdrowię, każdy z was wie, ile dla mnie znaczył. Miałem wspaniałą rodzinę i znajomych, dziękuję za wszystko. Przepraszam, że zdecydowałem się zrezygnować z życia, ale czuję, że mam prawo decydować o swoim fakcie istnienia" – zakończył list pożegnalny.

• • •

Żadnego listu w sieci nie zostawił 41-letni Marian S. który lubił stare motory i broń. Mieszkał we wsi Lipiny, rzut beretem od Puszczy Białowieskiej. Na co dzień zajmował się stolarką i gdy był trzeźwy, a był coraz rzadziej, mógł liczyć na klientów, bo miał opinię dobrego fachowca. To niebagatelna opinia w okolicach, gdzie w drewnie dłubie co druga osoba, a zakładów i zakładzików żyjących z tego, co kornik drukarz nie zeżarł, bo Lasy Państwowe upłynniły, jest jak mrówków.

Co się tak naprawdę wydarzyło w jedną z ostatnich październikowych nocy 2017 r. nie wie do końca nikt. W każdym razie „libacja u Mańka" trwała któryś kolejny dzień. Oprócz głównych bohaterów dramatu uczestniczyło w niej kilku innych miejscowych niebieskich ptaków.

W pewnym momencie, według zeznań Karola K., Marian S. miał go poprosić, żeby **„pomógł mu odejść z tego świata".** To nie była pierwsza prośba, cierpiącego po rozwodzie z żoną, stolarza. Od roku kilkakrotnie w podobnych okolicznościach miał go prosić o identyczną przysługę, ale twardo odmawiał. Tym razem jednak Marian S., między jednym kieliszkiem a drugim wręczył Karolowi K. mausera z II wojny światowej i rzekł, żeby **„ulżył jego cierpieniu i aby strzał był na tyle skuteczny, aby nie musiał znaleźć się w szpitalu".** Karol K. poczuł, że tym razem prośbie się nie oprze: wycelował, nacisnął spust i urwał koledze prawie pół głowy.

„Podejrzany przyznał się do popełnienia tego czynu i złożył obszerne wyjaśnienia w tej sprawie" – informowali podlascy prokuratorzy. **„Zeznał, że bardzo żałuje tego, co zrobił, ale nie potrafi powiedzieć, dlaczego do tego doszło".**

Wiadomo tylko, że w momencie zatrzymania miał 2,5 promila, podobnie jak pozostali uczestnicy biesiady. Dostał 25 lat za zabójstwo. Marian S. tydzień po odejściu z tego świata w postaci popiołu spoczął w rodzinnym grobie.

Tu i tam jeden dół. *Viva la muerte!*

WJK

eprasa.pl 6b17026d0c

Ciotka Dobra Rada

Co lewica powinna uczynić, a czego nie.

Jedną z najczęstszych porad wygłaszanych pod adresem opozycji w ostatnich kilkunastu miesiącach było to, żeby **„wreszcie przestała zajmować się sobą”** i zajęła się ratowaniem Polski ze straszliwych łap PiS. Teraz, gdy ten etap – i te złudzenia – mamy już za sobą, może warto pozwolić opozycji, żeby przez kilka chwil pozajmowała się sobą, wypracowując formułę ratowania Polski na najbliższe 4 lata. Pisząc o „opozycji”, mam oczywiście na myśli lewicę – kto by się zajmował Platformą…

Zewsząd słyszymy, niczym w 1948 r., o konieczności zjednoczenia partii, o chęci powołania Polskiej Zjednoczonej Partii Lewicowej. Zaraz po wyborach mówił o tym Włodzimierz Czarzasty, z wielkim ogniem namawia do tego wpływowe na lewicy środowisko „Krytyki Politycznej”, wyraźnie za taką opcją opowiadał się nowo wybrany „wiosenny” poseł Maciej Gdula. W najnowszym „Przeglądzie” przeciwko **„myśleniu egoistycznemu”** i za **„nową formułą organizacyjną, która spoi te wszystkie byty”**, oręduje Aleksander Kwaśniewski. Jedyne piski oporu dochodzą z Razem i są surowo potępiane. Oczywistość wspólnej partyjnej drogi uznają zarówno komentatorzy opozycyjni, jak i propisowscy, a ultraprawacki „Najwyższy Czas” – organ Korwin-Mikkego – ogłosił nawet, że niechętny zjednoczeniu Zandberg to **„polityczny sekciarz, jak Lenin”**.

A.

Sprawa kompletnie nie jest oczywista. O ile na fuzję bez żalu może zgodzić się Wiosna – osierocona przez uwiedzionego brukselską fuchą Biedronia, pełna byłych działaczy SLD i zbyt świeża, żeby wzbudzić w swoich członkach głębokie przywiązanie do sztandaru – o tyle dla Razem, z jej etosem antyestablishmentowej lewicy, to pomysł niezwykle trudny do łyknięcia.

Nie wiem, jak Państwo, ale ja – przy wielu zastrzeżeniach, które miałam do Razem od jej powstania – uważam wkład personalny i programowy tego środowiska w dzisiejszy kształt lewicy za niezwykle cenny. Tymczasem Razem ma tylko 6 z 49 mandatów zdobytych przez lewicowy komitet w tych wyborach, co oznacza, że towarzysze przykryją ich czapkami, jeśli będą mieli taką fantazję – a to, że będą ją mieć, jest, delikatnie mówiąc, niewkluczone. SLD powstał jako partia masowa, Razem jest bezsprzecznie partią kadrową, organizacją młodych radykalnych inteligentów, z definicji nielicznych.

Gdy przyjdzie do głosowania w strukturach takiej wspólnej partii, ludzie Razem muszą przepaść, a wraz z nimi ich postulaty. SLD ma więcej członków, więcej kasy, struktur i doświadczenia

i jeśli dojdzie do zjednoczenia trzech lewic w jedną, grozi nam dyktat Sojuszu i całkowita marginalizacja reszty. Przy całej mojej miłości do SLD myślę, że to zły pomysł.

Już raz to przerabialiśmy. W 1999 r. Leszek Miller przekształcił szeroką lewicową koalicję, jaką był Sojusz Lewicy Demokratycznej, w partię o nazwie Sojusz Lewicy Demokratycznej. SLD powstał jako wyborcza koalicja partii, związków zawodowych i organizacji społecznych (głównie związanych z poprzednim ustrojem; w latach 90. komuna była wciąż żywa w duszach i umysłach). Mniejsi partnerzy też mieli coś do powiedzenia i relacje między poszczególnymi elementami koalicji – a także poszczególnymi wyznacznikami lewicowej tożsamości – znajdowały się w stanie dynamicznej równowagi. Oczywiście była siła przewodnia – wyrosła z PZPR Socjaldemokracja Rzeczpospolitej Polskiej – ale jednak było też jakieś miejsce na dyskusję. Przekształcenie tego politycznego klastra w karne wojsko przyniosło lewicy jedno imponujące zwycięstwo – w roku 2001 – ale w sumie doprowadziło do jej upadku. Powstała partia wodzowska, wszyscy, którzy mogli przeciwstawić się arbitralnym decyzjom wodza, zostali wyeliminowani bądź zmarginalizowani i w efekcie, gdy Leszek Miller, uwiedziony neoliberalną koncepcją „trzeciej drogi”, wyrzucał do kosza jeden po drugim lewicowe elementy programu i tożsamości, nie było nikogo, kto by się postawił. I to jest, w mojej opinii, źródło tej wielkiej lewicowej smuty, z której powoli się wygrzebujemy.

B.

Ale powody do niepokoju płyną nie tylko z antycznej historii. Wystarczy przyjrzeć się liście warszawskiej w tegorocznych wyborach.

Stolica jest miejscem najbardziej prestiżowego starcia, wiodące partie starają się wystawić tu maksymalnie silne listy – dla sławy i chwały, ale także dlatego że w 20-mandatowym okręgu 1000 głosów może zdecydować o tym, kto ma jednego posła więcej, a kto mniej. Widzieliśmy to w tych wyborach: pierwsze dane z *exit poll* dawały lewicy w Warszawie 4 mandaty, potem, całkiem niespodzianie, jeden zabrał jej Władysław Teofil Bartoszewski z PSL – pierwszy warszawski poseł ludowców w historii najnowszej.

Znając te realia, PiS i PO napchały stołeczne listy politykami znanymi: w PiS za prezesem był oberpolicmajster Mariusz Kamiński; mały oddział smoleńskich wdów (Gosiewska, Wypych, Melak); znany z komisji weryfikacyjnej wice-Ziobro nazwiskiem Kaleta; były burmistrz Pragi Paweł Lisiecki; niewychodzący z telewizji zaprzaniec z Nowoczesnej Zbigniew Gryglas. Na liście PO za Kidawą-Błońską podążali: Katarzyna Lubnauer, Dariusz Rosati, Jolanta Fabisiak, Katarzyna Piekarska, Michał Szczerba, kontrowersyjna blogerka Klaudia Jachira i popularna młoda radna Aleksandra Gajewska. Wiele głośnych nazwisk, które mogą przyciągnąć wahającego się czy leniwego wyborcę.

Na liście Sojuszu Lewicy Demokratycznej był Adrian Zandberg – i Gadzinowski na ostatnim miejscu. To by było na tyle, jeśli chodzi o osoby, o których ktoś słyszał przed tymi wyborami. Nie znalazło się miejsce dla Moniki Jaruzelskiej, Katarzyny Piekarskiej, Danuty Waniek. Piekarska weszła z PO, gdzie na 6. miejscu dostała 9 tys. głosów, Jaruzelska nie weszła do Senatu, choć głosów miała prawie 60 tys. Waniek nie kandydowała nigdzie, ale warto wspomnieć, że w zeszłych wyborach senackich zagłosowało na nią ponad 50 tysięcy osób, co sugeruje, że nie jest politycznie anonimowa. Z tego potencjału – prawie 120 tysięcy wyborców – znaczna część mogła poprzeć listę lewicy, gdyby te 3 znane kobity się na niej znalazły.

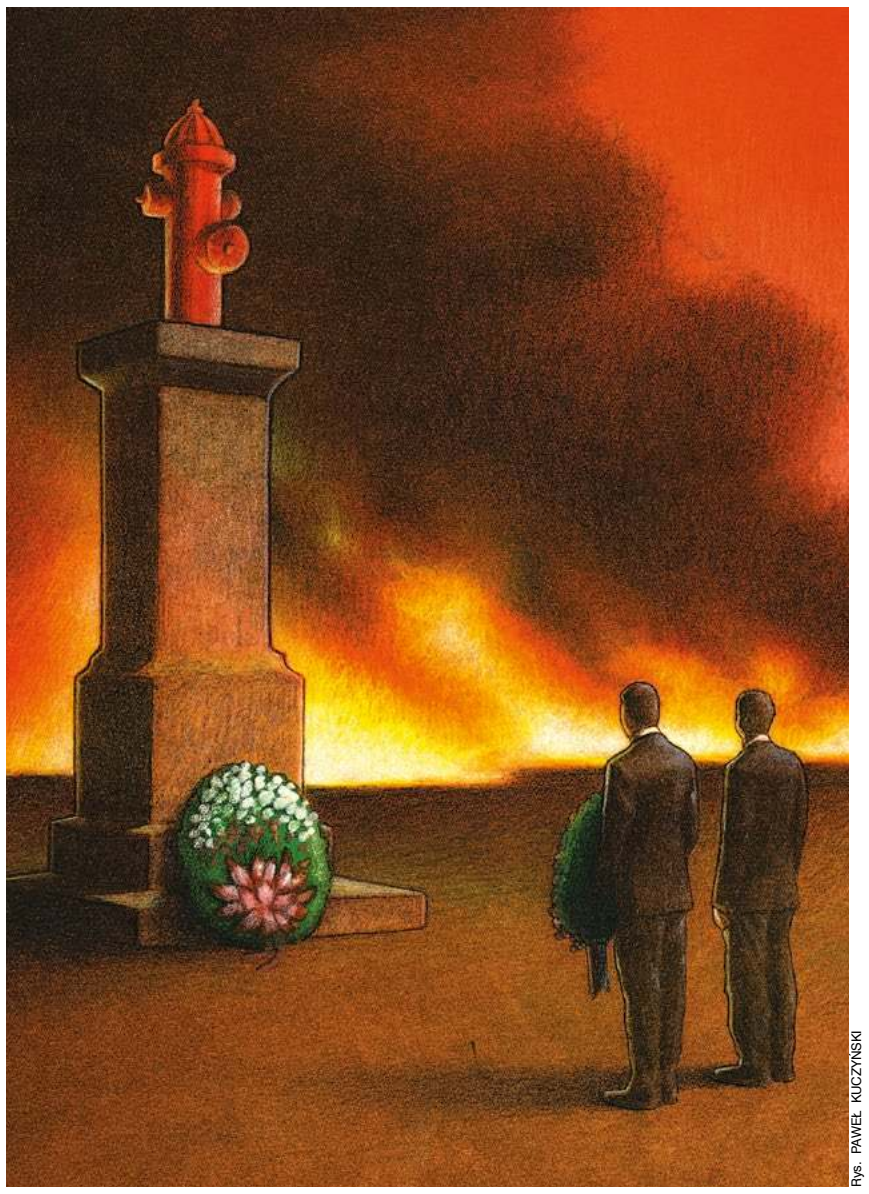

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Ale się nie znalazły. Nie jest tajemnicą – zwłaszcza od kiedy Monika Jaruzelska powiedziała to w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną” – że dziwaczna polityka unikania znanych nazwisk była efektem osobistej interwencji przewodniczącego Czarzastego. Który bardzo pragnął, żeby bliska jego sercu rzeczniczka SLD Anna Maria Żukowska – umieszczona na drugim miejscu – nie miała na liście konkurencji. To oczywiście nie jest problem jedynie SLD: system, w którym to nie struktury lokalne czy prawybory, tylko lider i czasem gabinetowe przetargi decydują o kształcie list, kończy się źle i dla partii, i dla idei, którą partia ma reprezentować. Także dlatego glajchszaltowanie lewicy, aby tworzyła jedną partię nie jest szczęśliwym pomysłem, albowiem wyeliminuje konieczność negocjowania decyzji i liczenia się z różnymi środowiskami.

C.

Wreszcie jest kwestia wspólnego klubu parlamentarnego. W publikacjach entuzjastów wspólnej partii i klubu powtarza się komunikat: wyborcy nagrodzili was za jedność, a wy się od razu pokłócicie?! Dlaczego „pokłócicie”?

Idea wspólnego klubu parlamentarnego ma zalety, ale i wady. Kluby – muszą mieć minimum piętnastu posłów – biorą udział w konwencie seniorów, w podziale władz komisji sejmowych, mają wicemarszałka (choć to ostatnie, jak dowodzi przykład PSL z zakończonej kadencji, nie jest żelazną regułą). Mają proporcjonalnie do liczebności wyznaczony czas w debacie sejmowej. Ale nader często zdarza się, że zamiast debaty – w końcu po co tyle gadać, skoro i tak wiadomo, jak Sejm zagłosuje – marszałek zarządza **„5-minutowe oświadczenia w imieniu klubów i kół”**. W takiej sytuacji posiadanie trzech bytów w Sejmie – osobnych klubów SLD (24 posłów) i Wiosny (19) oraz 6-osobowego koła poselskiego Razem – potrajałoby czas przeznaczony na lewicę.

Czy to takie ważne? Tak i nie. Nie, bo mało kto w ogóle słucha, co w Sejmie się gada. Tak, bo czasem jakaś wypowiedź staje się medialnym przebojem, zwracając uwagę na takiego czy innego posła, który wcześniej był anonimowy. Tak, bo w tej kadencji jest wielu nowicjuszy, którzy muszą nauczyć się specyficznej sztuki parlamentarnej erystyki i dobrze, żeby mieli do tego okazję.

W praktyce zapewne najbardziej realnym rozwiązaniem jest wspólny klub SLD i Wiosny – który nadal, z 43 posłami, będzie trzecią siłą w Sejmie – i osobne koło Razem. Nie widzę w tym nic niepokojącego. To, co jest ważne, to współpraca merytoryczna, wspólne głosowanie, nieatakowanie się wzajemne. To, jaka będzie formuła organizacyjna lewicowej reprezentacji w Sejmie, jest kwestią marginalną. I, zdroworozsądkowo myśląc, lepiej zacząć od stworzenia osobnych bytów i potem ewentualnie łączyć się w miarę budowy socjalizmu i zaostrzania walki klasowej, niż upychać wszystkich na siłę do jednej formacji i narażać się na późniejszy rozwód z wzajemnymi pretensjami, co będzie wyraźnie pachniało rozłamem.

D.

Zwłaszcza że są sprawy pilniejsze. Pierwsze zadanie stojące przed lewicą to wybranie wspólnego kandydata, który będzie reprezentował siły lewicowe w pierwszej turze wyborów prezydenckich. Pomysł wspólnego kandydata opozycji od startu jest wręcz samobójczy: wydatnie zwiększa niebezpieczeństwo zwycięstwa Andrzeja Dudy w pierwszej turze. Jest znakomitym sposobem zdemobilizowania elektoratu lewicy, który może naprawdę nie mieć ochoty głosować na Tuska, Kidawę-Błońską czy Trzaskowskiego. Obecność wyraziście lewicowego kandydata w pierwszej turze – nawet jeśli dzisiejsze sondaże wskazują, że ma on małe szanse na wejście do drugiej – ucieszy i podniesie na duchu lewicowych wyborców, skłoni ich do mobilizacji i mobilizowania innych. Da nam wszystkim poczucie sensu, którego tak boleśnie zostaliśmy pozbawieni w 2015 r., mając wybór między Ogórkiem i Palikotem.

To, czy kandydatem tym będzie Robert Biedroń, czy może Adrian Zandberg, jest tak naprawdę mniej ważne.

Z jednej strony to Biedroń wymieniany jest od roku w różnych spekulacjach, ale z drugiej miał w Warszawie 96 tys. głosów, podczas gdy Zandberg 140 tys., co oznacza imponujący trzeci wynik w Polsce. Ważne, że obydwaj osiągnęli sukces w prestiżowym stołecznym okręgu i obydwaj mają potencjał potrzebny do skupiania lewicowych wyborców. Obydwaj są godni poparcia, obydwaj – choć z różnych przyczyn – są wyrazistą alternatywą dla monopolu PO–PiS; a przecież nie można wykluczyć, że pojawi się jeszcze ktoś. Ważne, żeby rozstrzygnęło się to w publicznej debacie, w jawnym procesie prawyborczym. Ważne, żeby lewicowy kandydat nie objawił się z kapelusza jako dar od przywódcy partii dla narodu.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1

eprasa.pl 6b17026d0c

Trzęsienie jąder

Dokończenie ze str. 1

22 października głównym tematem wiadomości z Polski było porozumienie podpisane przez należącą do Michała Sołowowa firmę Synthos i GE Hitachi Nuclear Energy. Dotyczy ono budowy w Oświęcimiu elektrowni atomowej, w której działać ma reaktor wrzącej wody BWRX-300. Jest to niewielki reaktor o mocy 300 MW. Produkuje energię mogącą pokryć zapotrzebowanie 100–120-tysięcznego miasta. Koszt oświęcimskiej elektrowni jądrowej wyniesie około miliarda dolarów.

Reaktor nie tylko ma podgrzewać wodę. Będzie nią również chłodzony. Skąd woda do chłodzenia, nietrudno zgadnąć. Obok zakładów Synthos znajduje się tylko jedno źródło wody – 800 m od głównej bramy zakładu płynie Wisła. Po Oświęcimiu przepływa przez Kraków, następnie przez Tarnobrzeg, Puławy, Warszawę i dalej, aż do Bałtyku.

Tańczą domy kolorowe

Najbliżej Oświęcimia leżą kopalnie: Janina, Piast, Brzeszcze, Ziemowit, Sobieski, Mysłowice-Wesoła i Śląsk. Od firmy Synthos oddalone są (kolejno): 7,2 km, niecałe 10, 11, niecałe 15, 16,2, 18 i 18 km.

Na stronie spółki Tauron Wydobycie, do której należą Brzeszcze, Janina i Sobieski, czytamy: **„Obszar Górniczy Brzeszcze II zlokalizowany jest w obrębie Kotliny Oświęcimskiej (widły Wisły i Soły) na terenie dwóch województw: małopolskiego i śląskiego”.** To właśnie w rozwidleniu tych rzek znajduje się teren spółki Synthos.

Kopalnia Janina (znajdująca się najbliżej firmy Synthos) zasłynęła tym, że w październiku 2015 r. dwukrotnie wywołała wstrząsy mające siłę 3,7 i 4 stopni w skali Richtera. Doprowadziły one do uszkodzenia licznych budynków.

Kopalnie Piast i Ziemowit należą do Polskiej Grupy Górniczej. Z oficjalnej informacji wynika, że obszar wydobywczy kopalni Piast obejmuje m.in. gminę Oświęcim. 11 listopada 2018 r. w kopalni tej doszło do wstrząsu o sile 2,4 stopnia w skali Richtera. Budynki kołysały się nie tylko w Oświęcimiu, lecz również w Bieruniu, Chełmie Śląskim i Bojszowach.

Ile razy Oświęcim trzęsie się w ciągu roku, to da się ustalić, choć WUG prowadzi wykaz tylko tych tąpnięć, które w kopalniach powodują śmierć i zniszczenie. Wstrząs w kopalni Zofiówka, w wyniku którego zginęło pięciu górników, miał siłę 3,4 stopnia w skali Richtera.

Jeden z sejsmografów Górnośląskiej Sieci Sejsmologicznej znajduje się w Oświęcimiu. Stąd wiemy, że w październiku w bezpośrednim sąsiedztwie Oświęcimia ziemia zatrzęsła się 3 razy. Epicentra tych trzęsień za każdym razem znajdowały się kilka kilometrów od miasta. I od miejsca, gdzie ma powstać elektrownia atomowa.

Wstrząs, do którego doszło 10 października na północ od Oświęcimia, miał magnitudę 2,7 w skali Richtera. Epicentrum wstrząsu z 16 października znajdowało się na wschód od miasta i miało siłę 2,4 stopnia w skali Richtera. 17 października również zatrzęsła się ziemia, epicentrum leżało na północny zachód od Oświęcimia. Jego siłę oceniono na 2,7 stopnia na skali Richtera.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

W ostatnim półroczu w najbliższej okolicy Oświęcimia doszło do dwudziestu tąpnięć, z których najsilniejsze oceniono na 2,8 stopnia na skali Richtera.

Ciche tąpnięcia

Specjaliści krzywią się, słysząc o trzęsieniach ziemi wywołanych eksploatacją górniczą. Wolą mówić o tąpaniach bądź tąpnięciach. W WUG energię tąpań podaje się w dżulach, co poza fachowcami nikomu nic nie powie. Główny Instytut Górnictwa jest łaskawszy i używa magnitud, czyli stopni na skali Richtera.

Według tej skali wstrząsy od 2 do 3,4 są **„minimalne, odczuwalne przez bardzo małą grupę ludzi, nieszkodliwe”.** Dopiero wstrząsy od 4,9 do 5,4 na tej skali **„powodują bardzo niewielkie zniszczenia”.** Nie sposób więc nie odnieść wrażenia, że oficjalne dane są zaniżane. Według wskazań Górnośląskiej Sieci Sejsmologicznej najsilniejsze wstrząsy w tym regionie, odnotowane w ciągu ostatnich dwudziestu lat, miały siłę 4 stopni na skali Richtera. Zgodnie z tym twierdzeniem były to **„bardzo małe wstrząsy, nieszkodliwe, niepowodujące żadnych zniszczeń”.** Ot, jakieś drgania.

Ale ściema dotyczy nie tylko tego. Urząd Miasta w Oświęcimiu przesłał nam informację o tym, czy górnictwo trzęsie tym miastem: **„W niektórych zakładach górniczych w trakcie prowadzonej eksploatacji zdarzały się wstrząsy wysokoenergetyczne górotworu. W szczególności były odczuwalne w miesiącach wrzesień, październik, listopad 2015 r. Miały też miejsce w okresach wcześniejszych, jak i późniejszych. Były odczuwalne również przez mieszkańców miasta. O tych zdarzeniach informacje ukazywały się w lokalnych i regionalnych mediach i były potwierdzane przez konkretne zakłady górnicze”.**

A teraz o ściemie. Skarży się na nią oświęcimski magistrat: **„Zawsze mając na względzie bezpieczeństwo mieszkańców, występowaliśmy do potencjalnych sprawców oraz Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach o wyjaśnienia dotyczące wstrząsów, eksploatacji pokładów i sposobów profilaktyki budowlanej związanej ze wstrząsami górniczymi. Mieszkańcy zwracali się do odpowiednich zakładów górniczych z wnioskami o ewentualne odszkodowania w związku z następstwami wstrząsów (ślady pęknięć na schodach, fundamentach, ścianach mieszkań i domów jednorodzinnych, itp.) również za pośrednictwem urzędu. Jednak informowano, że: »po dokonaniu analiz geologiczno-górniczych nie ma związku przyczynowo-skutkowego powstałych szkód z ruchem zakładu górniczego z uwagi na zbyt dużą odległość eksploatacji oraz epicentrum wstrząsów od przedmiotowych obiektów. (...) Główny Instytut Górnictwa w Katowicach (ekspertyza) kwalifikuje rejon przedmiotowego wniosku do 0 stopnia intensywności drgań powierzchni terenu według skali GSI GZWKW 2012, który może być odczuwalny, jednak nie powoduje uszkodzeń w obiektach budowlanych. Wynik analizy wpływów eksploatacji górniczej wyklucza oddziaływanie górnicze jako potencjalną przyczynę powstania uszkodzeń w przedmiotowej nieruchomości«”** – odpisała nam Katarzyna Kwiecień, rzeczniczka prasowa oświęcimskiego magistratu.

Jest więc spore prawdopodobieństwo, że jeśli po jakimś kolejnym tąpnięciu reaktor elektrowni atomowej pęknie, nie będzie to wina górnictwa. Nikt nie beknie za to, że skażona woda popłynie Wisłą najpierw do Krakowa, a następnie do Warszawy i Gdańska.

Budujemy, budujemy…

W sprawie elektrowni atomowej władze Oświęcimia wydały oświadczenie. Informują w nim mieszkańców, że nic nie mogą zrobić: **„W przypadku tej inwestycji, obok zapisów Ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, muszą być spełnione warunki określone w Prawie atomowym i Ustawie o przygotowaniu i realizacji inwestycji w zakresie obiektów energetyki jądrowej oraz inwestycji towarzyszących. W myśl tych zapisów gmina, gdzie zlokalizowana będzie inwestycja, jest wyłączona z procesu decyzyjnego”.**

To samo dotyczy władz Katowic (rogatki miasta oddalone są o 17 km w linii prostej od firmy Synthos) i pozostałych miast 1,5-milionowej aglomeracji katowickiej. To samo dotyczy władz Krakowa. Rogatki liczącego 770 tysięcy mieszkańców grodu Kraka w linii prostej oddalone są o niecałe 39 km od bramy zakładów chemicznych Synthos.

We wrześniu 2017 r. premier Beata Szydło ogłosiła: **„Budujemy nową kopalnię”.** Po czym wbiła pierwszą łopatę pod budowę szybu Grzegorz. Od bramy zakładów Synthos oddalonego 13,2 km.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Pałacyc prezydencki

Zamiast zabierać się do wyborów od dupy strony, zabierzmy się od strony dupy.

W trwającej od pewnego czasu po opozycyjnej stronie debacie na temat wyborów prezydenckich przewałkowano już tyle wariantów, że głowa boli. Jeżeli jednak Polska chce dołączyć do krajów cywilizowanych, to musimy rozważyć jeszcze jedną propozycję: kandydatką na strażniczkę żyrandola powinna zostać aktorka porno lub przynajmniej supermodelka.

Trend jest ogólnoświatowy.

Weźmy z brzegu Chorwację, popularny kierunek wakacyjnych ekskursji Polaków. Tamże w prezydenty chce iść niejaka Ava Karabatić, były króliczek „Playboya” i aktorka filmów dla dorosłych (czym może zdobyć twardy elektorat uprawnionych do głosowania). Wykształcenie ma filologiczne: studiowała język włoski. Karierę zrobiła jednak w branży kojarzącej się raczej z francuskim. 31-letnia pani Ava światopogląd ma progresywny i takiż program. Jednym z jej postulatów jest legalizacja prostytucji oraz zapewnienie odpowiednich warunków socjalnych, bezpieczeństwa i higieny pracy pracownicom seksualnym. Gdy będzie rządzić, zalegalizuje nie tylko nierząd, ale i marihuanę. Dzięki temu Adrian Zandberg będzie mógł na wakacjach w Chorwacji walnąć wiadro z panią prezydent. **„Polityka to moja druga miłość, a ja nie mogę patrzeć na wszystkie złe rzeczy, które dzieją się w państwie. Młodzież wyjeżdża, liczba urodzeń spada”** – trapi się pani Ava i szykuje się do wyborów, które – tak jak w Polsce – odbędą się w 2020 r. My tymczasem zachodzimy w głowę, co jest jej pierwszą miłością...

Z niepokojem w kierunku branży porno może też zerkać Donald Trump. Jego

potencjalną konkurentką

była do niedawna gwiazda branży porno Cherie DeVille. 39-latka tak naprawdę nazywa się Carolyn Paparozzi (ciekawostka: przyjmowanie pseudonimów łączy aktorki porno z zakonnicami). Karierę zaczęła dość późno, bo w wieku 32 lat. W 2017 r. ogłosiła decyzję o kandydowaniu na kandydatkę Republikanów w przyszłorocznych wyborach. Wcześniej zajmowała się fizjoterapią. W trakcie 17-miesięcznej kampanii na rzecz swojej kandydatury Carolyn Paparozzi ostro występowała przeciwko obecnemu prezydentowi. Zabiegała o poparcie pod hasłem „Make America Fucking Awesome Again”, co jest zwulgaryzowaną wersją hasła Trumpa z 2016 r. „Make America Great Again” („Uczyńmy Amerykę znowu wielką”). A tak naprawdę to jest to hasło Ronalda Reagana z roku 1980. Trump kupił do niego prawa i używał jako znaku towarowego, bo go stać.

„Fucking Awesome” to również nazwa firmy z branży porno, która wspierała polityczne ambicje Cherie DeVille. Na stronie kandydatki można zapoznać się z głównymi punktami jej programu. Aktorka jest – jak koleżanka z Chorwacji – zwolenniczką legalizacji marihuany, opowiada się za postulatami środowiska LGBT, jest także za przyjmowaniem uchodźców. **„Pamiętam, że siedząc na swojej kanapie, widziałam informację, że ktoś nie jest mile widziany w kraju zbudowanym na barkach imigrantów i czułam prawdziwy, szczery wstyd. Uświadomiłam sobie, że muszę coś z tym zrobić”** – mówiła Cherie DeVille w 2017 r. Kto widział jakąkolwiek produkcję z jej udziałem, ten wie, że niełatwo ją zawstydzić, zatem problem jest ze wszech miar poważny. Serce Cherie bije po lewej stronie, jej idolem jest Bernie Sanders. Niestety z powodu niedostatecznego poziomu poparcia zrezygnowała z walki o fotel prezydencki.

A może szkoda, bo byłby to bardzo

ciekawy gabinet.

Oprócz programu Cherie DeVille przygotowała także zawczasu skład współpracowników. Wiceprezydentem miałby zostać raper Coolio, znany w Polsce głównie z utworu „Gangsta’s Paradise”, który był głównym motywem ścieżki dźwiękowej filmu „Młodzi gniewni” z Michelle Pfeiffer w roli wychowawczyni klasy z trudną młodzieżą. Zdrowiem miałaby się zająć „Playmate Roku 2014” (wybierana co roku jedna z dziewczyn miesiąca „Playboya”) modelka Kennedy Summers. Za sprawy zagraniczne odpowiadać by miała inna modelka ze stajni Hugha Heffnera – Khloe Terae, zaś rzeczniczką prasową Białego Domu byłaby koleżanka z branży porno Alix Lynx. Za osobistą ochronę pani prezydent chciała uczynić odpowiedzialnym profesjonalnego wrestlera Michaela Jonesa, znanego pod pseudonimem „Virgil”. No, ale dupa. Dosłownie: bo Cherie zarzuciła kandydowanie na rzecz powrotu do kinematografii.

Szczęśliwie dla Donalda Trumpa, bo ten już ma dość przygód z pornoaktorkami. „Wall Street Journal” informował na początku roku, że tuż przed wygranymi wyborami w 2016 r. adwokat Trumpa Michael Cohen zapłacił za milczenie Stormy Daniels – amerykańskiej aktorce z tej samej branży, co wzmiankowane panie. Stephanie Clifford – bo tak poza ekranem nazywa się 40-latka – miała przyjąć dolary w zamian za nieujawnienie faktu współżycia z obecnym rezydentem Białego Domu. **„To było najgorsze 1,5 minuty w moim życiu”** – żartowała niedawno Stormy Daniels podczas występów komediowych przed nowojorską publicznością, bowiem zajmuje się nie tylko nagim aktorstwem.

Sporo próbowało,

ale jak dotychczas udało się odnaleźć w polityce tylko Cicciolinie – Włoszce węgierskiego pochodzenia, która przez jedną kadencję zasiadała w parlamencie. Legendarnej aktorce produkcji dla dorosłych.

Polskiej scenie politycznej przydałby się powiew świeżości. Pojedynek: „Leśne Ruchadło” kontra Andrzej Duda byłby bardziej emocjonujący niż niejeden pornos. Jest to również realna szansa na odebranie kilku punktów procentowych obecnemu prezydentowi, bo nawet część dewocyjnego elektoratu PiS uwiodłaby skąpo odziana dzierlatka.

Oczywiście sprawy zawsze mogą pójść za daleko – jak w przypadku Ukraińców, którzy wybrali komika na prezydenta. Ale w sumie niewiele ryzykujemy. Pisał wszak Balzak: „Pokora zakochanej kurtyzany kryje w sobie przepychy zdolne zawstydzić aniołów”, nie wykluczając, że może to być miłość do ojczyzny. Skoro polityk może się skurwić, to i aktorka porno spolityczyć.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

eprasa.pl 6b17026d0c

Subiektywny, feministyczny i kobieco niezależny ranking posłów IX kadencji.

Ciastkarnia sejmowa

Nie ma nic mniej seksownego niż przekrzykujący się w sali plenarnej faceci w garniturach. Wyglądają i brzmią jak koguciki, a nie mężczyźni, od których oczekuje się, żeby wyszli z jaskini i upolowali niedźwiedzia albo koguta. Wyobraźcie sobie, drogie panie, seks z napuszonym gościem, który tokuje: Pani marszałek, wysoka izbo, panie i panowie posłowie. A rozepnij, chłopie, koszulę i nie pozwól na siebie czekać!

Pierwszy męski mit: władza jest afrodyzjakiem. Drugi: kobieta chodzi do łóżka nie z fiutem, lecz z głową. Jarosław Kaczyński ma władzy w cholerę, a i rozumu mu nie można odmówić, ale niech podniesie rękę ta, która mogłaby się z nim zapomnieć…

Dawno temu byłyśmy na jakimś spędzie polityków Samoobrony. Po części oficjalnej poszłyśmy na bankiet, który miał zapach potu, cebuli i taniej wody kolońskiej. Jak wrażenia? – spytała jedna z nas. – Ogólna żałość, ale coś by się dało wyłuskać – odparła druga. Z każdej grupy mężczyzn da się coś wyłuskać, znaleźć jakieś ciacho. Na bezludnej wyspie lepsza noc nawet z Kaczyńskim niż spędzona na łupaniu kokosów. My, zdeprawowane Żydopolki z „NIE", wyłuskałyśmy sejmowych samców, którzy rozbudzili naszą wyobraźnię.

1. Piotr Borys, KO, 43 lata, znak chińskiego zodiaku: Królik.

Oczy wesołe i inteligentne, które zapowiadają długą grę wstępną. W Parlamencie Europejskim był członkiem delegacji do spraw stosunków z Afganistanem. Zapomnijcie na moment o słowach „członkiem" i „stosunków" – i wyobraźcie sobie, jak uwodzi miejscową piękność stonowanym barytonem: – Ładnie ci w tym hidżabie, złotko…

Mężczyzna średnio wysmażony, do tańca i do synagogi, widać, że z niejednego pieca kartofle wyjmował.

2. Andrzej Rozenek, Lewica, 50 lat, Kogut.

Znamy go lepiej niż innych posłów, nie tylko wodę piłyśmy z tej samej butelki, ale nadal jest dla nas zagadką. Szczery jak podanie dłoni, lojalny, wierny ideałom i ludziom – z wyjątkiem Palikota. Właśnie ta wierność jest najbardziej zniechęcająca; jak tu uwieść faceta, który z jednoznacznym uśmiechem na ustach lekko ci wykręci rękę i powie, żebyś wracała do swojego stolika, bo już jest zajęty? Nie sposób, drogie panie, nie sposób…

3. Paweł Poncyljusz, KO, 50 lat, Kogut.

Żonaty, czworo dzieci – niedobrze… Ale polityczne skakanie z kwiatka na kwiatek daje jakąś nadzieję: Ruch Stu, Prawo i Sprawiedliwość, Polska Jest Najważniejsza, Polska Razem, wreszcie Koalicja Obywatelska. Ktoś, komu trudno znaleźć właściwą partię, nie może, po prostu nie może być stały w uczuciach. Poncyljusza można by przywiązać do łóżka jedwabną apaszką i zaszantażować: – Kaczyńskiego mogłeś zdradzić, a żony nie możesz?

Ciekawe, jak się będziesz, kochana, czuła, jeśli odpowie, że jednak nie może? Ups.

Zdjęcia: INTERNET

4. Radosław Fogiel, PiS, 37 lat, Pies.

Nie wszystkie za takimi przepadamy: sylwetka za bardzo metroseksualna, głos za wysoki tenor, no i ta zdeklarowana pisowatość. Lecz gdyby głęboko mu popatrzyć w oczy, to dałoby się tam dostrzec i cynizm, i konformizm. A stąd już tylko krok do złamania żelaznych zasad moralnych. – Ma pan coś przeciwko seksualizacji dorosłych kobiet, panie pośle? – można by zagadnąć z kieliszkiem wina na przyjęciu *à la fourchette*. I niech się gimnastykuje z odpowiedzią.

5. Adrian Zandberg, Lewica, 40 lat, Koza.

Las, ognisko, przy którym z jednej strony siedzi Jacek Kurski, gra na gitarze i śpiewa Kaczmarskiego. Wdzięczy się, mizdrzy, fałszywie się uśmiecha. Z drugiej strony Zandberg – milczy, a gdy już coś powie, to dęby zaczynają drżeć. Ty wychodzisz zza drzew, zagubiona i zziębnięta. Do którego chciałabyś się przytulić?

Zandberg ma coś z drwala i coś z Marksa. Taki miks gwarantuje, że po ostrym baraszkowaniu będzie o czym porozmawiać.

6. Paweł Papke, KO, 42, Smok.

Mistrz Polski, trzecie miejsce w siatkarskiej Lidze Mistrzów, dobry blok, jeszcze lepszy serwis. Nigdy nie złapano go na dopingu, można więc mieć nadzieję, że nie ma problemów z potencją. Z potencjałem politycznym też nie, choć kogo to interesuje w łóżku? Poza łóżkiem w garniturze, wyprasowanej koszuli i ze starannie zawiązanym krawatem wygląda, jak gdyby w każdej chwili był gotów przyjąć nominację na ministra sportu.

7. Sylwester Tułajew, PiS, 38 lat, Kogut.

Niby nic, zwyczajne pa-pa-pa… Banalne wykształcenie, banalna kariera urzędnicza, banalne maniery i banalna elokwencja, ale coś w sobie ma. Trochę drań i trochę prymus. Złapać go za ucho, opieprzyć za przynależność do PiS-u, a potem wybaczyć i dać się udobruchać. Założymy się, że nie zawiedzie. Chyba żeby zawiódł, na co może wskazywać praca w ministerstwie, którym dowodzi Mariusz Kamiński.

8 ex aequo. Arkadiusz Myrcha i Adam Szłapka, obydwaj z KO, obydwaj 35-letni, pierwszy Dzik, drugi Szczur.

Musimy się przyznać, że prawie ich nie odróżniamy. Obaj wyglądają na chłopców z dobrych domów i na takich, których żadną siłą nie da się namówić na odrobinę szaleństwa. Ale która nie spróbuje, ta się w szampanie nie wykąpie.

Myrcha wydaje się bardziej nie do zdobycia, bo na straży jego cnoty stoi żona – posłanka Kinga Gajewska. Ze Szłapką może pójść lepiej, ale gwarancji nie ma. Zdaje się, że jedyna droga do sukcesu to porwać (obydwóch albo pojedynczo), skuć kajdankami, zrobić striptiz i czekać na reakcję.

10. Jarosław Wałęsa, KO, 43 lata, Smok.

Mały, ale wariat, o czym świadczy wypadek drogowy sprzed kilku lat, w którym brał udział, zapieprzając motocyklem. Wprawdzie bardziej ekscytujące by były fikołki z ojcem – legendą Lechem Wałęsą – ale fikołki z synem legendy dają większą nadzieję na skuteczny finał, chociaż do Nobla to on pewnie nie dojdzie nawet w najciemniejszym pokoju.

W grę wchodzili także: Dariusz Joński (KO, 40 lat, Koń), Maciej Konieczny (Lewica, 39 lat, Małpa) i Paweł Krutul (Lewica, 45 lat, Tygrys). Z przyczyn oczywistych nie brałyśmy pod uwagę Krzysztofa Śmiszka (Lewica, 40 lat, Koza), chociaż chłopaka Roberta Biedronia sprowadzić na heteronormatywną drogę to by było coś dla każdej wyuzdanej damy. □

eprasa.pl 6b17026d0c

Oburęczni bandyci

Dobra zmiana chciała zalać Polskę automatami do gier hazardowych. Ale nie zalewa.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

To był autorski pomysł Antoniego Macierewicza. Na ten temat wypowiadali się również inni prominentni przedstawiciele dobrej zmiany. **„Kilka miesięcy temu postanowiliśmy ustawę zmienić tak, by pieniądze płynęły do budżetu”** – mówił w grudniu 2016 r. wicepremier Jarosław Gowin o planowanej przez PiS zmianie ustawy hazardowej.

1. Źródła

Ustawa została zmieniona. To był wstęp do realizacji niesamowitego planu polegającego na zawładnięciu rynkiem jednorękich bandytów. Macierewicz, wspierany przez grupę wiernych mu ludzi, wskazał 3 źródła wielkiego zarobku.

Wraz z nowelizacją ustawy hazardowej podniesiono kary za nielegalne automaty do gier do 100 tys. zł za jednego bandytę. Do dziś zadaniem Krajowej Administracji Skarbowej (KAS) jest ściganie tych, którzy mieli nielegalne automaty. Karani są nie tylko właściciele urządzeń, lecz również właściciele lokali, w których je postawiono.

Drugim źródłem dochodów pisowskiego państwa miał być oczywiście sam hazard. Z rachunków Ministerstwa Finansów wynika, że z jednorękich bandytów w ciągu roku można wyciągnąć nawet 4,5 mld zł rocznie. Dlaczego pieniądze te miałyby trafić do przypadkowych osób? Totalizator Sportowy (TS) otrzymał monopol na automaty. Zaplanowano, że w całym kraju zainstaluje on ich 35 tys. (docelowo 38 tys.). Za „500 plus” i inne pisowskie programy rozdawnicze przynajmniej częściowo zapłacą więc ci, którzy pieniądze dostają.

Wreszcie trzecie źródło, tym razem niekoniecznie opłacalne dla państwa. Wierni towarzysze muszą przecież zostać nagrodzeni. Pomysł był zatem taki, że TS kupi automaty zaprojektowane i produkowane przez spółki skarbu państwa. Miały być one mniej więcej 2 razy droższe od urządzeń oferowanych na polskim rynku – m.in. przez polskich producentów. Produkcję podzespołów zleciłoby się, rzecz jasna, podwykonawcom. Wybrańcy zarobiliby krocie. TS obliczał, że postawienie 35 tys. automatów do gry kosztowałoby 1,2 mld zł.

2. Wykonawcy

I wreszcie coś, w co najtrudniej uwierzyć. Tworzenie państwowej sieci hazardowej powierzono spółkom zbrojeniowym. Polski przemysł obronny, zamiast zajmować się produkcją śmigłowców, czołgów, radarów czy okrętów, miał się zajmować wytwarzaniem jednorękich bandytów i oprzyrządowania umożliwiającego działanie systemu oplatającego całą Polskę.

W czerwcu 2017 r. doszło do dosyć dziwnej transakcji. Za 368,5 mln zł Ministerstwo Obrony Narodowej odkupiło od Polskiej Grupy Energetycznej spółkę informatyczną Exatel. W prasie branżowej, lecz nie tylko (np. w „Polityce”), sporo się o tej transakcji pisało. Wszyscy zachodzili w głowę, po co resortowi obrony ta spółka.

Na czele Exatela stanął bliski przyjaciel Antoniego Macierewicza – Nikodem Bończa Tomaszewski. Wcześniej pracował w Centralnym Ośrodku Informatyki, gdzie został zdymisjonowany przez minister Annę Streżyńską. Exatel był twórcą jednej z trzech największych linii światłowodowych w Polsce. Spółka miała połączyć w jedną sieć wszystkie automaty TS, po to, by dane finansowe na bieżąco spływały do KAS.

Przyjaciel Bartłomieja Misiewicza i jego rówieśnik Michał Łęczycki został powołany do rady nadzorczej Wojskowych Zakładów Łączności nr 1 w Zegrzu. Jemu powierzono z kolei nadzór nad pracami nad państwowym prototypem jednorękiego bandyty.

Do rady nadzorczej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL Kalisz została powołana 24-letnia przyjaciółka Misiewicza Anna Wiśniewska. To kolejna spółka należąca do Polskiej Grupy Zbrojeniowej (PGZ), która miała wykonywać niektóre podzespoły państwowego jednorękiego bandyty.

Radosław Obolewski, mąż właścicielki apteki „Aronia” z Łomianek, gdzie wcześniej pracował Misiewicz, został wiceprezesem PGZ. Był również szefem Klubu „Gazety Polskiej” w Łomiankach.

Jego zadaniem nie była produkcja broni, lecz pilnowanie, aby hazardowy projekt był sprawnie realizowany. W tym samym czasie ludzie Macierewicza i koledzy Misiewicza byli umieszczani w oddziałach TS. Przykładem jest 28-letni Sebastian Łukaszewicz, który wraz z Misiewiczem uczestniczył w słynnej zakrapianej imprezie w białostockim klubie nocnym „WOW”, zakończonej medialną aferą. Łukaszewicz został wicedyrektorem oddziału TS w Białymstoku.

Mamy długą listę nazwisk osób, które przez Macierewicza zostały „skierowane” do realizacji projektu hazardu państwowego. Ta wielka operacja miała również uzasadnienie polityczne – dlatego m.in. została pobłogosławiona przez prezesa Jarosława Kaczyńskiego. PiS chciało nie tylko zarabiać na hazardzie. PiS chciało pokazać, jak rozprawia się z podziemiem hazardowym i z przestępcami utrzymującymi się z hazardu czy prostytucji, z którymi nie potrafił sobie poradzić rząd PO–PSL. Funkcjonariusze KAS wraz z policją rozpoczęli naloty na miejsca, w których stały automaty do gry. Zwalczając przestępczość, przy okazji eliminowano konkurencję.

3. Bandyci

Hazard to wielkie pieniądze. Te z kolei rodzą niezdrowe pokusy. Rozumiejąc to, politycy dobrej zmiany postanowili nadzorować to, co na rynku hazardowym będzie się działo. W końcu pieniądze miały trafiać do kasy skarbu państwa, a nie do kieszeni bandytów. Według naszego informatora Polska została podzielona na 3 strefy wpływów. Jedną stanowiło Pomorze, kolejną tworzyły województwa śląskie i małopolskie, trzecią reszta kraju. Fikcja? W świetle tego, co wyszło na temat kontaktów z przestępcami Mariana Banasia – byłego szefa KAS a obecnego prezesa NIK – niekoniecznie.

Plan wyeliminowania przestępców z hazardu od początku skazany był na porażkę. Ale decydenci z PiS wierzyli, że jest to możliwe.

Gdzieś te państwowe automaty trzeba było postawić. W pierwszym etapie TS planował otwarcie pięćdziesięciu punktów z jednorękimi bandytami. Niektóre miały być sporymi obiektami. Na największe TS planował wydać po 1,1 mln zł.

„Mamy wybrane 43 lokalizacje, poszukujemy kolejnych siedmiu” – mówił w 2017 r. Radosław Śmigulski, wtedy p.o. prezesa zarządu TS.

Miejsca, w których mogą być salony, odwiedzali funkcjonariusze KAS, policji czy Straży Granicznej. Ponieważ miejsca brane pod uwagę nie były przedszkolami czy szkołami, rozmówcy też byli odpowiedni. Wywodzili się ze środowisk bandyckich i kibolskich. Rozkwitła korupcja. Stawki za to, że dany obiekt zostanie wzięty pod uwagę, wynosiły zwykle od 100 tys. do 200 tys. zł. Czasami były wyższe.

Jedną z grup poszukujących miejsc na jaskinie państwowego hazardu miał stworzyć pułkownik Straży Granicznej Grzegorz L., blisko związany z Macierewiczem. Inną kierował Jacek K., były oficer GROM-u.

W lipcu 2017 r. CBA sforsowało drzwi klubu „Hustlera” na Nowym Świecie w Warszawie. Jak później poinformowała Prokuratura Okręgowa w Warszawie, zatrzymano 3 osoby podczas przyjęcia łapówki wynoszącej 100 tys. euro. Wśród zatrzymanych był policjant Michał R., Ryszard E. oraz Dariusz W. Ten trzeci należał do ekipy wspomnianego gromowca. Dodajmy jeszcze, że za ochronę tego klubu odpowiedzialny był Andrzej K., wysoki oficer GROM.

Grupa płk. Grzegorza L. już nie istnieje. Wpadła przy okazji przestępstwa niezwiązanego z hazardem. O tym za chwilę.

Najpierw przedstawmy pana pułkownika. Kilka lat temu był prezesem oddziału IPA w Warszawie. IPA to skrót od International Police Association (Międzynarodowe Stowarzyszenie Policji). Grzegorz L. uczestniczył w zabezpieczaniu Światowych Dni Młodzieży w Krakowie oraz szczytu NATO w Warszawie. Na polecenie Macierewicza miał roztoczyć opiekę nad Fundacją Cichociemnych. Otrzymał medal „60 lat udziału Polski w misjach poza granicami kraju”. W Straży Granicznej śmiano się z niego, że oficjalnym zadaniem, które powierzył mu minister Macierewicz, była budowa pomników św. pamięci Lecha Kaczyńskiego.

Na grupę Grzegorza L. składało się kilkanaście osób, wśród nich m.in. oficerowie byłego Biura Ochrony Rządu, byli komandosi GROM, funkcjonariusze policji i Straży Granicznej, a także biznesmeni. Wśród nich byli właściciel salonów BMW oraz szef firmy ochroniarskiej mającej pieczę nad niektórymi obiektami Kancelarii Prezydenta RP.

4. Kolekcja Goebbelsa

Grzegorz L. wpadł podczas przestępstwa niemającego związku z hazardem. W lipcu 2016 r. wraz z kompanami – wśród których byli m.in. policjanci – usiłował zrabować kolekcję Goebbelsa w poznańskich Naramowicach. Była ona wyceniana na 100 mln zł. Właścicielowi kolekcji L. i towarzyszący mu ludzie okazali sfałszowane legitymacje CBŚ. Powiedzieli, że z kolekcją związane jest morderstwo i obrazy muszą zostać zabezpieczone. Zostały one zabrane. Następnie wieziono je do Muzeum Narodowego w Warszawie. Tam chciano wycenić ich wartość.

Właściciel kolekcji poczęstował rzekomych policjantów winem. Jego podejrzenia wywołał fakt, że zabrali kieliszki. Jak gdyby nie chcieli pozostawić po sobie odcisków palców. Powiadomił policję.

Rabusie kolekcji Goebbelsa zostali złapani nieopodal Muzeum Narodowego. Obrazy były w furgonetce. Okazało się, że zrabowane dzieła sztuki w istocie były falsyfikatami wartymi ok. 30 tys. zł.

Przed sądem stanęło 8 osób, z Grzegorzem L. na czele. Sędzia Przemysław Strach z Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, wydając wyrok, porównał działanie grupy pułkownika do filmowego gangu Olsena: **„Panowie oskarżeni zamierzali ukraść obrazy, które były wystawiane w najlepszych muzeach świata i sobie tam wisiały. Wystarczyło spojrzeć w Wikipedię, żeby zobaczyć, że tych obrazów ukraść raczej nie mogą. Nie chcę używać tytułów duńskich filmów do określania tej sytuacji”.**

Sędzia obniżył kary do dwóch lat więzienia, roku czy pół roku w zawieszeniu. Tłumaczył: **„Problem istnieje z kwalifikacją prawną tego, co ci panowie zrobili, a w szczególności części skazania dotyczącej zamiaru zagarnięcia przez nich falsyfikatów, które zabrali. Te kary były bardzo surowe. One były chyba związane z tym, że sprawcy stanowią grupę specjalnej troski, ze względu na to, że byli to byli i aktualni przedstawiciele szeregu służb. Dziwne to, ale prawdziwe”.**

Poprzednie kary też należy uznać za śmiesznie niskie. Wynosiły 3 i 2 lata więzienia oraz rok w zawieszeniu. Sąd pierwszej instancji uniewinnił czterech oskarżonych, uznając, że jedynymi dowodami przeciwko nim były zeznania Grzegorza L. W ogóle nie wzięto pod uwagę, że właściciel kolekcji został zastraszony. Zapomniano również o tym, że przestępcy posługiwali się fałszywymi legitymacjami policyjnymi.

5. Zakup

Tacy ludzie byli wykonawcami projektu stworzenia sieci państwowych jednorękich bandytów. Projekt ten uparcie jest realizowany.

Na prace nad automatem hazardowym Wojskowe Zakłady Łączności nr 1 w Zegrzu wydały około 50 mln zł. Powstało kilka prototypów, żaden jednak prawidłowo nie działał.

W 2019 r. TS dokonał **„zakupu interwencyjnego”** kilkuset automatów do gry od niemieckich firm Merkur Gaming oraz Axes, **„aby zabezpieczyć wpływy do budżetu państwa”.** Obydwu tych kuriozalnych sformułowań (nie chodzi przecież o zakup zboża od rolników) użył wiceminister finansów Tadeusz Kościński w odpowiedzi na interpelację poselską z 16 lipca 2019 r.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2

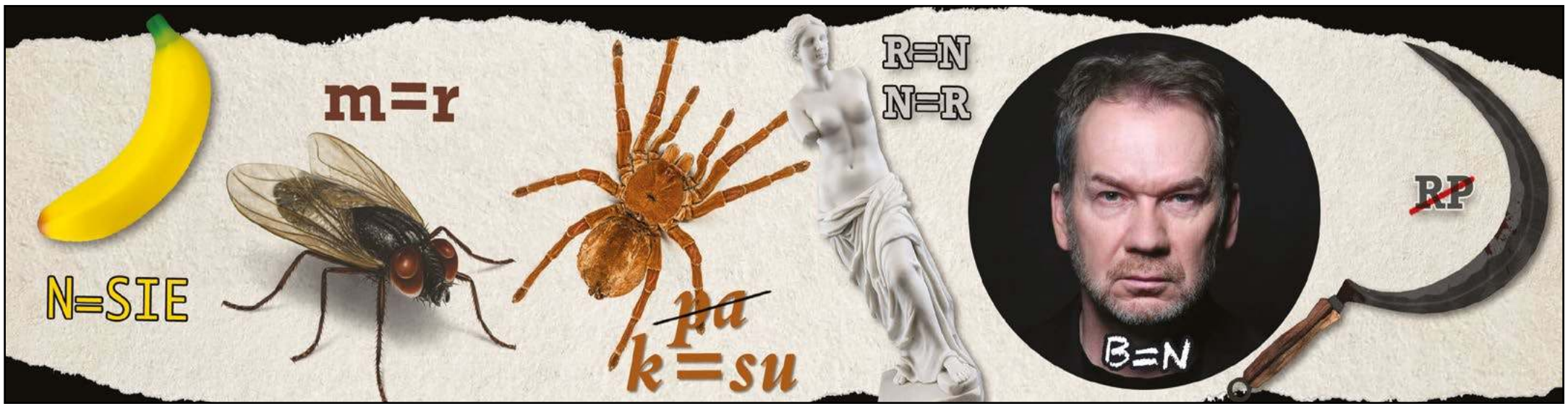

eprasa.pl 6b17026d0c

Wyżej wymieniona

We własnych odchodach umiera samotna, stara, chora kobieta. Ci, którzy zobowiązani są do opieki nad nią, nie mają sobie nic do zarzucenia.

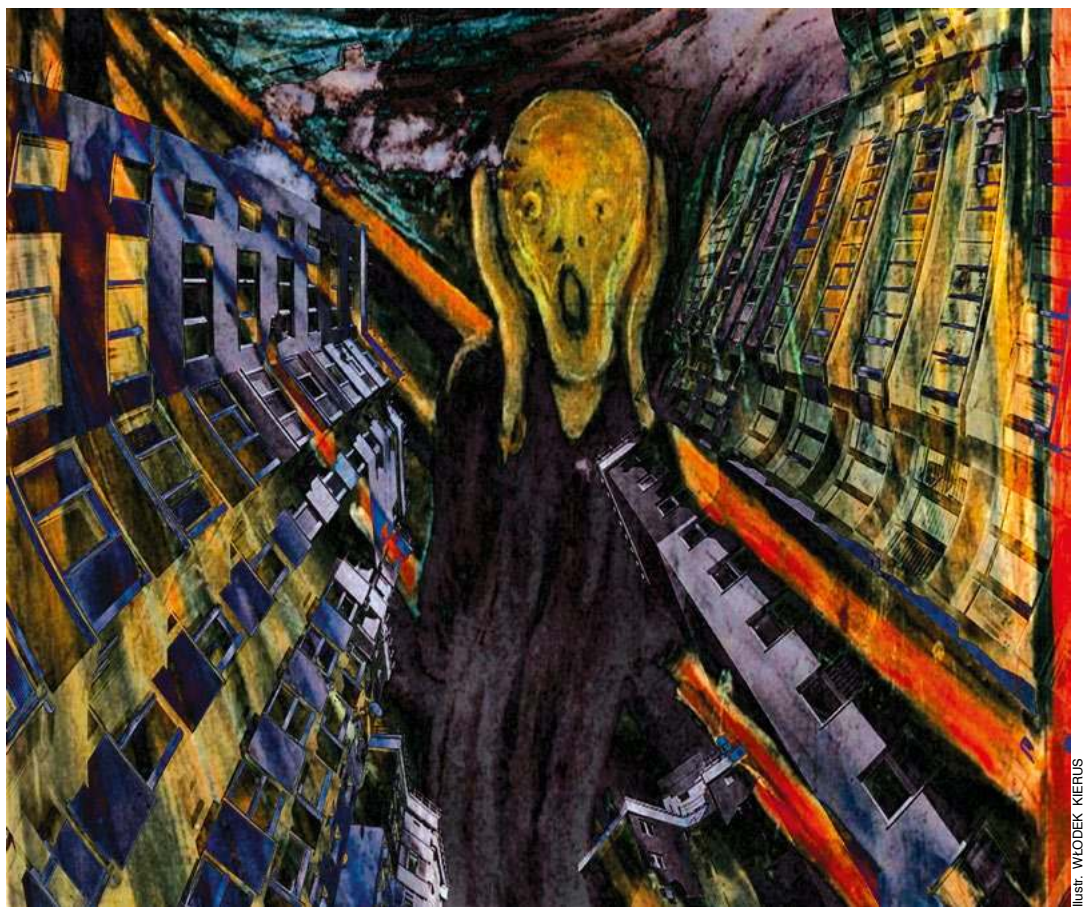

ilustr. WŁODEK KIERUS

Lewobrzeżna Warszawa, środek dnia, w mieszkaniu wyje człowiek. Nie krzyczy, nie śpiewa, tylko wyje. Może z bólu, może z rozpaczy, może chce zwrócić na siebie uwagę. Ci, którzy przechodzą tędy codziennie, tylko zerkają w stronę bloku, z którego dochodzi wycie. Słyszą je często. Mieszkańcy domu już nie reagują.

Grażyna T. żyje gorzej niż w chlewie. Leży w odchodach, nie je, nie myje się, z nikim nie ma kontaktu.

Życie. Grażyna T. na warszawskiej Pradze mieszka od wielu lat. Sprowadziła się do konkubenta. Lubili się napić. On, nawet pijany, był spokojny, ona mniej. Po kilku latach miłości w oparach alkoholu konkubent zmarł. Grażyna T. straciła także jedynego syna.

Niedługo potem przeszła udar. Od tamtej pory jest w znacznym stopniu sparaliżowana, nie mówi, bywa, że nie ma z nią kontaktu. Została sama, przykuta do łóżka. Nie była w stanie dojść do toalety, załatwiała się więc do łóżka.

– Zaczęli przychodzić do niej bezdomni – mówią mieszkańcy bloku. – Myśleliśmy, że chcą jej coś zrobić, a oni przychodzili jej pomóc. Przynosili coś do jedzenia, raz przynieśli nowy materac i świeżą pościel. Przebierali ją w czyste ubrania.

Z czasem jednak i oni przestali przychodzić. Podobno nie mogli znieść smrodu. Chodzili do miejscowego Ośrodka Pomocy Społecznej, mówili, że jest kobieta, która potrzebuje pomocy, ale nikt ich nie słuchał. Ot, menel chce wesprzeć menela.

Pojawiali się też tacy, którzy szukali miejsca, żeby się napić. Bywało, że słychać było, jak ją gwałcą. Wynieśli z mieszkania wszystko, co dało się zamienić na flaszkę. Zniknął nawet piec akumulacyjny.

Wreszcie kobieta została zupełnie sama. Sąsiadka, która czasem przynosiła coś do jedzenia, przestała to robić, bo nie mogła znieść smrodu fekaliów. Nigdy też nie wiedziała, kogo może spotkać i czego można po nim oczekiwać.

Grażyna T. zaczęła wyć. Całe dnie. Próbowała też wyczołgać się z mieszkania, żeby znaleźć choć jednego człowieka.

– Wypełzała przed blok zupełnie naga. I wyła.

Ludzie wzywali strażników miejskich, którzy zanosili ją z powrotem do zasranego i zaszczanego mieszkania. Czasem wzywali pogotowie ratunkowe. Zabierali ją na SOR, po czym szybko wracała. Albo nie robili nic.

Prośby. Sąsiadka kilka razy prosiła pracowników OPS, żeby przynosili jej jeść, żeby ktoś się nią zaopiekował. Mówiła, że kobieta potrzebuje opieki lekarskiej. Bez reakcji. Dopiero gdy wpadła w wrzaskiem, że sprowadzi do niej telewizję, pojawił się pracownik socjalny.

– Od jakiegoś czasu przynoszą jej jedzenie. I tyle…

Sąsiadka telewizji nie sprowadziła, sytuacja kobiety w zasadzie się więc nie zmieniła.

Jak jest dziś?

W pomieszczeniu, do którego wchodzę, najpierw czuję fetor. Dopiero potem widzę jedyny mebel, czyli łóżko, na którym leży starsza kobieta. Z daleka widać, że leży w odchodach. Nie potrafi odpowiedzieć na moje pytania. Próbuje, ale wydobywa się z niej jedynie bełkot. Pokazuje, że chce pić. W kącie stoi telewizor, ale jest niepodłączony do zasilania i anteny, a sparaliżowana kobieta nie dopełznie do niego. Bełkocze, że chciałaby obejrzeć telewizję.

Dopiero teraz czuję, jak bardzo jest tu zimno. Rozglądam się, nie ma ogrzewania.

– Czy ktoś przynosi pani jedzenie? – pytam, a kobieta kiwa głową.

– Ciepłe?

Znowu kiwa, ale chyba nie rozumie, o czym mówię.

– A prosiła pani tę osobę, która do pani przychodzi, żeby pani pomogła?

– Noooooo… – wyrzuca z siebie.

Z OPS przychodzi pani Beata. Przynosi jedzenie. Na początku próbowała sprzątać, ale chyba nie wytrzymuje tego smrodu i szybko ucieka. Kiedyś zastępowała ją inna opiekunka, która zgodnie z relacją sąsiadów szarpała Grażynę T., gdy ta nie dała jej założyć sobie pampersa. Podobno interweniowała sąsiadka. Od tamtej pory Grażyna T. krzyczy, gdy widzi opiekunki przynoszące jedzenie.

Od pewnego czasu pracownicy OPS zamykają ją na klucz, żeby nie próbowała wydostać się na zewnątrz i żeby nie przychodzili do niej bezdomni. Zamykają i odchodzą.

Prawda. Po naszej interwencji na miejsce przyjeżdża trzech pracowników OPS. Odpowiada mężczyzna, który niewyraźnie wymawia swoje nazwisko.

Według niego Grażyna T. jest pod dobrą opieką OPS. Nie można inaczej, bo kobieta nie zgadza się na inną pomoc. Ubezwłasnowolnić jej nie można, po to by umieścić ją w domu pomocy społecznej, bo kobieta **„może prowadzić samodzielną egzystencję”**, a takie sprawy sądowe **„trwają nawet 2 lata”**. Zgodnie z tym, co mówił pracownik, Warszawskie Centrum Pomocy Rodzinie zna sytuację Grażyny T. i szuka jej miejsca w Domu Pomocy Społecznej. Dodał, że lekarze pogotowia ratunkowego, które od czasu do czasu wzywają sąsiedzi, gdy kobieta się dusi, nie chcą wypisać zaświadczenia o tym, że potrzebuje pomocy. I OPS ma związane ręce.

Jak jest naprawdę? Zgodnie z informacją Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej ubezwłasnowolnienie w sytuacji, gdy pobyt w takich warunkach bez opieki zagraża życiu, jest nie tylko uzasadnione, ale konieczne. Regulują to przepisy, które obowiązują ośrodki pomocy społecznej. Posiedzenie sądu odbywa się wówczas niezwłocznie. Warszawskie Centrum Pomocy Rodzinie, które niby szuka jej DPS, było zdziwione sprawą Grażyny T. Lekarka pogotowia, która wielokrotnie przyjeżdżała do Grażyny T., otworzyła szeroko oczy, że ponoć nie chce wystawić zaświadczenia o konieczności pomocy. Zapewnia, że wiele razy mówiła, żeby poszli do pielęgniarki socjalnej, która od dawna ma sporządzony wniosek o konieczności zapewnienia Grażynie T. całodobowej opieki.

Zadaliśmy pytania OPS:

„1. Dlaczego podopieczna OPS Grażyna T. nie przebywa w DPS, choć jej stan fizyczny i psychiczny tego wymaga?

2. Jakie kroki prawne podjął OPS w sprawie pomocy Grażynie T. i kiedy?

3. Od kiedy Grażyna T. jest pod opieką OPS? Jaka jest forma opieki?

4. Czy OPS wie, w jakich warunkach mieszka podopieczna Grażyna T.?

5. Czy raporty osoby opiekującej się podopieczną przedstawiają jej realną sytuację?

6. Czy OPS kontrolował sposób sprawowania opieki nad podopieczną?

7. Czy OPS zapewnia podopiecznej konieczne leczenie?

8. Dlaczego Grażyna T. nie ma w lokalu ogrzewania? Co zrobił OPS, żeby tę sytuację zmienić?

9. W jaki sposób OPS reagował na interwencje lokatorów bloku przy ul. Nowińskiej w sprawie sytuacji Grażyny T.?

10. Co zamierza zrobić OPS, żeby zmienić sytuację podopiecznej?

11. Dlaczego Grażyna T. żyje w warunkach urągających ludzkiej godności?”.

Opiekunowie. Dostaliśmy odpowiedź: **„Osoba zamieszkała pod wskazanym adresem jest samotna. Zajmuje bezprawnie lokal, w którym często przebywały osoby bezdomne. Pod ww. adresem dochodziło do interwencji Policji. Na skutek starań tut. Ośrodka zainteresowana dysponowała już skierowaniem do domu pomocy społecznej, ale ostatecznie nie wyraziła zgody na umieszczenie.**

W bieżącym roku z uwagi na pogarszający się stan zdrowia lokatorka objęta jest pomocą w formie usług opiekuńczych (sprzątanie, pomoc w utrzymaniu higieny, zakupy i dowożenie gorących posiłków). Pracownicy socjalni kilkakrotnie wzywali Pogotowie Ratunkowe, ale ww. nie wyrażała zgody na udzielenie jej pomocy medycznej. Po kolejnym wezwaniu Pogotowia Ratunkowego i interwencji ratowników medycznych ww. została zabrana do szpitala. W tym czasie mieszkanie na skutek działań OPS zostało gruntownie posprzątane oraz zdezynfekowane. Wymieniono łóżko, dowieziono meble, odzież, pościel oraz środki czystości i artykuły higieniczne. Po wyjściu ze szpitala osoba ta została objęta ponownie pomocą ze strony OPS.

Podjęto ponowne starania o umieszczenie ww. w domu pomocy społecznej, dzięki czemu zainteresowana obecnie jest pierwsza na liście osób oczekujących na przyjęcie.

We współpracy z Urzędem Dzielnicy Praga-Południe złożono wniosek o dowód osobisty, którego do chwili obecnej ww. nie posiadała. Z kolei w porozumieniu z Administracją Nieruchomości nr 5 lokal został zabezpieczony, tj. wymieniono zamek w drzwiach lokalu i w drzwiach wejściowych do klatki celem uniemożliwienia nachodzenia ww. przez osoby postronne”.

Jak ta odpowiedź ma się do rzeczywistości, nie musimy pisać. Sąsiedzi Grażyny T. albo się śmiali, gdy pokazaliśmy im odpowiedź z OPS, albo kręcili głowami.

– Sprzątali i wymieniali meble? Kiedy? Czy ktoś to widział? – pyta jedna z sąsiadek.

– Zamykają ją jak dzikie zwierzę, żeby nikt nie widział ich nieudolności.

Sytuacja Grażyny T. nie zmieniła się. Ostatnio tylko głośniej wyje.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

Milionowe straty ponosi deweloper dewelopujący biurowiec „Posejdon” w Szczecinie – dlatego że w miejscu fundamentów wieżowca przy ul. Kaszubskiej zaparkowano bmw serii 5, które nie chce odjechać bez kierowcy, a kierowca jest nieodnajdywalny. Straż miejska nie może odholować prawidłowo zaparkowanego samochodu. Inwestor nie ma takich uprawnień, chyba że narazi się na zarzuty karne. Budowa „Posejdona” stoi, jak święte bmw.

Ekoterrorystyczne bojówki organizacji Młodzieżowy Strajk Klimatyczny rozwiesiły w Poznaniu plakaty z logiem PKO Banku Polskiego bez zgody PKO Banku Polskiego. Plakaty informują, że bank inwestuje w przedsięwzięcia szkodzące środowisku naturalnemu klientów, których jest prawie 8 milionów. Przedsięwzięciem tym jest rzekomo budowa elektrowni Ostrołęka C, z której prąd jest potrzebny do zasilania serwerów bankowych i komputerów klienteli robiącej elektroniczne przelewy. Bank złożył zawiadomienie do prokuratury oraz straszy złożeniem powództwa cywilnego przeciwko złodziejom loga.

42-latek udał się na policję w Zwoleniu w celu uzyskania pomocy prawnej. Zaparkował samochód w miejscu dla pojazdów policyjnych i poszedł do dyżurnego jednostki. Policjant, zamiast wczuć się w problem petenta, zaczął go obwąchiwać. Zapach skojarzył mu się z tym, jaki zdrowy człowiek emituje po spożyciu sporej ilości alkoholu. Zbadano obywatela alkomatem, a następnie zbadano jego personalia. Z alkomatu wynikało, że ma 2 promile, a z bazy danych, że ma dożywotni zakaz prowadzenia również tego samochodu, którym przyjechał. Kierowca został więc aresztowany pod zarzutami, za które grozi 5 lat więzienia. Tak się kończy policyjna pomoc.

Natomiast w komisariacie w Blachowni do dyżurnego zgłosił się 44-letni jegomość, domagając się natychmiastowego uwięzienia. Szczoteczkę do zębów i inne wymagane w zakładach karnych didaskalia miał w przygotowanej przez małżonkę walizce. Mężczyzna ubolewał, że od trzech lat uchyla się od prawomocnego wyroku skazującego go na 2 lata więzienia. Przebywanie na wolności w warunkach takiego obciążenia psychicznego zdało mu się bardziej uciążliwe niż odsiadka. „Nie kraty tworzą więzienie” – rzekł był Jan Nowicki, odgrywając rolę Wielkiego Szu w filmie „Wielki Szu”.

Trzech Ślązaków porwało czwartego z Będzina, aby postawić go przed obliczem notariusza. Porwany był nakłaniany do zbycia udziałów w jednej ze swoich spółek, których wartość zgodnie z zapisami Krajowego Rejestru Sądowego wynosiła ok. 2 mln zł. Na prośbę rodziny zmuszanego interweniowała policja. W sprawę włączyła się prokuratura, która kidnaperom postawiła zarzut wymuszenia rozbójniczego, za co grozi 10 lat. Układy biznesowe na Śląsku zawsze były skomplikowane, ale tym razem to już chyba jest jakaś mafia.

Tytus de Zoo, Romek i A'Tomek, bohaterowie kultowego komiksu, który kształtował światopogląd trzech pokoleń Polaków, w minionym tygodniu świętowali 62. urodziny. W październiku 1957 r., na łamach gazety „Świat Młodych” ukazał się pierwszy odcinek serii komiksowej ojcostwa Jerzego Chmielewskiego. Ojciec młodocianych 62-latków jeszcze żyje i ma 96 lat.

Zmarł natomiast 90-letni Andrzej Heidrich, który zasłużył się dla milionów Polaków tym, że wymyślił pieniądze. Rzec trzeba skromniej, wprowadził pewne innowacje do tego fenickiego wynalazku, projektując wszystkie polskie banknoty od 1975 r. Tym samym jest najbardziej znanym polskim grafikiem i ilustratorem w dziejach, a jego prace cieszą się niesłabnącą popularnością. Andrzej Heidrich otrzymał wiele odznaczeń, m.in. Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Od branży finansowej, która zawdzięcza mu istnienie, niczego ponad honoraria nigdy nie dostał. Cóż, pewnie bankierzy nie mieli pieniędzy.

18-letni sędzia piłkarski Szymon P., arbitrujący mecz B-klasy, między Pomorzanką Jarosławsko a Zorzą II Dobrzany, podjął skandalicznie niesprawiedliwą decyzję wobec zawodników Pomorzanki, karząc jednego czerwoną kartką. Wyrok został osądzony przez skrzywdzonych piłkarzy w trybie doraźnym. Sportowcy za niesprawiedliwość wymierzyli sędziemu sprawiedliwą karę – dostał z bańki i został opluty. Ukarany sędzia uskarża się na zawroty głowy oraz drętwienie kończyn. O niesprawiedliwości, jaką wyrządził, która przyczyniła się do jego fatalnej kondycji, oczywiście nie wspomina.

Właściciel posesji w Polanówce na Lubelszczyźnie przybił do płotu niebieską ta-

eprasa.pl 6b17026d0c

Styropian na kartki

Jak PiS wsparł ludzi, którzy walczyli z PRL.

Nosiłeś ulotki „Solidarności” przez co najmniej rok? Ryzykowałeś, aby PRL skończyła w szambie? Straciłeś robotę z powodów politycznych? A może wolność?

Platforma Obywatelska zapewniła szmal tylko biednym bohaterom i na krótko (rok, w szczególnych przypadkach 5 lat). Kryteria były takie, że załapało się 317 osób.

Kaczyński poprawił ustawę o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych, wynagradzając ich comiesięcznym świadczeniem pieniężnym „400 plus”, wypłacanym na wniosek zainteresowanego bez badania jego dochodów. Bohaterowie będą mieli korzystniej liczoną emeryturę. Instytut Pamięci Narodowej policzył, że nowa ustawa obejmie 30 tysięcy beneficjentów. Co roku na świadczenia dla nich przeznaczono ok. 144 mln zł.

To, kto jest bohaterem, ustala Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy pomocy IPN oraz Wojewódzkich Rad Konsultacyjnych do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych.

Inżynier z Alwerni

Pisaliśmy w „NIE”, że jesienią 1978 r. inż. Bolesław Kot został szefem budującego się działu wody utlenionej, niezbędnej do produkcji proszku do prania w zakładach chemicznych w Alwerni. To dzisiejsza Alventa S.A., lider eksportu. Linię technologiczną zamówiono w ZSRR. Tak wiał wiatr historii. Fachowcy wiedzieli, że była przestarzała, niebezpieczna dla obsługujących ją pracowników i energochłonna. 4 razy bardziej niż amerykańska.

– Uczyniono mnie odpowiedzialnym za jakość technologii, o której wiedziałem, że jest do niczego – jeszcze dzisiaj denerwuje się Kot.

Wtedy dotarł do prokuratury, Najwyższej Izby Kontroli, Sejmu, Służby Bezpieczeństwa. Miał rację, ale prawda była niewygodna. Wtedy przyszła „Solidarność”. Wydawało się, że ktoś beknie za sprowadzenie 2400 ton złomu. W pierwszej kolejności dyrektor Janusz Dziadur.

Dopiero po latach Kot zrozumiał, że SB, zamiast stać na straży interesów gospodarczych Polski, chroniła system.

31 marca 1982 r. Dziadur dał Kotu wilczy bilet. Co z tego, że wybitny chemik? Że posiadacz trzech patentów? Przez 10 miesięcy był bez pracy. Nie miał nie tylko pieniędzy. Obywatel mógł kupić w miesiącu ok. 2 kg mięsa i 1 kg cukru, jeśli miał kartki. Przez 4 miesiące – od 1 lipca 1982 do 22 października 1982 r. Kot nie dostawał kartek żywnościowych dla siebie i córek.

„Oportunista, szkalujący aktywistów, rozbijający jedność związkowców z Alwerni” – oceniła Komisja Kontroli Partyjnej. „Solidarność” z Krzeszowic przekazała mu 5 tys. zł. Pamięta, jak gdyby to było dziś. Gotówkę wręczyła pani Sempka.

W końcu Kot znalazł robotę w Czechosłowacji jako robotnik niewykwalifikowany.

Drukarz z Warszawy

13 grudnia 1981 r. aresztowano w mieszkaniu przy ul. Stołecznej Bogdana Grzesiaka, podziemnego drukarza z Niezależnej Oficyny Wydawniczej. Jego brat Adam Grzesiak uznał, że skoro smutni panowie byli w nocy, w dzień śmiało może drukować ulotki. Rzeczywiście tamtego dnia funkcjonariusze nie wrócili. Kilka podobnych akcji i Adam Grzesiak zyskał przydomek „Nieuchwytny”.

Spośród tych, którzy nie siedzieli, miał największe doświadczenie, dlatego podjął decyzję, że NOWA podporządkuje się Regionowi Mazowsze NSZZ „S”. To nie była hetka-pętelka, tylko tony papieru i zaplecze takie, że w 5 minut można rozpocząć druk. Np. „Tygodnika Mazowsze”. Redakcja pisma mieściła się w mieszkaniu przyszłej żony Grzesiaka, Oli Magdy, córki Jerzego Urbana.

Zaplanowano, że 6,5-tysięczny nakład dostarczą do stolicy członkowie „Solidarności” w majtkach, ale w 1982 r. nikt z wielomilionowej armii nie miał czasu. Grzesiak z Pawłem Bąkowskim i Andrzejem Górskim w zarzuconych na plecach workach powiózł wydrukowane przez siebie pismo na Powiśle. Sławna akcja „Wielbłąd” zakończyła się pomyślnie.

Zatrzymano go kilka dni później, gdy pojechał do mieszkania przy ul. Stołecznej po papier dla wydawnictwa Głos. Wszedł wprost na smętnych panów.

– Co to za kutafony tu siedzą? – zapytał bratową i tyle było jego.

Znów inżynier

Kot ma ponad 80 lat, jest inwalidą pierwszej grupy. Na liście chorób m.in. zaawansowany parkinson i złamany krąg w odcinku lędźwiowym… Jest bez szans na dopchanie się do lekarza czy na rehabilitację. Praktycznie bez emerytury.

– Złóż wniosek do IPN o przyznanie statusu działacza opozycji solidarnościowej – poradziła córka. Jest lekarzem w Szwecji. – Mniejsza o pieniądze, ale będziesz mógł do lekarza bez kolejki i bez skierowania. Ustawa jest dla takich jak ty!

9 czerwca 2017 r. wystąpił do Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Cała rodzina gromadziła dokumenty. Odpisano, że brak własnoręcznego i czytelnego podpisu Kota: **„Proszę uzupełnić w terminie 7 dni, inaczej wniosek zostanie bez rozpoznania”.**

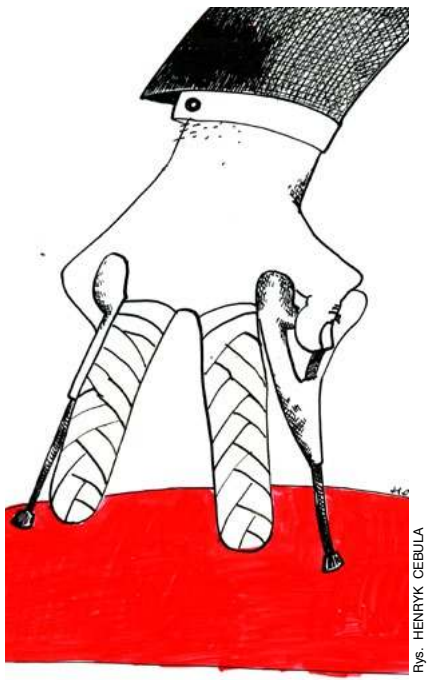

Rys. HENRYK CEBULA

Listy z tamtej strony podpisywały różne osoby. Z treści wynika, że przypadkowe. Każda kolejna miała mniejsze pojęcie, o co chodzi. W końcu zażądano, aby zwrócił się do IPN. Niech od początku zgromadzi papiery.

– Jak gdyby nie mogli po prostu przesłać swoich materiałów – marudzi Kot. Siedzimy w jego pokoju z widokiem na wadowickie wzgórza. Liście w żółciach i brązach, pięknie. Kot starannie ubrany udaje, że nic mu nie jest. Zdradza go specjalistyczne łóżko przystosowane dla mającego trudności z poruszaniem się inwalidy. I fakt, że wczoraj mogłam się komunikować jedynie z żoną. Bo był gorszy dzień.

– Dom był w budowie, gdy stracił robotę. Sąsiedzi kpili, że tak zostanie. Ale on w tej Czechosłowacji nieźle zarabiał. Tam były pełne półki, przywoził więc towary, które sprzedawałam… – opowiada żona. Była nauczycielką.

Kotowie myśleli, że korespondencja z IPN to formalność. Ma nie tylko życiorys, ale też wyrok. Sąd Najwyższy w 1990 r. potwierdził, że Kot był represjonowany z powodów politycznych.

– Przyjeżdżali z IPN z Krakowa 5 razy pięknym samochodem – opowiada Kot. – Żądali raz takiego kwitu, raz innego… Chciałem zapoznać się z materiałami, które zgromadzili na mój temat. Ale nie jestem w stanie dojechać do Krakowa. Prosiłem, żeby przysłali dokumenty do prokuratury w Wadowicach. Usłyszałem: Nie. W końcu orzekli, że ustawa nie dla mnie. Powinienem był walczyć z technologią, bo była ruska. Nie dlatego że była zła. Poza tym poszedłem z ozorem do SB.

Oficer z Warszawy

Adam Grzesiak ma status działacza opozycji represjonowanej. W jego przypadku nic nie dało się skręcić. Siedział.

Już pierwszy kontakt z IPN dał mu do myślenia.

– To było kilkanaście lat temu, przygotowywałem książkę wywiad z Wiesławą Grocholą. Chciałem przejrzeć w IPN materiały, które mnie dotyczą – opowiada. – Zgodnie z procedurą wystąpiłem o zgodę. Uzyskałem ją, a jakże. Umówiłem się na wizytę. Przyniesiono pustą teczkę…

Teraz dość często bywa w IPN jako świadek współtowarzyszy walki sprzed lat. Ludzie, którzy uniknęli internowania czy więzienia, mają pod górę.

Działali, a może nie działali? – rozważa IPN. Niewystarczająco walczyli z PRL?

– Nawet, jeśli byli bohaterami, bez zeznań świadków nie mają szans – mówi. Najgorzej, że przesłuchują gówniarze niemający pojęcia o historii, których wyniósł klucz partyjny. Decydują, kto był opozycjonistą, nie wiedząc, co to było KOR. NOWA. Nie kojarzą najważniejszych nazwisk z tamtych lat.

– Żenada – podsumowuje Grzesiak.

Najbardziej oburza go sprawa oficera wojska, u którego działała podziemna drukarnia Grzesiaka.

– W przypadku dekonspiracji nam, gówniarzom, groziły 2–3 lata więzienia. Jemu 25 lat. Gdybym miał kilka takich osób, wszystko byłoby inaczej. Ale w tym przypadku nie pomogły moje zeznania. Zasługi są niepodważalne, chłop dostał odznaczenie państwowe od Lecha Kaczyńskiego. IPN wie swoje. Oficer reżimowy?! Nie należy się.

Urzędnik z Opola

– To, czy dostaniesz status opozycjonisty, w gruncie rzeczy zależy od twojej sytuacji towarzyskiej i poglądów politycznych – mówi Michał z Opola, nazwisko do wiadomości redakcji. Czeka na decyzję IPN w swojej sprawie. – Kropkę nad „i” stawiają Rady Konsultacyjne do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych. Znają petentów. Mają alergię na działaczy, którzy występują dziś przeciwko PiS.

Przykład? N. był aktywnym członkiem „Solidarności”. 13 grudnia 1981 r. brał udział w zjeździe w Gdańsku. Przenosił i załatwiał materiały do druku prasy podziemnej, był zwolniony z pracy i aresztowany.

Mimo to 12 września 2018 r. IPN odmówił N. przyznania statusu działacza opozycji. Bo opinia Opolskiej Rady Konsultacyjnej była negatywna, a z kwitów nie wynika czarno na białym, że walczył z komuną dłużej niż rok. Podano w wątpliwość przyczynę zwolnienia z pracy. Przecież w dokumentach jest mowa o redukcji etatów!

Sądy

Od decyzji IPN można odwołać się do sądu. Jak poinformował nas Dominik Niewirowski z Sądu Apelacyjnego w Warszawie, decyzja prezesa IPN w przedmiocie Bolesława Kota została uchylona. IPN nie złożył skargi kasacyjnej, sprawa więc czeka na wydanie postanowienia o stwierdzeniu prawomocności wyroku.

Pierwszą rundę wygrał też urzędnik z Opola. Tamtejszy Wojewódzki Sąd Administracyjny podkreślił, że opinia Opolskiej Rady Konsultacyjnej **„nie może mieć przesądzającego znaczenia”.** Również dlatego że jej członkowie nie walczyli razem z N. i sprawę znają tylko z przedstawionych przez niego dokumentów. Sprawa musi zostać zbadana w sposób wszechstronny.

– Ustawa jest dziurawa. Wszystko zależy od widzimisię urzędnika. Na szczeblu urzędowym istnieją różne interpretacje takich słów jak „represjonowany”, „działacz opozycyjny”. To anarchia, otwierająca pole do nadużyć – wkurza się Kot. – Celowa?

O status opozycjonisty stara się Danuta Wałęsa, żona Lecha. Urząd do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych pokazał jej właśnie drzwi.

A także Adam N. z lubuskiej gminy Łagów. Rodzice N. są oficjalnymi opozycjonistami, działali w strukturach „Solidarności” Rolników Indywidualnych, a tato siedział.

Adam miał w tamtych czasach 12 lat, ale zgodnie twierdzą, że ubezpieczał dom, gdy odbywały się narady. A także skrytki, w których ojciec przechowywał bibułę. Ponadto zdobywał dla rodziców **„informacje merytoryczne na temat aktualnego kierunku propagandy PRL, którą indoktrynowano w szkołach”.**

Urząd ds. Kombatantów odprawił go z kwitkiem, uznając, że z pewnością rodzice nie wtajemniczyli chłopca w działalność w trosce o jego bezpieczeństwo i z obawy, że coś wychlapie kolegom.

– W ten sposób skasowano historię Orląt Lwowskich i Szarych Szeregów – oburzył się Adam. – Ustawa nie przewiduje dolnej granicy wieku opozycjonisty.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Kielcach znalazł furtkę pozwalającą oddalić skargę. Działalność opozycyjna powinna być zagrożona odpowiedzialnością karną, a nawet w PRL nie wsadzano dzieci do pudła.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

PS O Bolesławie Kocie pisałam w publikacji „Tleniony kombatant”, „NIE” nr 30/2018.

blicę z białym napisem: „Teren prywatny. Kategoryczny zakaz korzystania z podjazdu przez policję i kontrolowania na nim kierowców”. Wydział Ruchu Drogowego Komendy w Lublinie jest zaskoczony takim obrotem sprawy. Zdaniem policji nie było uwag dotyczących kontroli w Polanówce. „Jeżeli podjazd znajduje się w pasie drogowym, to funkcjonariusze nie muszą się nikogo pytać o zgodę” – mówi rzecznik lubelskiej policji. Jeszcze w tym roku wejdą przepisy w przedmiocie ustawiania patroli kontroli drogowej. Policja będzie mogła mierzyć prędkość z chodnika, zatoki autobusowej lub na zakazie postoju oraz zasadzać się na kierowców, siedząc na drzewach i wyglądając ze studzienek kanalizacyjnych. Żadne tablice jej tego nie zabronią.

Prezydent Krakowa, zawodowo profesor miejscowego uniwersytetu Jacek Majchrowski, skonkludował, że w miejskim budżecie brakuje ponad 100 mln zł. Powodem deficytu są niewystarczające rządowe subwencje. Rząd podjął decyzję o podniesieniu wynagrodzeń dla nauczycieli, co kosztować ma samorząd 80 mln zł. Władze miasta złożyły pozew przeciwko rządowi, domagając się 46 mln zł. Zmagać się będą przed sądem: polityczna teoria PiS-u z narzuconymi przez rzeczywistość realiami przyziemnej ekonomii. Ktokolwiek wygra, zapłacą obywatele.

Jak podała reżimowa Polska Agencja Prasowa, na polu kukurydzy we wsi Krzyżanowice pod Iłżą naukowcy z Muzeum Ziemi PAN w Warszawie wykopali kilkaset szczątków kostnych pliozaurów – potężnych drapieżników morskich żyjących w jurze, czyli przed 150 mln lat. Miejmy nadzieję, że redaktorstwo wypisujące takie świętokradcze nonsensy już zostało zwolnione. Teologowie dawno wszak policzyli według Pisma Świętego, że Ziemia powstała dokładnie 23 kwietnia 6320 lat przed naszą erą! Jakie 150 mln, kurwa mać?

Na cmentarzu w podwarszawskim Pruszkowie mężczyzna w wieku lat 50 i 185 cm wzrostu wieszczył 60-letniej kobiecie, że 1 listopada przypadający tego roku w najbliższy piątek, będzie również jej świętem. Kobieta bardzo się przejęła wróżbą, ponieważ jej spełnienie uprawdopodabniał trzymany przez jasnowidza nóż. Nadzwyczajne wzburzenie niewiasty spowodowało to, że wróżbita uciekł. Szuka go więc policja, aby wyjaśnić, jak to tak naprawdę z tym profetyzmem jest.

Rysunki TOMASZ WIATER

Można już chyba mówić o ugruntowanej linii orzecznictwa polskich sądów w przypadku, gdy na polowaniu zamiast dzika ustrzeli się kolegę. Proces trwa 4 lata. Oskarżony odpowiada z wolnej stopy. Dostaje rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata, 10 tys. zł grzywny i 80 tys. zł zadośćuczynienia dla rodziny zmarłego. Tak w każdym razie zadecydował sąd w Lublinie wobec Tomasza R. 63-letniego myśliwego z Zamościa, który w listopadzie 2015 r. podczas polowania w miejscowości Dyniska posłał do piachu innego miłośnika krwawych rozrywek.

Bocian Stefan, który spóźnił się z wykluciem, przez co porzucony został przez wyrodną matkę, która nie dbając o potomstwo, udała się za granicę, odnaleziony został przez dobrych ludzi i trafił do Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt w Raczkowej. Stefan ze względu na młodociany wiek jest nielotem, zatem tego roku z podróży do Afryki nici. Specjaliści od nauki latania ćwiczą Stefana w machaniu skrzydłami, podskakiwaniu oraz odrywaniu się od ziemi po rozbiegu ze specjalnie wybudowanego podestu. Zgodnie z fundamentalnymi prawami przyrody Stefan powinien wzbić się pod niebiosa w marcu.

Zdaniem lekarzy ze Szpitala Wojewódzkiego w Bielsku-Białej służbę zdrowia uratować mogą muchy, a dokładniej ich larwy, ponieważ bywają one skuteczniejsze niż chirurg i antybiotyki. Medycy z Bielska hodują larwy much w Kędzierzynie-Koźlu. Następnie przewożą je do Bielska w sterylnych warunkach i w końcu nakładają pacjentom na trudno gojące się rany. Robactwo wyżera i rozpuszcza martwe tkanki wydzielanymi enzymami, przez co rany zdaniem lekarzy goją się szybciej. Krzysztof Konop z poradni chirurgii ogólnej i naczyniowej wspomnianego szpitala przyznaje jednak, że jeszcze nie wszyscy pacjenci okazują entuzjazm wobec tak unikatowej terapii.

R.J.

PS Rubrykę prowadzimy na podstawie doniesień z prasy lokalnej. Są one zatem prawdziwe na tyle, na ile dziennikarzy lokalnych na prawdziwość stać. Odżegnujemy się od odpowiedzialności, w razie gdyby komuś się coś nie zgadzało.

eprasa.pl 6b17026d0c

Suche ślady pedofila

Upominamy się o pamięć po ks. prałacie Henryku Jankowskim.

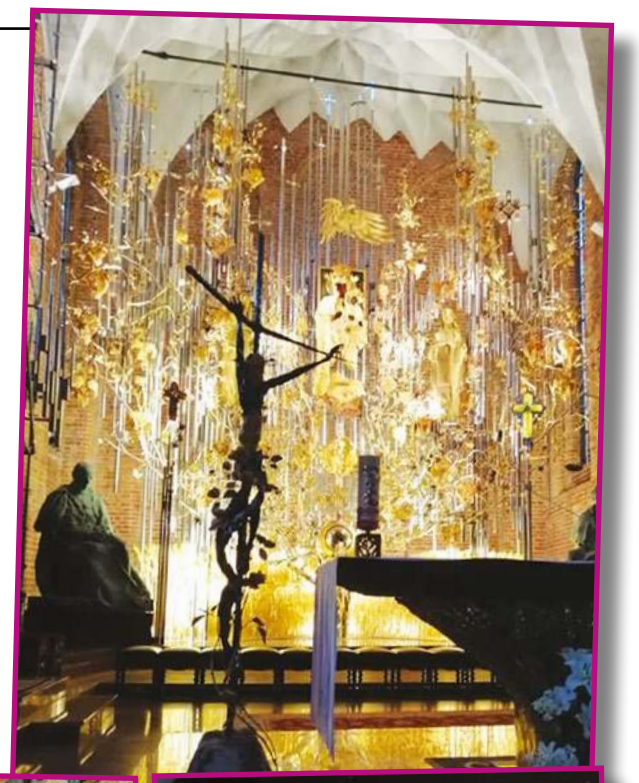

Zdjęcia WALDEMAR KUCHANNY, ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Czy spowiednik Lecha Wałęsy, kapelan „Solidarności", pomysłodawca budowy wielkiego ołtarza z bursztynu, wielki polski patriota będzie zapamiętany tylko jako ruchacz dzieci? Tylko jako bohater książki „Uzurpator" reporterów „Gazety Wyborczej"? Będąc w Gdańsku, próbowaliśmy wyśledzić, co zostało z upamiętnienia charyzmatycznego kapłana i czy można z podróży przywieść pamiątki z nim związane.

Europejskie Centrum Solidarności. „Sercem budynku" jest wystawa stała poświęcona historii „Solidarności". Tu na pewno można poznać historię tego niebanalnego kapłana. Przecież to on odprawił 17 sierpnia 1980 r. podczas strajków w Stoczni im. Lenina mszę przed bramą, głosił płomienne kazania, wspierał związkowców słowem i darami, opiekował się rodziną Wałęsy podczas jego internowania, gościł Edwarda Kennedy'ego i Margaret Thatcher, a plebania i kościół św. Brygidy przez lata całe były enklawą „Solidarności". Nobel należał się nie tylko Wałęsie, ale i Jankowskiemu – tak mówiono w Gdańsku w czasach ciemnej nocy stanu wojennego.

Rozczarowanie przychodzi szybko. Na wystawie w ECS można znaleźć zaledwie jedno zdjęcie, na którym widoczny jest prałat Jankowski. To wspólne zdjęcie z błogosławionym Jerzym Popiełuszką i Lechem Wałęsą. Opatrzone tytułem „Duszpasterze Solidarności". W opisie można przeczytać: **„Działalność podziemnej Solidarności aktywnie wspierała część kapłanów. (…) Po 13 grudnia 1981 roku przy kościele św. Brygidy w Gdańsku powstała Diecezjalna Komisja Charytatywna. (…) Dużą popularnością cieszyły się celebrowane w wielu kościołach comiesięczne msze święte za ojczyznę. Szeroki rozgłos zyskały zwłaszcza msze odprawiane przez ks. Jerzego Popiełuszkę w parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu".** O Jankowskim po nazwisku ani słowa.

Jak w każdej tego typu instytucji, w ECS jest sklep z pamiątkami. Lech Wałęsa na sto jeden sposobów – na kubkach, podstawkach pod kubki, długopisach, ołówkach, kredkach, pocztówkach, breloczkach do kluczy, otwieraczach do kapsli, magnesach na lodówkę – na wyprodukowanej w Chinach pamiątkarskiej tandecie. Jakiegokolwiek gadżetu z wizerunkiem ks. prałata Jankowskiego brak. Indagowana o to pracownica sklepiku odpowiada niemym wzrokiem bezmyślności.

Skwer im. Księdza Henryka Jankowskiego. Był w Gdańsku, ale już nie ma. Gdzie? Trzeba wiedzieć albo zapytać. Skwer był w pobliżu bazyliki św. Brygidy, na zapleczu piekarni i cukierni Grzegorza Pellowskiego, bliskiego przyjaciela prałata. Od marca 2019 r. skwer nosi już nową, trudną do wymówienia nazwę: Gyddanyzc. To najstarsza zapisana po łacinie nazwa Gdańska, pochodząca z średniowiecznego utworu „Żywot pierwszy św. Wojciecha". Gdańscy radni okazali się miękcy jak wosk płonącej świecy – odebrali Jankowskiemu skwer, honorowe obywatelstwo i pomnik. W marcu 2019 r. nazajutrz po przyjęciu przez radnych uchwały o demontażu pomnika, który stał na skwerze od sierpnia 2012 r., członkowie społecznego komitetu jego budowy, czyli resztówki po „Solidarności" ze Stoczni Gdańskiej, zrobili to sami. Gdzie go wywieźli, nie wiadomo. Jedynym śladem, że pomnik był, jest widoczna na chodniku podmurówka oraz kartki ze zdjęciem Jankowskiego stojącego na cokole – do kupienia w kościele św. Brygidy w cenie 1 zł sztuka.

Kościół św. Brygidy. Jeden z nielicznych kościołów w Polsce, gdzie żeby wejść poza mszą, trzeba kupić bilet wstępu jak do muzeum. Bilet jest niedrogi, w cenie wejścia do kibla na dworcu – 4 zł – każdy może sobie pozwolić. Na bilecie informacja, że jest to „Bastion Solidarności". Tu Jankowski był proboszczem od 1970 do 2009 r., kiedy to przeszedł na emeryturę.

Jednak to nie osoba prałata przyciąga odwiedzających, ale oryginalny ołtarz wykonany z bursztynu. Ołtarz jest pomysłem Jankowskiego. Jest ogromny – ma blisko 12 m wysokości, a powierzchnia wynosi 120 mkw. To największa konstrukcja z bursztynu na świecie. Jego budowa trwała 17 lat, a odsłonięty w całości został już po śmierci prałata w 2017 r. przez prezydenta Andrzeja Dudę. Zdjęć robić nie można, bo są do kupienia pocztówki w sklepiku.

Śladów po prałacie nikt nie szuka. W kościele prosty marmurowy grobowiec, obok grobowca kiczowaty portret, ale prałat ma na nim zaledwie 30 lat i już dynda mu pod brodą order Virtuti Militari, który dostał w starszym wieku. O tym kim był prałat, można się dowiedzieć z postawionych w kącie pięciu październikowych tablic ze zdjęciami obrazującymi jego dokonania: przyjacielem „Solidarności", kapelanem „Solidarności", patriotą i przyjacielem. Na tablicy nr 3 zatytułowanej „Patriota" rzucają się 2 zdjęcia Jankowskiego z prezydentem Lechem Kaczyńskim.

W sklepiku z pamiątkami – niewiele. Oprócz kartek z fotografią pomnika ks. Jankowskiego magnes na lodówkę, na którym oprócz sylwetki bazyliki jest postać księdza (5 zł) oraz broszura z 2011 r. wydana po śmierci prałata przez Region Gdański NSZZ „Solidarność" „Kościół pw. Św. Brygidy ks. Henryka Jankowskiego" (10 zł).

• • •

Metropolita gdański abepe Sławoj Leszek Głódź homilię podczas pogrzebu prałata Jankowskiego zakończył słowami: **„Niech cię ten, któremu zawierzyłeś, Jezus Chrystus, obdarza wieńcem sprawiedliwości i wiecznej chwały".** Nie sprawdziło się. Chrystus wieczną chwałą prałata obdarzyć nie zamierza. Może mu się bursztynowy ołtarz nie podoba?

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Niekatolickie

Czego nienawidzą katolicy i nie wstydzą się do tego przyznać.

Oczywiście należy dystansować się od Olgi Tokarczuk, LGBT, ekologów i Niemców. Ale nie tylko...

Wakacje

Wybór miejsca podróży stanowi zagrożenie dla katolickiej duszy. Nie należy zatem wybierać się do krajów komunistycznych czy islamskich. Tam nawet bezwiednie możemy wspierać zło. Pieniądze wydane w takim miejscu będą przecież wzmacniać inny ustrój lub religię.

Zagrożeniem też jest wizyta w krajach socjalliberalnych znajdujących się pod dyktaturą politycznej poprawności. Tam najbardziej prześladowany jest Kościół katolicki. Na wyjazdach kategorycznie nie wolno odwiedzać świątyń innych wyznań. Zachowując się w nich zgodnie z panującymi tam normami, okazujemy szacunek, który z pewnością nie pomaga w drodze do nieba. I pamiętajmy, aby nie kupować pamiątek – nie przyciągajmy zła pod własną strzechę.

Na wakacjach trzeba pamiętać o sakramentach i krzewieniu Ewangelii. Przed wyjazdem należy zlokalizować najbliższy kościół. A co robić, gdy musimy przesiedzieć 2 tygodnie w hotelu? Na pewno nie wolno oddawać się lenistwu; bierność to grzech, szczególnie jeśli idzie w parze z obżarstwem lub pijaństwem. Należy skupić się na intensywnym rozwoju duchowym i pogłębiać wiarę odpowiednimi lekturami.

Latte z sojowym mlekiem

Latte sojowe to symbol europejskiego stylu życia. Zwolennik tej kawy jawi się w prawicowych mediach jako zniewieściały, noszący rurki i stojący w kolejkach po nowe buty chłopczyk, który nie potrafi odkręcić słoika. Gej, który się obsra po krowim mleku, bo wiadomo, dlaczego zwieracz nie trzyma. Soja jest zabójczo szkodliwa, bo jest genetycznie modyfikowana. Soja u kobiet prowadzi do raka piersi, a u mężczyzn do niepłodności. Przetwory sojowe zawierają aluminium, które przyczyniają się do zachorowalności na alzheimera, raka jelita grubego, owrzodzeń, zapalenia przewodu pokarmowego oraz innych przykrych dolegliwości. Dlatego prawie 1,5 miliarda Chińczyków jest już praktycznie na wymarciu.

Gen BRCA1

BRCA1 jest to gen odpowiadający za powstawanie raka piersi. Przynajmniej teoretycznie, bo w prawicowych mediach rak piersi jest karą za aborcję. Np. modelka Janice Dickinson miała dwie aborcje i choruje. Wielkie emocje wzbudził też przypadek Angeliny Jolie; nic wprawdzie o aborcjach aktorki nie wiadomo, ale może ktoś z rodziny miał, bo gen odpowiadający za raka u niej wykryto. Na tę chorobę zmarły jej babcia, ciocia i mama. Jolie prewencyjnie usunęła piersi i jajniki. Ryzyko zachorowania w jej przypadku wynosiło 87 proc. Jej decyzją oburzył się red. Terlikowski i w artykule „Kiedy Angelina Jolie amputuje sobie mózg?" dał temu wyraz. Porównał aktorkę do wypchanych trocinami zwierząt w muzeach. To wszystko przy zapewnieniach o współczuciu. Na koniec Terlikowski orzekł, że **„wycinanie kolejnych narządów naprawdę nie prowadzi do zdrowia".** Na raka piersi „Fronda" poleca imbir, mniszek lekarski, seler i chili, które działają lepiej niż chemioterapia.

Słów

Kardynał Dziwisz zaapelował o usunięcie z języka **„przekleństw i wyzwisk, słów raniących i poniżających, zachowań wprowadzających niepokój i dzielących ludzi".** Słowa mają **„nieść pociechę, wlewać w serca pokój i podnosić na duchu".**

eprasa.pl 6b17026d0c

Czyścioszki

Halloween czy Wszystkich Świętych – co za różnica?

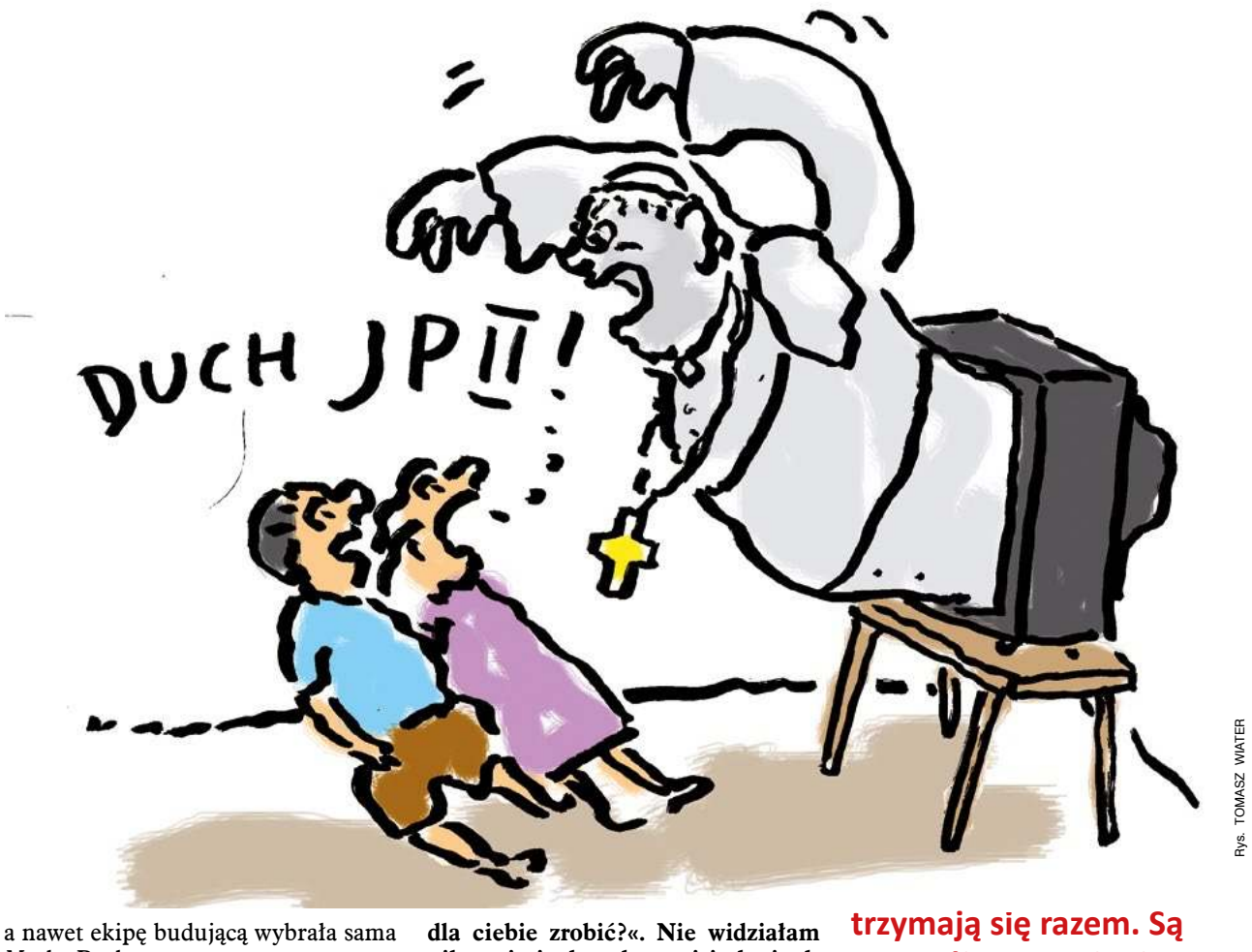

Rys. TOMASZ WIATER

Dowody spotkań z widziadłami można obejrzeć w kościelnym Muzeum Dusz Czyśćcowych w Rzymie. Jego początki sięgają końca XIX w. Wiarygodność eksponatów opiera się na zeznaniach szanowanych świadków oraz oględzinach kościelnych dostojników, naukowe ekspertyzy nie były więc już potrzebne. Co to za pamiątki?

W roku 1789 niejaki Józef Leleux, seksualnie nadpobudliwy alkoholik pochodzenia belgijskiego, przez 11 nocy z rzędu słyszał jęki i pokrzykiwania. Nocy 12. w izdebce zobaczył nieżyjącą od 27 lat matkę. Pani Leleux przekazała synowi, żeby nie tykał już wódki ani żadnej lafiryndy, a zamiast tego chodził do kościoła. Zjawa złapała jeszcze synka za ramię, pozostawiając ślad dłoni na rękawie koszuli nocnej. Ta koszula trafiła do muzeum.

Pod koniec XIX w. we Włoszech żyjącą siostrę Małgorzatę od św. Serca Jezusowego odwiedziła nieżyjąca siostra Maria od św. Alojzego... Co pingwin robił w czyśćcu? Chora na gruźlicę Maria – zamiast z pokorą znosić gorączkę i krwioplucie – modliła się o śmierć. Fakt, że nieboszczka była zakonnicą, został w zaświatach uwzględniony. Siostrzyczka – w drodze wyjątku – żeby prosić o modlitwę, wróciła zza grobu jeszcze tego samego dnia, w którym umarła. Na pamiątkę tego wydarzenia w muzeum jest teraz poduszka z kilkoma brudnymi plamami, czyli odciśniętymi palcami tej Marii od Alojzego.

Maria & Alfons

W historii Kościoła znane są jednostki, które odwiedził nie jeden czyśćcowy potępieniec, ale całe stada. Jedną z nich była Maria Simma. Ta pani urodziła się w czasie I wojny światowej w austriackiej wiosce Sonntag i bardzo chciała zostać zakonnicą. Wstępowała do trzech różnych klasztorów. Z każdego przepędzały ją świątobliwe siostrzyczki – nie dość że była biedna, to jeszcze chorowita i nie nadawała się do roboty. Maria zrezygnowała z marzeń o habicie i w ramach rekompensaty postanowiła umrzeć jako dziewica. Zajęła się pracą na rzecz Kościoła i ojcowską chałupinką, aż do czasu odwiedzin pierwszej czyśćcowej zjawy.

Pewnej nocy Maria zobaczyła mężczyznę! Wyskoczyła z łóżka, żeby go złapać, ale się rozpłynął. O wszystkim opowiedziała proboszczowi, który doradził, że należy zapytać zjawę: „Czego chcesz?”. Następnej nocy facet widziadło znów się objawił i na tak postawione pytanie zażądał zamówienia trzech mszy. Od tamtej pory – na ponad pół wieku – Simma stała się oficjalną czyśćcową pośredniczką.

Austriaczka przez cały czas pozostawała pod opieką proboszcza Alfonsa Matta, który na bieżąco informował biskupów o tym, co się jego parafiance objawiło. Ich duchowa współpraca trwała aż do roku 1974, kiedy to księdzu się zeszło. Przez ten czas dusze czyśćcowe wyznały m.in., że marzą o nowym kościele w Sonntag. Budową – z hojną pomocą parafian – zajął się dobrodziej Alfons. Wystrój, a nawet ekipę budującą wybrała sama Matka Boska.

Wspólnymi siłami Maria i Alfons wydali też książkę „Moje spotkania z duszami czyśćcowymi”, która doczekała się licznych wydań w licznych językach.

Simma została lokalną celebrytką. Dawała nawet publiczne występy. Gospodynie z Sonntag zapraszały ją na noc do domu – zwłaszcza gdy byli tam wczasowicze. Nikt żadnej zjawy nie widział, ale widok nawiedzonej damy, która przekonująco dyskutowała z powietrzem, także dostarczał niezapomnianych emocji. Maria za popisy chętnie przyjmowała datki, które trafiały do „skarbonki dusz czyśćcowych”.

Kto tam? Hipopotam!

Jak objawiały się dusze? Grzeczne pukały do drzwi i czekały na „proszę!”. Mniej grzeczne pojawiały się nagle w pokoju. Szczególnie bezczelne budziły śpiącą gospodynię. Jedna z wielu historii…

Pewien mężczyzna żalił się Marii, że od kiedy zmarła jego żona, w chałupie „coś hałasuje”. Simma wzięła nocną zmianę i poszła tam do niego przenocować.

„Około 23.30 zaczęło straszyć. Zapytałam od razu: »Co chcesz, żeby dla ciebie zrobić?«. Nie widziałam nikogo i nie dostałam też żadnej odpowiedzi. Pomyślałam sobie, że ta kobieta po prostu nie może się objawić. Po około pięciu minutach dał się słyszeć straszny rumor i pojawiło się ogromne zwierzę, co mi się wcześniej nie zdarzało. Był to hipopotam. Natychmiast pokropiłam go wodą święconą” – opisała później. Jak się okazało, kobieta hipopotam miała taki upierdliwy czyściec, bo kilkadziesiąt lat żyła skłócona z inną babą, a kłótnie w zaświatach są szczególnie źle widziane.

Właśnie:

jak to w tym czyśćcu jest? Warunki, w jakich przebywa czasowy potępieniec, są zróżnicowane ze względu na grzechy – wykładała Simma. Jedne dusze są uwięzione, inne mogą chodzić, gdzie chcą. Jedne same siedzą, a inne szukają towarzystwa: ksiądz z księdzem, dziwka z dziwką... Żydzi i poganie trzymają się razem. Są szczególnie poszkodowani, bo pozbawieni odpustów i zamawianych mszy. Nikt z ich żyjących znajomych nie wierzy w czyściec, zatem nie pomoże.

Cierpienia również są indywidualnie zróżnicowane, np. zbrodniarz wojenny może spodziewać się powtórki z rozrywki, czyli wojny, w której to on będzie nieustannie ukatrupiany.

Mieszkańcami czyśćca są również dzieci. Marię odwiedził raz 11-latek, który pokutował za **„celowe zgaszenie świeczki na cmentarzu”.** Ciekawostka: długoletnią pokutę przewidziano dla rodziców, którzy sprzeciwili się woli dzieci i nie pozwolili im zostać księdzem czy zakonnicą. Beatę Szydło może więc najgorszy czyściec ominąć.

Maria Simma zmarła w 2004 r. Do końca przyjmowała gości, chociaż po śmierci proboszcza Alfonsa – bardziej uroczyście.

Idź do diabła!

Czyściec to nic. Sporo osób – jakoś tak się dziwnie składa, że większość ze Stanów – twierdzi, że było na wycieczce w piekle. Niejaka Kathryn Baxter jest autorką książek „Boskie objawienie piekła – czas dobiega końca” oraz „Rzeczywistość piekła”. Wszystkie przetłumaczone na kilkadziesiąt języków.

Jak opisuje Baxter, pewnego wieczoru podczas szczególnie intensywnej modlitwy odwiedził ją Jezus i zaproponował wypad do piekła. Tylko po to, żeby natchniona niewiasta została pisarką i przez kilkadziesiąt lat zbierała tantiemy z książek. Kathryn fruwała z Jezusem po podziemnych krainach, a potem opisywała to, co widziała.

Piekło – odnotowała Baxter – ulokowane jest w środku ziemi. Ma kształt człowieka leżącego na plecach. Są dwie ręce, dwie nogi i nieustannie otwarta morda, przez którą wpadają kolejni potępieńcy. Każdy cierpiętnik ma swój dołek – podgrzewany ogniem piekielnym – z którego już nigdy nie wylezie. Wśród wiecznych potępieńców, z którymi rozmawiała Kathryn, nie ma hitlerowskich esesmanów. Raczej pospolite ludki i – nie wiedzieć czemu – głównie kobiety.

Spis cudzołożnic

Mieszkanka jednego z dołków za życia miała raka i cierpiała. Lekarze ją uratowali, ale nogę trzeba było amputować. Kobieta zwątpiła w boże miłosierdzie i odwróciła się od Kościoła. Po śmierci – dziurka ogniem ziejąca.

Inna dziurka: dziewczyna, dla której najważniejsza była kariera. Pracowała, awansowała, ale praktyki religijne zostawiła sobie na okres emerytalny. Wcześniej zginęła w wypadku samochodowym. Kara – piekło.

Kolejna denatka była religijnie zaangażowana, do czasu, aż jej mąż przeleciał inną parafiankę. Poznaną w kościele zresztą. Nie dość, że nie wybaczyła – jak naucza Pismo – to jeszcze przestała chodzić na msze. W końcu zarąbała męża, kochankę i siebie. Za podwójne zabójstwo i samobójstwo odsiaduje dożywocie w piekle.

Inną, choć nie tak częstą formą piekielnej odsiadki – odnotowała Baxter – są zwyczajne cele więzienne. Ich mieszkańcom, także przypiekanym, odpada ciało, po czym znów odrasta i znów odpada. Co ciekawe, językiem urzędowym w piekle jest angielski. Niektóre cele oznaczono bowiem literami „B.C.” („Before Christ” – „przed Chrystusem”). To schowki dla potępieńców, którzy mieli pecha i urodzili się przed Jezusem.

Przez 40 nocy Kathryn zwiedzała piekło. Jezus przewodnik pokazał jej jeszcze na chwilę to, co na górze – niebo z przedsionkiem. Amerykańska literatka zapamiętała tylko, że skrobanka to straszny grzech. Spędzone płody – opowiadała Baxter – trafiają do niby raju, ale jaki to problem dla wszystkich! Po każdy wyskrobany zarodek musi osobiście pofatygować się jakiś anioł: zleźć z nieba i przetransportować tam, gdzie trzeba. Ale to już inna historia.

JUSTYNA CIEŚLAK

Rys. TOMASZ WIATER

Zabronione są: idź do diabła, niech to czort weźmie, obyś zdechł, oby cię pokręciło, kurde, na rany Boga i wszystkie na „k”, „d”, „ch” i „p”. Można powiedzieć: kurka wodna, o kurczę, o kurna Olek, motyla noga, do jasnego pierona, niech to dunder świśnie, psiakość (również psiakostka), psiakrew, kurcze blaszka, ja nie mogę, do stu piorunów, niech to kule biją.

Nie wolno nadaremnie używać imienia Jezusa Chrystusa. Ofiarą tego nadużycia padł golfista Tiger Woods, który rozpoznany przez namolnych fotoreporterów powiedział: **„Jesus Christ, guys”.** Chrześcijańska telewizja Chnnews.pl zauważyła, że **„Tym samym nie tylko użył nadaremnie, ale też splugawił imię Tego, którego czczą rzesze ludzi na całym świecie”.**

Hello Kitty

Ta zabawka to dla niewtajemniczonych popularny japoński, różowy kotek. W świecie chrześcijańskim to symbol Lucyfera. Podstawowym zarzutem wobec tej maskotki wydaje się być odnaleziony w nazwie element „Hell”, czyli z angielskiego „piekło”. Na internetowych forach zaniepokojeni rodzice zadają pytania o stan dzieci, które mają zabawkę. Czy nie charczą? Nie ślinią się nadmiernie? Nie mają demonicznych oczu? Ostrzegają, że producenci prezerwatyw używają podobizny Hello Kitty na swoich produktach. Założenie ma być takie, że najpierw trzeba oswoić dziecko z różowym kotkiem, aby później pedofil mógł je łatwiej wykorzystać. Choć odpowiedź na pytanie, czy pedofile używają prezerwatyw, wydaje się przecząca.

Homeopatia

Homeopatia ma specjalne miejsce w sercu chrześcijan. Jak pisze Jan Bodakowski na Fronda.pl, **„preparaty homeopatyczne to woda i cukier poddane zabiegom magicznym. Z jednej strony forma demonicznego okultyzmu, a z drugiej naciąganie chorych ludzi”.** Rozcieńczane przez homeopatów substancje, mające być rzekomymi lekami, to: silnie trujące substancje chemiczne, trujące rośliny, wydzieliny z ran chorych. Homeopatia wywołuje wiele chorób psychicznych. Egzorcyści potwierdzają, że spotykają się z homeopatycznym zniewoleniem. Na tej samej zasadzie, jak alkoholizm zaczyna się od piwa, a narkomania od trawki, zaburzenia psychiczne biorą się od wody z cukrem. Ich objawy to oschłość duchowa, brak radości i pokoju, depresje, brak poczucia sensu życia, niepokój, zniechęcenie, opór przed modlitwą. Katolicy nie lubią konkurencji w leczeniu chorych. Na zniechęcenie polecają krople, maści i zioła wytwarzane przez benedyktynów, franciszkanów, kapucynów i ojca Klimuszkę.

Tematów oburzających katolików jest więcej: Adwentyści Dnia Siódmego, akupresura, amulety, anime i manga, astrologia, bębenki indyjskie, bioenergoterapia, biżuteria z chińskimi znakami, czarne świece, czasopismo „Wróżka”, diagnozowanie z moczu, drzewko szczęścia, feng shui, figurki Buddy, filipińscy uzdrowiciele, Harry Potter, „Herbalife”, horoskopy, horrory, indyjskie ubrania, joga, kabała, kadzidełka, Zielonoświątkowcy, leczenie metodą BSM, leki psychotropowe, maski afrykańskie, masoneria, medytacja, okultyzm, pacyfka, pawie pióra, piramidki, podkowa, pokemony, pornografia, RMF FM, skarabeusz, słoniki, tai-chi, wegetarianizm, wróżby i zen.

MARTA MIECIŃSKA

PS Cytaty z portali Fronda.pl i Pch24.pl

eprasa.pl 6b17026d0c

1. W przerwie debaty demokratycznych kandydatów na prezydenta USA CNN puściła reklamę Fundacji Wolność od Religii z udziałem Rona Reagana. Syn prezydenta odpowiedzialnego za ultraprawicową, religijnie motywowaną „rewolucję moralną", namawia do wspierania ateistycznej organizacji, przedstawiając się słowami: „Całe życie jestem ateistą, nie boję się spłonąć w piekle". Religijna prawica dostała świra. Najlepszy był Todd Starnes, wylany nawet z prawicowej telewizji Fox News za stwierdzenie, że demokraci czczą Molocha – fenickie bóstwo, któremu składano ofiary z dzieci. „Ron Reagan jr. mówi, że nie boi się spłonąć w piekle" – oburzył się Todd na Twitterze, opatrując to hasztagiem #extracrispy, czyli „superchrupiący". Taki chrześcijański żarcik.

2. Steven Anderson, twórca Kościoła Nowych Niezależnych Fundamentalistów, nie dostał wizy do Nowej Zelandii. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie to, że to 34. kraj, który zakazał Andersonowi wjazdu: ma szlaban w Australii, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Holandii, Irlandii, Botswanie, RPA, na Jamajce i całej strefie Schengen. Co wiąże się z jego ustawicznymi wezwaniami do mordowania homoseksualistów przez władze – bo tak nakazuje Biblia – oraz fetowaniem śmierci pięćdziesięciu ofiar ataku terrorystycznego w gejowskim klubie w Orlando w 2016 r. „Dobra wiadomość jest taka, że na świecie jest 50 pedofilów mniej" – ogłosił wówczas ten chrześcijański prorok. „Bóg nie pobłogosławi kraju, który odrzuca misjonarza" – straszy dziś Nową Zelandię.

3. Paula White, szefowa Trumpowej „ewangelicznej rady doradczej", połączyła siły z teleewangelistą Jimem Bakkerem, skazanym w latach 80. za naciąganie wiernych, a także zapłacenie z kościelnych pieniędzy kobiecie, która oskarżyła go o gwałt. Dziś Bakker znowu zbiera datki w telewizji, a White przyszła do jego programu, żeby ogłosić, iż obowiązkiem wiernych jest podarować kryminaliście milion dolarów na nowe studio „w imię Jezusa". Albowiem w niebie jest „departament skarbu" i Bóg osobiście go nadzoruje. White to pastorzyca tzw. Ewangelii Dobrobytu, głoszącej, że bogactwo jest darem od Boga, toteż w chciwości nie ma nic złego, a każdy, kto namawia do rezygnacji z dóbr doczesnych, „przychodzi od Szatana".

4. W nigeryjskim stanie Katsina policja uwolniła 67 uczniów islamskiej szkoły religijnej będącej skrzyżowaniem więzienia z obozem koncentracyjnym. Uczniowie – w wieku od 7 do 40 lat – byli biczowani łańcuchami i kijami, głodzeni, trzymani po kilkudziesięciu w malutkich izbach, a także molestowani seksualnie. W szkole nauczającej islamu – gdzie czystość jest fundamentalnie istotna – 67 mężczyzn i chłopców miało do dyspozycji jedną toaletę. W Nigerii, gdzie system państwowej edukacji jest niedofinansowany i niewydolny, liczbę uczniów religijnych szkół zwanych „almajiri" ocenia się na 7 milionów, a nadużycia są powszechne. We wrześniu policja w Kadunie uwolniła trzystu uczniów trzymanych przez imama w łańcuchach w ramach religijnej reedukacji.

5. Biskup irlandzkiej diecezji Waterford i Lismore, noszący dźwięczne miano Alphonsus Cullinan, ostrzegł katolickich rodziców, żeby nie pozwalali dzieciom na jogę i medytację. Joga – ogłosił – nie pochodzi z chrześcijaństwa, a medytacja i treningi uważności nie otwierają naszych serc na Boga, dlatego lepiej, żeby dzieci, zamiast ćwiczyć i medytować, odmawiały różaniec. Cullinan znany jest z postępowych wypowiedzi: 2 lata temu wsławił się opinią, że pieniądze wydawane na publiczną kampanię szczepień przeciw wirusowi HPV, głównej przyczynie zachorowań na raka szyjki macicy, powinny pójść na promowanie dziewictwa, bo szczepionka „wabi dziewczęta fałszywym poczuciem bezpieczeństwa" i może je skłonić do przygodnego seksu.

6. Linda Evans Shepard, autorka trzydziestu podręczników do modlenia się, wyznaje: Bóg osobiście podał jej numery totolotka. „Zmówiłam głupią modlitwę: Panie, jeśli mógłbyś do mnie przemówić, nie podałbyś mi zwycięskich liczby z jutrzejszej loterii?". W loterii, nie zgadniecie, była akurat kumulacja przekraczająca miliard dolarów. I oto Bóg przemówił: „Natychmiast przyszła mi do głowy seria liczb, ale tak naprawdę nie uwierzyłam, że to właściwe liczby, więc nie zagrałam. Tymczasem te właśnie liczby wylosowano w grze następnego dnia". Linda przeprosiła Boga za swoją lekkomyślność, ale ją uspokoił: „Wiedziałem, że nie zagrasz, dlatego podałem ci te numery". Bóg ma raczej wredne poczucie humoru.

7. W holenderskiej prowincji Drenthe długowłosy, nieogolony i brudny 25-latek przyszedł do baru, wypił 5 piw, po czym poinformował barmana, że od dziewięciu lat mieszka w piwnicy wraz z pięciorgiem rodzeństwa, i już dużej nie chce i potrzebuje pomocy. Gdy policja przybyła na wskazaną przez niego farmę w liczącej 3 tysiące mieszkańców osadzie Ruinerwold, rzeczywiście znalazła piwnicę, a w niej 5 osób w wieku od 18 do 25 lat. Okazało się, że rodzeństwo zostało zamknięte przez faceta, który nie był ich ojcem, ale postanowił się nimi zaopiekować i nie wypuszczać ich w oczekiwaniu na koniec świata.

Cześć pięści

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Głosiciele ewangelii spod znaku Marszu Niepodległości wywołali małe poruszenie, publikując logo tegorocznego marszu: wzniesioną pięść oplecioną różańcem jak kastetem. Antynacjonalistyczni obrońcy tradycji zakrzyknęli z oburzeniem, że to profanacja, na co nacjonaliści odrzekli rezolutnie, że **„wzniesiona pięść jest symbolem zwycięstwa".**

Groźny ów wizerunek zdobi podpis: **„Miej w opiece naród cały"** – cytat z popularnego w polskich kościołach zapiewania „Z dawna Polski Tyś Królową" – choć znać w nim inspiracje wznioślejszą pieśnią.

Komsomolcy na czele

To ten unifikujący moment w historii, gdy jedni i drudzy Polacy mają rację. Wzniesiona pięść jest symbolem zwycięstwa, a oplatanie jej różańcem stanowi profanację – ale bynajmniej nie paciorków do katolickiego mantrowania. To, czego chłopcy z krótkimi włosami nie wiedzą – bo i skąd, musieliby coś czytać – to fakt, iż gest wzniesionej pięści w istocie jest uniwersalnym symbolem zwycięstwa, a w każdym razie walki i oporu – ale bynajmniej, Drodzy Naziole, nie Waszym. Wasz różni się tym, że dłoń jest otwarta i wyciągnięta do przodu – w geście znanym powszechnie jako „salut rzymski", a w wykonaniu Obozu Narodowo-Radykalnego jako „poproszę 5 piw". Mogę zrozumieć, dlaczego nawet organizatorzy Marszu Niepodległości nie uznali za stosowne wymalować różańca na heilującej łapie. Ale obiektywnie rzecz biorąc, jest to pewien oportunizm.

A także kradzież.

Idą silni, promienni, odważni

Wzniesiona pięść była po raz pierwszy użyta jako symbol rewolucyjnych anarchosyndykalistów z Industrial Workers of the World w 1917 r. – ale swój prawdziwy ciężar gatunkowy zawdzięcza hiszpańskiej wojnie domowej, gdzie **„umierający republikanie, brocząc po bruku krwią swoich ran"**, odpowiadali tym gestem na frankistowskie heilowanie.

30 lat później drzeworyt ze wzniesioną pięścią autorstwa amerykańskiego artysty o swojsko brzmiącym nazwisku Frank Cieciorka stał się uniwersalnym symbolem Nowej Lewicy lat 60. – ruchu postępu, równości, walki z opresją. Historia lewicy pełna jest wizerunków bojowników ze wzniesioną pięścią. To gest, którego używali ludzie, którzy walczyli, ginęli, oddawali zdrowie i wolność za lewicowe ideały: Che i Fidel, Mandela po wyjściu z więzienia i Chávez, gdy chciał pokazać, co myśli o USA.

Jako „Black Power Salute" – symbol walki o równouprawnienie Afroamerykanów – przeszedł do historii po proteście dwóch czarnoskórych triumfatorów igrzysk w Meksyku w 1968 r., Tommiego Smitha i Johna Carlosa, którzy wznieśli dłonie w czarnych rękawiczkach podczas odgrywania hymnu amerykańskiego, za co zostali wywaleni z igrzysk. W 1971 r. ikoniczne zdjęcie białej Glorii Steinem i czarnej Dorothy Pitman Hughes ze wzniesionymi pięściami na okładce magazynu „Esquire" stało się symbolem feminizmu ponad podziałami rasowymi.

Do dziś na każdym bazarze z suwenirami w każdej lewicowej republice Ameryki Łacińskiej znajdziecie choć jedną wzniesioną pięść – jako pamiątkę tego, co turysta powinien wywieźć z krajów, w którym CIA obalała demokratycznie wybrane rządy i szkoliła prawackie szwadrony śmierci.

Dalej, młodzi Słowianie

Fakt, że nasi prowincjonalni naziole – z miękkim podbrzuszem i heroiczną odwagą, która pozwala im rzucić się w ośmiu na śniadego nieznajomego – mają czelność sięgać po ten symbol w swojej katolsko-narodowej propagandzie jest profanacją.

Skoro już się zgadało o profanacji: czy macie pojęcie, jak fatalną historię niesie w sobie różaniec?

Począwszy od tego, że powstał z myślą o tych, którzy nie umieli czytać i pisać, jako koncepcja zerżnięta podczas wpraw krzyżowych ze sznurów modlitewnych mordowanych przez krucjatorów muzułmanów – co samo w sobie jest, przyznacie, niezręcznym kulturowo pochodzeniem.

Idea „rozważania tajemnic różańcowych" jako modlitwy połączonej z medytacją jest oczywiście absurdalna – bezmyślnie trzepanie 200 zdrowasiek, przeplatanych kilkudziesięcioma innymi zaklęciami jest obelgą dla starożytnego rytuału medytacji i służy wyłącznie kontroli nad czasem i zajęciem wiernych.

Ale to pół biedy.

Robotników i chłopów synowie

Skoro mówimy o różańcu – był to jeden z ulubionych instrumentów zboczeńców w habitach, którzy znęcali się nad dziećmi w katolickich irlandzkich ochronkach od lat 40. XX w. Trafiały tam dzieci niemoralnych (czytaj: niezamężnych) matek, sieroty, dzieci z ubogich domów, przyłapane na kradzieży, najczęściej jedzenia czy kilku pensów. To ujawnienie panujących tam warunków, sadyzmu, przemocy, gwałtów i wyzysku sprawiło, że Irlandia jest dziś w czołówce ateistycznych krajów świata.

Nie tylko ciężkie drewniane różańce zakończone wielkimi krzyżami służyły do bicia dzieci – ale także te same dzieci w ramach pracy wyczerpującej wszystkie znamiona pracy niewolniczej, musiały nizać te różańce – 600 paciorków dziennie w ciągu tygodnia; 900 na chwalę pańską w niedzielę. Potem ich rękodzieło – z wyjątkiem tych używanych do bicia – zakonnice sprzedawały z zyskiem szkołom i parafiom, przekonując, że zakup jest aktem miłosierdzia.

Wygramy walkę o trwały pokój

Niewątpliwie godny wspomnienia jest ks. Patrick Peyton, twórca ruchu Family Rosary Crusade – Rodzinna Krucjata Różańcowa. Ten amerykański duchowny irlandzkiego pochodzenia kreatywnie współpracował z niejakim Peterem Gracem, szefem amerykańskiej korporacji czerpiącej olbrzymie zyski z kopalni i plantacji trzciny cukrowej w krajach Ameryki Łacińskiej – jak niełatwo się domyślić, niekoniecznie przywiązanej do zasady uczciwego płacenia pracownikom. Razem spotkali się z Richardem Nixonem, który wyraził entuzjazm dla idei wykorzystania Krucjaty Różańcowej do walki z komunizmem.

Przez kilkanaście lat wyprawy różańcowe Peytona były organizowane i finansowane przez CIA. To CIA wysłało go do Chile, Wenezueli, Brazylii i Kolumbii – wszędzie, gdzie rósł w siłę tzw. Kościół Wyzwolenia, wspomagający lewicowe ruchy niepodległościowe. Krucjata Różańcowa Peytona była w tak oczywisty sposób polityczna, że nawet ówczesny Watykan dostrzegł w tym coś niestosownego i nakazał mu zaprzestania agenturalnej działalności. Choć – warto wspomnieć – papież Franciszek nie tylko go rehabilitował, ale w 2017 r. rozpoczął proces jego beatyfikacji.

Świat młodzieży nam gromko odpowie

Toteż nie dziwota, że Watykan nie czuje się speszony dwuznaczną historią różańca. Właśnie ruszyła sprzedaż adresowanego do milenialsów urządzonka o nazwie „Click to Pray eRosary" („E-różaniec: kliknij, żeby się pomodlić") – kompatybilnej ze smartfonem bransoletki, którą uruchamia się, wprawiając w ruch zwany przez katolików jako „znak krzyża". Po aktywacji użytkownik może wybrać jedną z trzech opcji modlitwy: standardowy różaniec, różaniec kontemplacyjny lub różaniec tematyczny, regularnie aktualizowany. Paciorki symbolizują postępy użytkownika w modlitwie, a smartkrzyż odnotowuje i przesyła do smartfona każdą zaliczoną zdrowaśkę. **„To interaktywne narzędzie posłuży jako metoda nauki odmawiania różańca w intencji pokoju na świecie"** – głosi komunikat Watykanu. Projekt w ramach „Papieskiej Światowej Sieci Modlitewnej" **„łączy w sobie to, co najlepsze w duchowej tradycji Kościoła z najnowszymi osiągnięciami świata technologii"** – orzekł z dumą Watykan. 10 kamiennych kulek i krzyżyk z czipem kosztuje ok. 420 zł.

AWŁ

PS Tytuł i śródtytuły pochodzą z pieśni „Pochód przyjaźni" z 1951 r.

eprasa.pl 6b17026d0c

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Patrząc z perspektywy Wileńszczyzny, widzę, że **Polska** jest dzisiaj **powołana do walki** z trzecim totalitaryzmem. Zastopowaliśmy bolszewizm w 1920 roku, stawiliśmy czoła hitlerowskim Niemcom. Teraz w Europie szaleje **nowy totalitaryzm,** ukrywający się pod pięknymi hasłami tolerancji i obrony praw ludzkich. W rzeczywistości jednak depcze on prawo do życia, promuje aborcję i eutanazję, wciska się do przedszkoli i szkół z promocją niemoralnych zachowań. W XXI wieku naprawdę musimy **drżeć o zbawienie** swoje i swoich bliskich.*

ks. Józef Aszkiełowicz, PCh24.pl, 25 października

■ *To jest podobnie jak komunizm, bolszewizm, to jest **próba nowej religii,** próba stworzenia nowego człowieka, nowego kultu, nowych podstaw wiary. Trzeba na to zwrócić bardzo mocno uwagę, że to jest karykatura, **parodia religii.***

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 25 października

■ *Nie dajmy się wciągnąć w pułapkę jakiejkolwiek **postprawdy i posthumanizmu** bez Boga. (…) Prezydium Konferencji Episkopatu Polski przypomina w każdym ze swoich listów – przypomina również **posłom i senatorom** – o poszanowaniu wolności sumienia w sprawie **uchronienia życia osób i dzieci** z wadami genetycznymi. To wynika z **prawa bożego** i prawa ludzkiego; to nie jest tylko sprawa konfesyjna, wyznaniowa – służyć życiu w każdym wymiarze.*

abp Wacław Depo, homilia na Jasnej Górze, 26 października

■ *Chcemy (…) prosić o odwagę wiary i świadectwo, aby **nie ulec powiewom mody, oszustwa, liberalizmu** i postępującej sekularyzacji, która oddziela człowieka od Boga. Nie lękajmy się jakiejkolwiek formy zaproponowanych nam **wojen kulturowo-światopoglądowych.***

dalej Depo

■ ***„Tęczowe piątki"** są w tej chwili odpowiedzią, **kontratakiem „tęczowej zarazy"** na wyraźną i rozprzestrzeniającą się krytykę środowisk homoseksualnych, nieumiejących zrezygnować z **erotycznej indoktrynacji dzieci** i młodzieży. Wykorzystuje się naiwność dzieci, wmawia się im, że chodzi o tolerancję, tymczasem chodzi tutaj o zwykłe propagowanie idei homoseksualizmu jako równoprawnego z rodziną, z miłością między mężczyzną a kobietą.*

Aleksander Nalaskowski, PCh24.pl, 25 października

■ *Oni chcą wprowadzić tę **rewolucję obyczajową w Polsce** i tak jak na Zachodzie wpychają się wszędzie, gdzie tylko się da, a więc **do żłobków, przedszkoli czy szkół,** żeby prowadzić proces takiej wrogiej socjalizacji dla naszego społeczeństwa, czyli proces zamiany **flagi biało-czerwonej na różową.** Oni chcą doprowadzić do tego, aby nasze społeczeństwo odwróciło się od wartości konserwatywno-wolnościowych i zaczęło wyznawać te **antywartości lewicowe,** czyli gender, ideologię LGBT, seksualizację dzieci, odejście od tradycyjnego modelu rodziny.*

Patryk Jaki, Radio Maryja, 23 października

■ *Nie ma innego miejsca jak **szkoła,** żeby tanim kosztem przemawiać jednocześnie do dużej grupy ludzi – dzieci i młodzieży. Szkoła jest miejscem, które w największym stopniu gromadzi małoletnich i dzieci, w związku z tym jeżeli się tam wejdzie, to się swój „produkt" łatwo „sprzeda" **pod pozorem propagowania tolerancji, równości,** tęczowości, kolorowości życia. Jest to po prostu obrzydliwe i jestem zdania, że dyrektor, który dopuści do takiego **„tęczowego piątku",** powinien zostać natychmiast w trybie **dyscyplinarnym zwolniony z pracy z wilczym biletem.***

dalej Nalaskowski

■ ***Lewica** nie odpuści **walki o nasze dzieci.** Nawet uciekając się do **kłamstw i manipulacji.** Naszym zadaniem jest się im przeciwstawić. Mniejszości seksualne usiłują przedstawić się reszcie społeczeństwa jako osoby dyskryminowane i prześladowane, by z pozycji ofiary domagać się kolejnych przywilejów. Z tych właśnie powodów został stworzony termin **„młodzież LGBT"** jako określenie grupy, którą należy chronić przed rówieśnikami, dyrektorami, nauczycielami oraz – a może przede wszystkim – rodzicami. (…) Narracja LGBT nie wspomina jednak, jak poważne **konsekwencje zdrowotne** niosą za sobą takie działania. (…) Osoby (zwłaszcza mężczyźni) dokonujące **aktów homoseksualnych** są bardziej narażone na zachorowania na: **AIDS, raka odbytu, ziarnicę weneryczną pachwin, opryszczkę i rzeżączkę, wirusowe zapalenie wątroby typu B i C, hemoroidy.***

Kamil Zwierz, prezes Centrum Życia i Rodziny, Fronda.pl, 27 października

■ *Kiedy **przegraliśmy duchową walkę** o człowieka? **Weganizm i dieta** zamiast bezmięsnego piątku czy postu. **Joga** zamiast chrześcijańskiej medytacji. **Konkubinaty** zamiast małżeństw. Zwietrzeliśmy jako sól.*

ks. Daniel Wachowiak, Twitter, 23 października

■ *Jest to **pierwszy Sejm** w najnowszej historii, w którym nie ma wątpliwości, że **większość posłów** jest wybranych przez **społeczność katolicką,** niepodległościową, która wyznaje wartości narodowe i polskie. To jest przełom, który jest nie do przecenienia. **Gigantyczna praca Kościoła katolickiego** jest nie do przecenienia. **Praca Radia Maryja** i wszystkich dzieł ojców redemptorystów były jednym z najważniejszych czynników kształtujących nową elitę polityczną Polski. Polska elita ma swoje wady, ale ona się niesamowicie zmieniła przez ostatnie 30 lat, bo jeszcze w 1991 roku absolutna większość posłów wyznawała **wartości quasi-laickie.** Pomysł taki, żeby **wartości chrześcijańskie** stały się podstawą kształtowania bytu narodowego w wymiarze gospodarczym, społecznym, politycznym, uznawano powszechnie za absolutnie niedopuszczalny. Dzisiaj jest on bardzo powszechny.*

Antoni Macierewicz, Telewizja Trwam, 25 października

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Dzielą się z nami

Senator Fedorowicz z Krakowa był wrogiem nr 1 reżimowej telewizji przez ponad tydzień. Na pytanie, co sądzi o ewentualnej zdradzie któregoś z senatorów opozycji, odpowiedział, że zdrajca powinien być obłożony anatemą do trzeciego pokolenia i że zaryzykowałby życiem swoim i potomstwa. Anatema to kościelna klątwa. Życie człowieka pod takim pręgierzem nie było łatwe, nawet gdy był królem. Senator nie miał na myśli utraty życia, lecz jego marność. Gdy premier mówi na spotkaniu: „Mafie vatowskie hulały jak wiatr po dzikich polach", to myślący racjonalnie człek wie, że to metafora. Co prawda przypomina się wierszyk z dzieciństwa „Hula babula". Podobnie gdy poseł Jaki i jego przyboczni z komisji mówili „dzika reprywatyzacja", to jedynie mający nierówno pod sufitem mógł sądzić, że chodzi im o dziką reprywatyzację. Kaczystowskie plemię z upodobaniem używa metafor. Sędziowska kasta, resortowe dzieci, ideologia LGTB, tęczowa zaraza, zdradzieckie mordy i wiele innych. Mnie najbardziej przypadło do gustu powszechnie już używane, szczególnie przez młodzież: Poczekaj, zadzwonię do Banasia. Oraz najbardziej zbliżona do obecnej rzeczywistości wypowiedź staruszka z podlubelskiej wioski do reportera tefałenu: Panie, i co, że kradną, ale się z nami dzielą. Z kolei inny przekonywał, że Tusk budował boiska Orliki, po to aby odciągnąć młodzież od Kościoła.

Kazimierz Piekulnis

Polonia prostytuta

I znów „głosowali, jak chcieli – wybrali, kogo trzeba". W przeddzień spełnienia obywatelskiego obowiązku 12 października około ósmej wieczorem na jednym z komercyjnych programów tivi obejrzałem wiadomości. W nich była kilkuminutowa informacja o rozpoczętym głosowaniu przez amerykańską Polonię. Z ust reporterki usłyszałem, iż „głosują tam ci, którzy w USA mieszkają już od kilku do kilkudziesięciu lat". Zaś od indagowanych przez nią polonusów usłyszałem: „Czuję się Polką, mimo że mieszkam w Stanach od dziesięciu lat, więc chcę wpływać na sprawy Polski"; „Jestem związany z krajem uczuciowo i cieszę się, że mam wpływ na kształtowanie rzeczywistości mojego kraju". Puknij się w głowę, jedna z drugim! Kobieto – w ten sposób wpływasz na sprawy obcego ci od dziesięciu lat kraju! A ty, młody człowieku, nie kształtujesz rzeczywistości swego kraju, lecz kształtujesz moją rzeczywistość!

Wy uciekliście z tego kraju do enigmatycznego dobrobytu, tam więc kształtujcie rzeczywistość! Taki obatel Wojciech Cejrowski kilka lat temu publicznie na wizji zrzekł się polskiego obywatelstwa na rzecz obywatelstwa Ekwadoru, jakim więc prawem głosuje w wyborach do polskiego parlamentu?!

Polacy przebywający poza Polską na stałe lub na okres dłuższy niż rok nie powinni mieć prawa głosu w polskich sprawach. Pamiętacie, co powiedział Marszałek o konstytucji marcowej? „Konstytuta – prostytuta". Trawestując to powiedzenie, mówię: „Polonia prostytuta".

Bartek Majeran

LGBT: plusy ujemne

Jako osobnik hetero nie uczestniczę w demonstracjach organizowanych przez ruch LGBT, chociaż nie mam wątpliwości, że osobom związanym z tym ruchem przysługują takie same prawa jak wszystkim innym obywatelom. Mimo to podjęte przez LGBT na przestrzeni ostatniego roku działania były moim zdaniem z czysto politycznego punktu widzenia dość istotnym błędem. Przede wszystkim okazały się one całkowicie nieskuteczne, co w istniejących realiach było łatwe do przewidzenia. Największe korzyści przyniosły one natomiast Kościołowi.

Po filmie „Kler" panowie biskupi milczeli jak zaklęci, bo przecież nie mogli zaprzeczyć pokazanym w tym filmie kościelnym patologiom. Milczeli również po filmie „Tylko nie mów nikomu", a nawet po tym, jak papież pocałował w rękę szefa fundacji Nie lękajcie się. Bo i w tym przypadku nie mieli nic sensownego do powiedzenia.

Sytuacja uległa zmianie dopiero wtedy, gdy członkowie ruchu LGBT zaczęli się głośno upominać o należne im prawa. Hierarchowie uznali wówczas, że protesty LGBT są dla nich doskonałą okazją do odegrania się za obelgi i zniewagi doznane (również ze strony katolików) w związku z filmami i rozpoczęli zmasowaną akcję przeciwko LGBT, chcąc w ten sposób przywrócić owieczki do porządku i przypomnieć Polakom, kto tu rządzi. Nie jest więc przesadą stwierdzenie, że gdyby nie protesty LGBT, to przez ileś tam miesięcy można by jeszcze co nieco pogrillować bezkarnych dotychczas infułatów (co osobiście sprawia mi ogromną przyjemność) i w związku z tym ich poparcie dla PiS nie miałoby już tak istotnego znaczenia. A to z kolei wpłynęłoby być może na uzyskanie przez opozycję lepszego wyniku wyborczego.

Nie zamierzam tu bynajmniej apelować do środowisk LGBT o zaniechanie walki o należne im prawa.

Ale posłowie lewicy powinni moim zdaniem wyciągnąć takie czy inne wnioski z powyższych doświadczeń. Nie ma obecnie sensu zbyt natarczywie domagać się złagodzenia prawa aborcyjnego, legalizacji związków partnerskich, małżeństw homoseksualnych itd., gdyż arytmetyka sejmowa jest aż nadto wymowna. Ma natomiast sens uderzenie w Sejmie czy w mediach w najczulszy punkt Kościoła, tj. w jego niepohamowaną żądzę władzy i pieniądza oraz nierozliczoną w dalszym ciągu aferę pedofilską.

Adam Z.

Wieści z kruchty

✚ Zakończył się synod biskupów tzw. amazoński. Wnioski, które na nim padły, rozsierdziły polskich biskupów. Przyjęto bowiem możliwość wyświęcania na księży żonatych stałych diakonów oraz zdefiniowano „grzech ekologiczny" jako „działania bądź zaniedbania przeciwko Bogu, przeciwko bliźniemu, wspólnocie i środowisku". Za takie grzechy zostałyby uznane „czyny i nawyki powodujące zanieczyszczenie i zniszczenie harmonii środowiska". Mowa była również o diakonacie kobiet. Papa Franciszek wspomniał także, że zbyt wielu księży jest w USA i Europie, a zbyt mało na innych terenach, np. w amazońskich puszczach. To co? Katolicki rząd PiS-u zacznie ograniczać wydobycie i spalanie węgla w ramach niegrzeszenia? Zaczną wyjeżdżać masowo na misje nasi dobrodzieje? Czy nie lepiej ogłosić schizmę?

✚ O tempora, o mores… Zarówno „Tygodnik Powszechny", jak i miesięcznik „Więź", uporczywie prezentują się jako wydawnictwa katolickie, a coraz nachalniej promują ideologię LGBT. „Tygodnik Powszechny" właśnie opublikował wywiad z protestancką prymaską Kościoła Szwecji abp Antje Jackelén. Opowiada ona m.in. o równości płci w Szwecji oraz o otwarciu Kościoła na osoby LGBT. „Więź" na stronie internetowej opublikowała list ks. Michała Jabłońskiego, proboszcza parafii ewangelicko-reformowanej w Warszawie, który dziękował jednemu z liceów za zorganizowanie „tęczowego piątku". Panie arcybiskupie Marku Jędrzejewski! Widzisz i nie grzmisz? To na Twoim terenie znajduje się redakcja „Tygodnika…". Powinieneś ukrócić te swawole. Działania w ramach światowego program osłabiania i rozbijania Kościoła. Sprawdzić, czy pod biurkami nie ukrywają kielni i cyrkli.

Rys. TOMASZ WIATER

✚ W Krakowie w ogóle ludzie sobie za wiele pozwalają. Przewodniczący Rady Miasta Krakowa Dominik Jaśkowiec (Platforma Obywatelska) złożył projekt uchwały, w której domaga się zmian w składzie kapituły przyznającej medal „Cracoviae Merenti" przyznawanego za szczególne zasługi dla Krakowa. W kapitule zasiada m.in. metropolita krakowski arcybiskup Jędraszewski i to jego chce z kapituły pogonić Jaśkowiec. „Uważam, że ze względu na bardzo kontrowersyjne wypowiedzi i działania poniżające ludzi o innych poglądach abp Marek Jędraszewski nie powinien zasiadać w kapitule najważniejszego honorowego odznaczenia przyznawanego w Krakowie". Przewodniczący Jaśkowiec wystąpił o przyznanie medalu „Cracoviae Merenti" redakcji „Tygodnika Powszechnego". To już jest otwarta wojna! A takie było to leniwe miasto.

✚ Logo Marszu Niepodległości, którym jest zaciśnięta pięść trzymająca różaniec, wzbudziło kontrowersje. Część osób uznała, że to profanacja. Wzburzonych uspokoił rzecznik episkopatu Polski ks. Paweł Rytel-Andrianik. „Różaniec jednoczy z Bogiem i bliźnimi, nie może wywoływać sporów. Od wieków łączy wierzących, prowadzi do Boga i jest modlitwą niosącą pokój". Nieważne, czy jest na zaciśniętej pięści i jest znakiem faszyzującej młodzieży – ważne, że jest.

✚ Nie jest profanacją – według Prokuratury Rejonowej Częstochowa-Północ – ani obrazą uczuć religijnych wizerunek Matki Boskiej w aureoli z tęczy. Ta wykładnia budzi już sprzeciw i zaniepokojenie. Ks. prof. Paweł Bortkiewicz, naczelny ideolog Radia Maryja, uważa, że należy patrzeć na naruszenia wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej tak, jak na znieważenie flagi państwowej. I karać, karać, karać. „To była prowokacja. To był atak na najświętszy symbol nie tylko religijny, ale również narodowy, bo ta ikona przecież jest symbolem narodowym" – twierdzi mecenas Jerzy Kwaśniewski, prezes Instytutu Ordo Iuris. Sprawa wróci w apelacji, katotalibowie bowiem chcą uzyskać prawny precedens, którym będą mogli straszyć każdego, kto niedostatecznie głęboko będzie się kłaniał ich bożkom.

✚ Na szczęście profanacją nie jest obnoszenie po ulicach szczątków ludzkich, byle uznanych za tzw. świętych. W Bielsku-Białej odbył się „Korowód Świętych", impreza wymyślona jako antidotum na Halloween. Uczestnicy wydarzenia z kilkunastu parafii i wspólnot zgromadzili około pięćdziesiąt relikwiarzy z doczesnymi szczątkami świętych i błogosławionych i łazili z nimi ulicami miasta. Sandpid nie interweniował.

✚ Poseł Krzysztof Bosak z Konfederacji podzielił się na Twitterze przemyśleniami o wegetarianizmie. Uznał, że rezygnacja z jedzenia mięsa obraża Boga. Kto nie je mięsa, jest niczym „gość gospodarza odmawiający poczęstunku". Niejedzenie mięsa byłoby więc profanacją?

✚ 12 lat więzienia może grozić Marianowi B., byłemu proboszczowi parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Rawiczu. Księżulo wykorzystał małolatę, która nie skończyła 15 lat. Myślicie, że nastolatka zbyt dobrze wyglądała i się pomylił, bo zapomniał sprawdzić legitymację szkolną? Nie. To była 8-letnia dziewczynka, a on ją przygotowywał do tzw. pierwszej komunii. Nie pomylił się. Opowiadał dziecku o seksie, jednocześnie rozbierał ją, pobudzał palcami i sam się onanizował. Kazał dziewczynce przychodzić wielokrotnie, tłumacząc jej, że księża tak robią z każdą dziewczynką. Dziewczynki wierzyły, że to, co robił ksiądz, jest tajemnym rytuałem, który przechodzą wszystkie dzieci idące do komunii, ale nie wolno o tym z nikim rozmawiać.

✚ W sądzie w Zgorzelcu ruszył proces pedofila. Na miejsce przybył tłum ludzi. Tłum domagał się od sądu, aby zaprzestał procedowania sprawy i zostawił wszystko Bogu. Ta niecodzienna sytuacja spowodowana była tym, że podejrzany Piotr M. wcześniej był proboszczem, parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Ruszowie. Duchowny nie przyznał się do winy, a z aresztu pisał do parafian listy z prośbą o wsparcie. Idąc na salę rozpraw, śpiewał pieśni religijne. Linia obrony? Udawanie wariata?

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Rebus 1: Homofobów banda – jutro Polska, dziś Uganda.
Rebus 2: Banasie ruchają suwerena na kasie.

R E K L A M A

eprasa.pl 6b17026d0c

Dialogi dam
w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA wróciła już z Zakopanego i teraz szykuje się na Kazimierz, gdzie w listopadzie będzie wybierać prezesa. **GOŚKA DANISZEWSKA** wróciła z Mielna. Niby wróciła, a Bałtyk dalej szumi jej we łbie.

Daniszewska: – Wróciłam, Wołku, ale już gnałabym z powrotem. Bo teraz dopiero zerwały się szalone wiatry i deszcze. Jak gdyby cała przyroda sprzysięgła się przeciwko mnie.
Wołk-Łaniewska: – To nie przyroda, to Jarosław.

– Jaki, kurwa, Jarosław?
– Niski, a jaki? Niż Jarosław, który sprowadził zmiany pogodowe właśnie teraz, w ostatnią niedzielę.

– No jasne, po kurduplu można się było spodziewać, że się spóźni i wszytko mi schrzani.
– Nie czujesz się jednak nieco dziwnie, wyczekując z takim utęsknieniem na Jarosława?

– Nieco. A w zasadzie dlaczego „Jarosław"?
– To wyjaśniała w tefałenie meteorolożka o dźwięcznym imieniu Arleta: otóż są takie niemieckie mapy pogodowe używane w całej Europie. Tam można kupić sobie przywilej nazwania takiego czy innego zjawiska pogodowego. I to, które właśnie miota burzami po twoim ukochanym Bałtyku, to Jarosław. A dokładnie Yaroslav.

– Z Jarosławem czy nie – zepsuli mi to Mielno. Nabudowali apartamentowców i budują dalej. Z rozkosznej mieściny zrobił się kurort.
– Fuj!

– Ci ludzie kupują sobie apartamenty i wcale w nich nie mieszkają. Potwierdzają to ciemne okna i puste balkony. Ja bym za darmo takiego odpicowanego apartamentu nie wzięła.
– A ja owszem.

– Na dole tych apartamentowców mieszczą się knajpy trupiarnie, otwarte od czasu do czasu. Zapewne zamrażarki mają pełne zleżałego jedzenia. Na szczęście nie próbowałam, żyję więc bez sraczki. Opowiedziano mi, jak jeden z wypasionych apartamentów kupił sobie polski bogacz. Tak się chłopina nudził w tym marmurowym luksusie, że kupił sobie hulajnogę i zjeżdżał nią po schodach. Ale dalej się nudził. Dokupił drugą hulajnogę i do zabawy doprosił kelnera, który też się nudził. Zabawę zepsuł zarządca budynku, wyrzucając kelnera z roboty. I teraz biedny milioner nie ma z kim się ścigać i musi zjeżdżać sam. Widzisz, Wołku, jakie ciężkie życie mają ludzie, czekając na czternastą emeryturę.
– A to był milioner w wieku emerytalnym? Na hulajnodze? Na schodach? Szacun...

– Nie, głupia, o sobie mówię. Ważne jest też, żeby teren wokół apartamentowców dokładnie zabetonować, a na beton położyć kostkę granitową. Czasami między kostkami wyrośnie trawka. Ale nie martw się, wynajmuje się człowieka, który ją wyrwie. Ta pierdolona przyroda może zniszczyć całą elegancję. U nas w ogrodzie pięknie wschodzi rzepak, który będzie kwitł na żółto.
– Teraz?

– Oczywiście, że w przyszłym roku, tumanie przyrodniczy. O, przepraszam, bo mądra jesteś. Na przykład w porównaniu z redaktorem Piaseckim. Cóż ten facet za głupoty wygadywał o Urbanie! Łysemu aż oczy błyszczały z zadowolenia.
– Gdzie wygadywał, bo nie słyszałam?

– Nie wiem, może wypisywał.
– A, to czytałam. Ale on nawet nie napisał nic o Urbanie, tylko „podał dalej" raport z sekcji zwłok księdza Popiełuszki.

– Ja jestem świadkiem, że Łysy nie zabił księdza Popiełuszki, bo był zajęty romansowaniem ze mną.
– Zaskakująco podobne zdanie ma Waldemar Kuczyński.

– Że Łysy z nim też romansował?
– Nie, że Łysy nie zabił. „Ale co Urban miał wspólnego z tym morderstwem? To była zbrodnia politycznie w nich wymierzona" – odpisał Piaseckiemu Kuczyński i zaraz zastrzegł, że „to nie gwoli obrony Urbana, lecz gwoli prawdy".

– Widzisz, nawet Kuczyński to ogarnia. A red. P. nic nie rozumie z polityki. Okazał się głupszy niż Banaś. Ten przynajmniej nazbierał haków na przyjaciół i wielbicieli i hula sobie po NIK-u. Ci pisowcy, co wychwalali go pod niebiosa, łykają teraz własne języki. Na razie gówno mogą mu zrobić. Najtwardszym przypomniało się pojęcie „domniemania niewinności". Lepiej późno niż wcale.
– Nieważne kiedy, ważne komu domniemujemy.

– Na mnie też spłynęła część popularności mojego męża. W „Gazecie Polskiej Codziennie" Dorota Kania, zwana dziennikarką, napisała: „Nie tylko »NIE« korzystało z informacji pochodzących ze służb – czerpała z nich także żona Jerzego Urbana, Małgorzata Daniszewska wydawała pismo »Zły«, które epatowało okrucieństwem; ukazywały się w nim dokładne opisy i zdjęcia szczególnie drastycznych spraw kryminalnych".
– No to jak na Twitterze red. Piaseckiego.

– „Pismo zniknęło z rynku" – wywodzi dalej red. Kania. Zapomniała dodać, że nie zniknęło, tylko ówczesna pisowska władza je zniknęła. Żaden geniusz prawniczy nie zauważył, że miałam umowę z Ruchem. Zapłacili mi odszkodowanie… Za te pieniądze kupowałam Jurkowi zegarki. Sobie też kupiłam patka. Ze służbami miałam kontakty, ale Kani się popierdoliło. To było w stanie wojennym, jak przeszukali moje mieszkanie, nastraszyli dziecko i przesłuchiwali mnie godzinami. Nigdy też nie naciągałam nikogo na pieniądze, czego nie o każdym można powiedzieć. Niech Kania wpadnie do mnie, to pokażę jej roczniki „Złego", wtedy przejdzie jej to „epatowanie okrucieństwem". Na dzisiejsze standardy była to kaszka z mlekiem dla przedszkolaków. À propos epatowania: wysłuchałam wystąpienia Trumpa. Mówił o sobie jak o dowódcy armii, która pokonała całą alkaidę.
– Ajsis.

– No tak.
– Alkaidę pokonał Obama.

– Co za różnica?
– Pewnie niewielka, ale Trump wyznaczył nową jakość w informowaniu o tym radosnym wydarzeniu. „Umarł w ślepym tunelu, skomląc, płacząc i krzycząc. Umarł jak pies. Umarł jak tchórz. Świat jest teraz znacznie bezpieczniejszym miejscem. Boże, błogosław Amerykę". Poezja. Choć przy okazji uświadomiło mi to, jak ubogi jest język angielski, w którym nie ma słowa „zdechnąć".

Ilustr. WŁODEK KIERUS

– A nie ma?
– Nie. Można ewentualnie powiedzieć „kick the bucket" – kopnąć wiadro. Albo „croak", czyli kumknąć.

– Jak to „kumknąć"?
– No, zakumkać, zarechotać. Jak żaba. Żaby były pierwszymi zwierzętami, które rozwinęły zdolność wydawania głosu za pomocą strun głosowych.

– A co to ma do rzeczy?
– Nic, tak mi się skojarzyło.

– Z Trumpem?
– Bywają żółte żaby.

– Taki z niego dowódca, jak z red. Piaseckiego analityk polityczny. Ale przecież liczą się fryzura i samopoczucie. Obydwaj na te dwie cechy nie mogą narzekać. Chociaż Trumpa wydaje mi się bardziej wyrafinowana. Ustal mi, proszę, jak się ją robi.
– U żab? Przez ruchanie.

– Co „przez ruchanie"?
– Takie żółte się robi. Zoolodzy z Berkeley to odkryli: zbadali 95 gatunków żab, których samce robią się żółte podczas kopulacji.

– To prawie jak prezydent Trump. Ale mi nie chodziło o to, żeby wyglądać jak ruchająca ropucha...
– Wolisz wyglądać jak Trump?

– Niech ci będzie. Ten Jones od brexitu...
– Johnson.

– Wszystko jedno, też ma niezły odpał na głowie. Muszę się podciągnąć w sztuce fryzjerskiej. Jak wiesz, strzygę się sama, może więc się uda. Nie wiem jak mąż, ale zwierzęta tęskniły za mną. Były wkurwione na Jurka, bo podejrzewały, że wygonił mnie z domu. Teraz patrzyły na mnie z czułością i szeptały: „Mama wróciła". Spraw sobie zwierzę, będziesz miała wreszcie wielbiciela.
– Wystarcza mi miłość własna. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

Kogo ze zmarłych byście wskrzesili i dlaczego?

Facebook ☛

Daniel Harry Jarociński: Księdza Henryka Jankowskiego. Żeby nam trochę poopowiadał o pedofilii, bo chyba nie zdążył.

Maciej Pszczółkowski: Rozum i godność człowieka w narodzie. Chętnie bym to wskrzesił.

Robert Czarnecki: Skłodowską, na pewno by promieniała ze szczęścia.

Szymon Mikołaj Polak: Stanisława Augusta Poniatowskiego, żeby Polska znowu upadła.

Bartosz Warmuz: Słynnego austriackiego akwarelistę. Zapytałbym go, czy wiedział o Holokauście.

Jolanta Matuszak: Księżnę Dianę, bo była cudowną osobą.

Radosław Bobowicz: Jezusa, żeby go ponownie ukrzyżowano.

Tomasz von Dembinski: Dr. Josepha Goebbelsa, żeby opierdolił Kurskiego za fuszerę.

Roxanne Stark: Romana Dmowskiego, żeby mógł wstąpić do Konfederacji.

Anna Maria Preiss: A można ewentualnie odwrotnie? Znaczy kogoś utłuc, bo tu miałabym większe pole do popisu.

Jędrzej Miczke: Korwina w parlamencie. A nie, chwila…

Forum ☛

Stanax: Henryka Stachowskiego, darczyńcę Banasia. By opowiedział, jak to jest być żołnierzem Kedywu AK o szczodrym sercu.

st1111: Gomułkę – brakuje mi jego przemówień.

Malina: Budki posłuchaj, brzmi podobnie.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

Rysunki TOMASZ WIATER

eprasa.pl 6b17026d0c

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Przywalić sędziemu tanio

Kop piłkę i płać.

Dużo się mówi i pisze o zarobkach sportowców. Mniej o tym, że to oni czasem muszą płacić. Oczywiście nie chodzi o jakieś grube przestępstwa, bo nimi zajmują się stosowne służby. Gwiazdy futbolu są też częstymi klientami urzędów skarbowych, bo mają skłonność do zatajania części dochodów. Właśnie ostatnio pojawiła się informacja, że Sergio Ramos z Realu Madryt wpłacił hiszpańskiemu fiskusowi milion euro kary. To i tak niewiele w porównaniu z grzywną nałożoną na jego byłego kolegę klubowego Cristiano Ronaldo, który musiał zapłacić 20 mln euro. Grzywny, choć nie tak duże, nakładają jednak na sportowców także ich pracodawcy.

Nie spóźniaj się

Futboliści mogą być karani przez kluby za wiele przewin, czasem bardzo drobnych. Anonimowy piłkarz w książce „Futbol obnażony" wymienia np. krzywe zaparkowanie samochodu na klubowym parkingu lub zostawienie na murawie boiska treningowego butelki po napoju (każda jest podpisana). Można też dostać po kieszeni za wymiganie się od pójścia z drużyną na spotkanie z uczniami wybranej szkoły albo z więźniami. Takie akcje budują wizerunek klubu i są obowiązkowe. Zebrana z kar kwota po sezonie przeznaczana zazwyczaj była na wspólną huczną imprezę. Dziennikarze już dawno odkryli, że anonimowym piłkarzem firmującym książki jest Dave Kitson, który do 2014 r. grał w różnych angielskich klubach, zatem wie, o czym pisze.

System kar finansowych wprowadził oficjalnie do polskiej kadry narodowej trener Jerzy Brzęczek. Każde spóźnienie wycenił na 500 zł, być może więc niektórzy piłkarze zastanawiają się, czy bardziej opłaca się rano wylegiwać w łóżku, czy spieszyć na śniadanie.

500 zł nie obciąża nadmiernie budżetu zawodowego piłkarza. Maciej Rybus, któremu zdarzyło się spóźnić na poranny posiłek, bez szemrania zgodził się zapłacić.

Nie opuszczaj badań

Dziennikarze sportowi zastanawiają się, jak wysoką karę nałoży F.C. Barcelona na piłkarza Ousmane Dembélé. Francuz (malijskiego pochodzenia) nie stawił się na badaniach lekarskich, bo miał już zaplanowany lot na weekend do Senegalu. Dopiero po powrocie do Hiszpanii udał się na badania i okazało się, że jest poważnie kontuzjowany.

Dembélé na pewno dostanie po kieszeni, pytanie tylko, jak mocno. Zgodnie z umową, jaką hiszpańskie kluby podpisały ze stowarzyszeniem piłkarzy, za ciężkie naruszenie regulaminu klub może zawiesić zawodnika na od 11 do 30 dni i pozbawić go zarobków za ten okres. Istnieje dokładny matematyczny wzór, za pomocą którego liczy się kwotę. W przypadku Dembélé byłoby to ok. 360 tys. euro netto. Nikt nie ma wątpliwości, że wykroczenie Dembélé uznane zostanie za ciężkie, zwłaszcza że nie po raz pierwszy sprawia kłopoty. Kiedyś w ogóle nie stawił się na treningu, nikogo o tym nie informując, innym razem zaspał i przyjechał na zajęcia z 2-godzinnym opóźnieniem.

Gdyby przewinienie Dembélé uznano za „średnie", stałby się uboższy o ok. 250 tys. euro. Inna spawa, że Francuz, który trafił do Bracelony z Borussi Dortmund za 125 mln euro, gra poniżej oczekiwań. I nie jest to chyba tylko moje zdanie, bo obecnie jego wartość rynkowa – takiego sformułowania używają fachowe portale – to mniej niż 40 mln.

Nie popychaj sędziego

Serbski piłkarz Žarko Udovičić zdyskwalifikowany został przez stosowną komisję naszej Ekstraklasy na 2 miesiące i oczywiście przez ten czas nie będzie otrzymywał wynagrodzenia z klubu. Obrońca Lechii Gdańsk naruszył – jak to oficjalnie sformułowano – nietykalność sędziego. Nie, nie było mowy o mordobiciu. W derbowym meczu z Arką Gdynia w pewnym momencie odepchnął sędziego, zobaczył za to czerwoną kartkę i musiał opuścić boisko. Lechia, która prowadziła 2:0, po tym incydencie zremisowała 2:2.

Udovičić szybko się zmitygował, pobiegł przeprosić sędziego, przeprosiny jednak nie zostały przyjęte. Serb nie jest boiskowym zabijaką. Przeciwnie, gra zwykle *fair*, rzadko dostaje żółte kartki, co w przypadku obrońcy każe zaliczyć go do grona dżentelmenów. Po prostu go poniosło i teraz przez 2 miesiące będzie musiał żyć z oszczędności.

Nie używaj telefonu

Trener drużyny RB Lipsk Ralf Rangnick (od nowego sezonu zmienił go Julian Negelsmann) wprowadził swoje zasady. Zmienił godziny posiłków, a na terenie klubu zabronił używania telefonów komórkowych. Zabronił też używania innego języka niż niemiecki lub angielski. A przede wszystkim wprowadził oryginalny sposób karania zawodników. Zamontował w klubie coś, co przypominało „Koło fortuny" z popularnego teleturnieju. Na polach koła wypisano kary, a zawodnikowi wolno było zakręcić tylko raz, powtórki były wykluczone. Ponoć bardziej niż kary finansowe bolały piłkarzy te, które polegały na wykonaniu jakiejś pracy, np. kilkugodzinne obsługiwanie klientów klubowego sklepiku z pamiątkami.

Uważaj na sponsorów

Na stadionach żużlowych teraz panuje cisza. Sezon się skończył, nowy zacznie się wiosną. W gabinetach prezesów niektórych klubów nadal jednak trwa ruch. Zawodnicy podpisują nowe kontrakty lub dopiero je negocjują.

Zazwyczaj negocjacje dotyczyły głównie finansów: ile za podpisanie umowy i ile za każdy zdobyty ligowy punkt. Teraz coraz częściej żużlowcy domagają się, aby klub nie mógł na nich nakładać kar. Zdaniem wielu prawników taki punkt w kontrakcie nie ma mocy wiążącej, znajduje się na liście zakazanych klauzul kontraktowych, ale wielu zawodników jest zdeterminowanych, aby jednak znalazł się w umowie. Dlaczego? Czy to tylko wyraz bezczelności zblazowanych gwiazd?

Wraz z zakończeniem sezonu księgowi podsumowują wydatki i przychody. Nie zawsze rachunek się zgadza. Niektóre kluby, zwłaszcza w niższych ligach, próbują nakładać na zawodników wysokie kary, co może poprawić bilans. Karać w tym sporcie można za liczne przewiny, głównie chodzi o zobowiązania reklamowe i marketingowe. Nie jest to zjawisko częste, ale trudno się dziwić, że żużlowcy starają się przed nim zabezpieczyć.

Kary w ligach żużlowych mogą być bardzo wysokie. Orzeł Łódź domaga się od Tobiasza Musielaka 250 tys. zł za kilkanaście przekroczeń umowy sponsorskiej. Tak naprawdę wszystko sprowadza się do tego, że podczas gdy Orzeł walczył jeszcze w ligowych barażach, klub Apator Toruń ogłosił skład na kolejny sezon i znalazło się w nim nazwisko Musielaka. Jeszcze więcej, 350 tys. zł, łódzki klub domaga się od Niemca Kaia Huckenbecka, który miał naruszyć więcej od Musielaka punktów regulaminu. Jak widać, jest o co walczyć i przed czym się zabezpieczać.

Nie ciskaj ręcznikiem

Wszędzie tam, gdzie – podobnie jak w futbolu i żużlu – są duże pieniądze, stosuje się wysokie kary finansowe. Nie inaczej jest w tenisie. Rosyjskiego tenisistę Daniła Miedwiediewa karano w trzech kolejnych meczach tegorocznego US Open.

Podczas meczu z Hiszpanem Feliciano Lopezem ze złości rzucił ręcznikiem w osobę podającą piłki, a na uwagę zwróconą przez sędziego cisnął rakietą w krzesełko. W tym samym meczu dyskretnie pokazał rywalowi środkowy palec, czego sędzia nie zauważył, ale zobaczyła publiczność i buczała przy zagrywkach Rosjanina. Zachowanie Miedwiediewa wyceniono na 9 tys. dolarów. W innym pojedynku nawrzucał rywalowi z Indii (7,5 tys. dolarów), a w jeszcze innym walił rakietą o kort (2,5 tys. dolarów).

Nie przeszkodziło to Rosjaninowi dotrzeć do finału imprezy, gdzie w morderczym pojedynku przegrał z Hiszpanem Rafaelem Nadalem po jednym z najdłuższych (jeśli nie najdłuższym) w historii imprezy i pasjonującym meczu 7:5, 6:3, 5:7, 4:6, 6:4. Na pewno zwróciły mu się pieniądze wypłacone jako kary, bo tegoroczny turniej miał rekordową pulę nagród – 57,2 mln dolarów. Miedwiediew uszczknął z niej 3,85 mln.

Nie sikaj gdzie popadnie

Rajdowcom też nie jest lekko. Delegat techniczny podczas Rajdu Turcji zauważył, że tylne wahacze w fieście Brytyjczyka Gusa Greensmitha nie spełniają warunków homologacyjnych i sędziowie nałożyli na jego zespół karę 30 tys. euro. Fiesta nie jest luksusowym samochodem, ale przystosowana do ścigania zapewne kosztuje trochę więcej niż wymierzona kara.

W kolarstwie karę finansową można dostać za drobiazgi. Nie tylko za przewinienia sportowe takie, jak jazda za samochodem czy niebezpieczne finiszowanie. Poważne winy znajdują odbicie w protokołach sędziowskich w postaci karnych sekund lub minut, przesunięcia w klasyfikacji na koniec peletonu czy nawet dyskwalifikacji.

Szczególnie okrutne wydaje się nakładanie grzywny na zawodnika, który wysika się w złym miejscu. Złym dlatego że w pobliżu kibiców. Podczas trwającego ponad 5 godzin etapu każdy kolarz musi opróżnić pęcherz albo zatrzymując się na moment, albo – jeśli nie ma czasu – podczas jazdy. Ale co zrobić, gdy kibice stoją niemal przy całej trasie?

Wiem, o czym piszę, bo 14 razy towarzyszyłem peletonowi Wyścigu Pokoju w wozie prasowym i mieliśmy ten sam problem. Czasem nie było rady i nie zwracaliśmy uwagi na kibiców, mając nadzieję na wzajemność, czyli że oni nie zwrócą uwagi na nas. Ale dziennikarzy nie można było karać finansowo. Przynajmniej za to, bo np. za nieprawidłową jazdę w kolumnie samochodów za peletonem nieraz przychodziło mi zabulić.

Ze ściąganiem pieniędzy od zawodników organizatorzy nie mają problemu. Wszystko, co zarabiają kolarze, jest sumowane i wypłacane po zakończeniu imprezy. Oczywiście po wcześniejszym odliczeniu kar finansowych.

Kluby i organizacje sportowe jedną ręką dają, drugą czasem zabierają. Na szczęście dla zawodników wręczająca dłoń jest dużo większa od wyciągniętej. Gdyby tak nie było, sport zawodowy nie miałby sensu.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 29.10.2019 r.**

eprasa.pl 6b17026d0c

Zdradziecki mord na Cezarze – komedia antyczna w jednym akcie

Dramatis personæ:
Gajusz Juliusz Cezar – Grzegorz Juliusz Schetyna
Kalpurnia, trzecia żona Cezara – Małgorzata Maria Kidawa-Błońska
Marek Juniusz Brutus – Borys Piotr Budka
Gajusz Kasjusz Longinus – Roman Jacek Giertych
Tiliusz Cymber – Radosław Tomasz Sikorski
Serwiliusz Kaska – Sławomir Witold Nitras
Decymus Juniusz Brutus – Marcin Piotr Kierwiński
Donald Franciszek Tusk – Donald Franciszek Tusk

(Przed wejściem na posiedzenie kierownictwa Platformy Obywatelskiej).

Kalpurnia: – Miałam sen. Ty cały we krwi, a oni ponad tobą. Nie chodź tam, panie.

Cezar: – Azaliż mam nie iść z tej przyczyny, że miałaś sen, niewiasto?

(Śmiech z offu).

Kaska: – Ave, Cezar. Nie wchodź, panie, na swoją zgubę. Mieliśmy cię dopaść na Nowym Świecie, zepchnąć z Mostu Poniatowskiego albo otruć w twej ulubionej oberży. Jeśli wejdziesz, przekroczysz Rubikon i nie unikniesz śmierci.

Cezar: – Nie bądźcie śmieszni (śmiech z offu). Nie wystarczy spiskować z Końskim Łbem w spelunce. Trzeba mieć jaja (odpycha Kaskę).

Decymus Juniusz usłużnie: – Ave, Cezar. Chodź, dobry panie, nie przykładaj uwagi do gadaniny złych ludzi. Niech twoja odwaga będzie pomyślnym znakiem.

Cezar: – Nie ściemniaj, pragniesz mej zguby, grubasie.

Decymus Juniusz, widząc, że nie ma innego wyjścia, rzuca się na Cezara ze sztyletem w ręku, ale przewraca się na skórce od banana: – Wszystko na nic. O, ja nieszczęsny.

(Śmiech z offu).

Kasjusz podnosi miecz na Cezara: – Giń!

(Miecz trafia w miecz Tiliusza, obydwaj zataczają się i padają na marmurową podłogę. Śmiech z offu).

Cezar: – Kto następny? Ty, Brutusie?

Brutus pokornie: – Ja, panie? Nie, panie, Nikt, panie.

Kasjusz, rozcierając łokieć: – Tchórz.

Brutus: – Jak masz taki mądry koński łeb, to dlaczegoś padł?

Cezar, patrząc na Kasjusza drwiąco: – No, dlaczego?

Brutus odrzuca miecz i klęka, kładąc prawą rękę na sercu: – Ty, panie, jesteś moim dyktatorem umiłowanym. Ty decydujesz o wszystkim. Niech kandydatem na imperatora będzie nawet Tusk.

Cezar: – Kto to jest Tusk?

Kalpurnia podchodzi do Cezara i go policzkuje: – Właśnie, kto to jest Tusk?

(Śmiech z offu).

Na białym koniu wjeżdża Tusk: – Prrr, Incitatusie. Ja jestem Tusk.

Tusk zgrabnie zsiada z konia i zwraca się do wszystkich: – Jesteście zabawni. Nic nie potraficie i za to was lubię. Niech żyje mój koń, niech żyje Koński Łeb, niech żyje Kalpurnia i jaja jej męża. Kochajmy się.

(Wstaje, kto upadł, kto siedział i kto klękał. Wszyscy tańczą poloneza. Koniec).

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Remigiusza

Jako posiadacz pieniędzy za radą doradców włożyłem byłem jaja do różnych koszyków: włoskiego i dwóch niemieckich. Nasz rząd je rozpruwa i moje jaja zsypuje do jednego koszyka – własnego. Wpierw przejął od Italian Pekao S.A. poprzez swój PZU. Teraz ten bank łączy z państwowym PKO BP i kupi też sobie niemiecki mBank. Minister finansów, wzmagając grozę, sięga do kolejnego z moich banków. Jest tak, jak gdyby rząd wyszukiwał moje jaja i przywłaszczał sobie koszyki, w których leżą.

Świętego Igora

PiS ściga szwedzkiego staruszka Stefana Michnika, gdyż ma on pecha być spokrewniony z potworem Adamem. Ścigaczka „Gazety Polskiej" Dorota Kania, będąc na tropie stalinowskiego sędziego, Stefana, zarzuca antysemityzm gen. Jaruzelskiemu. W roku 1975 zdegradował kpt. Stefana Michnika: „Faktycznym powodem było żydowskie pochodzenie Michnika" – twierdzi „GP", dodając, że mianowanemu szeregowcem emigrantowi ówczesny minister obrony zarzucił „brak wartości moralnych". W 1975 r., czyli za Gierka, o żadnym antysemityzmie władz nie było już mowy. Wygląda na to, że minister Wojciech Jaruzelski pozbawił Szweda gwiazdek za to samo, za co Dorota Kania chciałaby go wsadzić. Propagandystom PiS z nienawiści do komuny plączą się nogi. Gdyby gen. Jaruzelski był antysemitą, tak parszywego Żyda jak mnie nie uczyniłby swoim przydupasem.

Świętego Teofila

Poznałem na ulicy przecudnej urody dziewczynę. Przedstawiła mi się jako córka Michnika, chociaż kontrastowała z ojcem wyszukaną elegancją stroju. Pomyślałem sobie: pod jakim pretekstem PiS ją dorwie, bo stalinowskim sędzią nawet Kania nie potrafi jej zrobić? Nie wykluczam genderyzmu lub tęczowej bielizny.

Świętego Dionizego

Pisałem w „NIE", że październikowe wybory do parlamentu były ostatnimi uczciwymi, gdyż kolejnych bez szwindli PiS nie zaryzykuje. Odszczekuję, że one były uczciwe. Trwa już bowiem poprawianie ogłoszonych wyników.

Świętego Ewalda

Nie kocham Polski. Wkrótce Ziobro karać będzie więzieniem za deklarowanie tej oziębłości. Nie pytam, ile lat będą za to dawać. Już pod groźbą grzywny zapałam miłością.

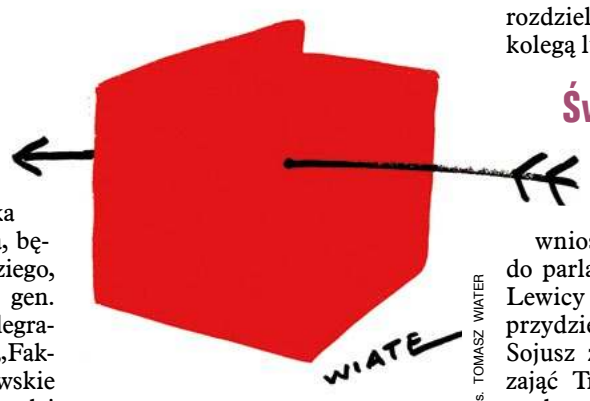

Rys. TOMASZ WIATER

Świętego Manfreda

Na 11 listopada szykuje się defilada. Przed portretami żołnierzy wyklętych maszerować będą żołnierze przeklinający.

Świętej Euzebii

Uważaj, gdzie wsadzasz! Prokurator w Radomiu zażądał więzienia dla dwóch mężczyzn, którzy dwuletnie dziecko wsadzili do pralki. Chociaż nie uruchomili jej.

Świętego Placyda

Polska (państwowa) Agencja Prasowa hejtuje sędziego Pirogowicza z sądu administracyjnego w Warszawie. Gdy uzasadniał niepomyślną dla córki Jolanty Brzeskiej decyzję w sprawie jakiejś kamienicy, ta wstała, zhejtowała sąd i wyszła. Sędzia się roześmiał w samoobronie. Teraz będzie miał przechlapane za mimikę. Ziobro z góry uprzedzał uczciwie, że sędziom będzie nie do śmiechu. Wyjaśniam ludności pozastołecznej, że Jolanta Brzeska została bestialsko zamordowana na tle sporów mieszkaniowych.

Świętego Apolinarego

W Polsce rozpada się co trzecie małżeństwo religijne, w Łodzi co drugie. Wśród małżeństw świeckich rozwody są nieznacznie częstsze. Jak z danych wynika, to pary hipokrytów lezą do kościoła ślubować swoją nierozerwalność. Należałoby zmodyfikować matrymonialną przysięgę kościelną „dopóki śmierć nas nie rozdzieli". Kostuchę należy zastąpić kolegą lub sąsiadką czy sekretarką.

Świętej Mirelli

Towarzystwo Patriotyczne im. Jana Olszewskiego złożyło do Sądu Najwyższego wniosek, żeby unieważnić wybór do parlamentu kandydatów Sojuszu Lewicy Demokratycznej, ich fotele przydzielić innym partiom, a sam Sojusz zdelegalizować. Tym ma się zająć Trybunał Konstytucyjny. Powodem delegalizacji jest to, że ludzie z SLD bronią dokonań Armii Czerwonej, która przecież dokonań nie miała. Chcą też przywrócenia w Warszawie pomnika gen. Zygmunta Berlinga. Nieboszczyk Jan Olszewski, mój kolega z „Po prostu", późniejszą działalnością polityczną sam się prosił o takie ośmieszanie jego nazwiska.

Świętej Brygidy

W poprzednim numerze „NIE" prof. Andrzej Werblan wyjaśniał, że Berling nie był komunistą, rywalizował z komunistami, jego armia miała polsko-patriotyczne oblicze, była rozmodlona. Berlingowi marzyło się, że jego oficerowie przejmą rządy w powojennej Polsce i stworzą wojskowo-patriotyczną władzę autorytarną, mniej więcej na wzór sanacji rządzącej przed wojną. Mój ojciec był u Berlinga oficerem, redaktorem gazetki IV Dywizji im. Kilińskiego, nie Dzierżyńskiego, więc jednak. Mnie i moją matkę zabrał ze sobą do wojska. Mogę zaświadczyć więc o nieczerwonym charakterze armii. Ojciec i jego kilku podwładnych mieli nieprzyjemności za urządzanie seansów spirytystycznych, słuchanie niemieckiego radia, a także rozpijanie i rżnięcie szoferek, i jadących za redakcją aktorek dywizyjnego teatrzyku. Te dwie kategorie dziewczyn wyglądem i rzucaniem jobów nie różniły się od siebie.

Świętej Pelagii

Gdy wstaję, na ogół o dziesiątej nad ranem, Azor mnie wita, liżąc spuszczone z łóżka nogi. Potem biegnie przede mną, gdy schodzę po schodach z sypialni do mojego pokoju i łazienki przy nim. Staje przed drzwiami, ale nigdy nie wchodzi. Po prostu ma mnie za kretyna, więc pokazuje, gdzie według porannego rytuału powinienem się udać. Opinie pudla o mnie całkowicie odwzajemniam. Pozostałe zwierzęta ignorują mnie całkowicie i na nic moje przymilanie się. Daniszewska jest jeszcze na plaży w Mielnie, one pokazują więc, że nie mogę im jej zastąpić w żadnym stopniu.

Świętej Walerii

Kwiczałem ze szczęścia, bo elektroniczna waga w łazience wskazywała, że schudłem o 3 kg. Gdy jednak ją odsunąłem, wróciło moje 73 kg. Okazało się, że poprzednio opierałem się plecami o ścianę, co polecam wszystkim, którzy chcą się odchudzić.

Świętego Dionizego

Niektórzy chcą wiedzieć, co żrę. Dziś podroby. Na lunch móżdżek cielęcy na grzankach. Na kolację wątróbkę z niedorosłej krowy na podłożu ze smażonej cebuli i kartofle. Jutro mam wizytę córki. Zaplanowano bliny z kawiorem i zupę ogonową na białym winie. Żadnych jarzyn, bo zdrożały.

Świętego Daniela

Nie skreślam zmarłych w moim papierowym spisie telefonów, gdyż mało kto by tam został. Ludzie, których znałem, umarli lub gdzieś poginęli. Halo, Anastazjo Potocka! Gdzie jesteś? Co u Ciebie? Odezwij się. Nie wzywam, żeby o Tobie, Marzeno, pisać, aby Cię wywlekać, ale z czysto prywatnej sympatii. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 71

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 6b17026d0c